

* * *

„Nie może tu być niczego skandalicznego, niczego *intime*, niczego złośliwego”.
Cenzurowanie dzienników i listów królowej Wiktorii, a jej pośmiertna reputacja.
Queen Victoria’s Journals, wydanie cyfrowe, [www.queenvictoriasjournals.org]
Yvonne M. Ward, *Censoring Queen Victoria, How Two Gentlemen Edited
a Queen and Created an Icon*, London 2014, Oneworld Publications, ss. 208

Królowa Wiktorija panowała jako królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii od roku 1837 do 1901 i — dodatkowo — jako cesarzowa Indii od 1877 r. Gdy przyszła na świat w 1818 r., była piąta w kolejce do tronu. Jej ojciec, książę Kentu, był czwartym synem króla Jerzego III, a jej matka córką niemieckiego księcia Sachsen–Coburg–Saalfeld. W 1829 r., gdy miała osiem miesięcy, jej ojciec nagle zmarł. W 1830 r. została oficjalnie uznana za następczynię tronu. W 1837 r., trzy miesiące po osiemnastych urodzinach, została królową. Dwa lata później wyszła za mąż za kuzyna, Alberta. Mieli dziewięcioro dzieci. Albert zmarł w grudniu 1861 r. w wieku czterdziestu dwóch lat. Wiktorija panowała jeszcze przez trzydzieści dziewięć lat i zmarła w styczniu 1901 r.

Takie są nagie fakty. Nasze wyobrażenie o tej kobiecie zależy w dużej mierze od dostępnych materiałów źródłowych, a badacze zajmujący się królową Wiktorią są w niezwykle komfortowej sytuacji, bo nie mogą skarżyć się na ich brak. Są to głównie dzienniki i listy królowej. Obliczono, że monarchini pisała średnio ok. 2500 słów dziennie, co daje ponad ich 60 mln. Gdyby była pisarką, jej kompletne dzieła liczyłyby 700 tomów, wydawanych z częstotliwością jednego tomu miesięcznie¹.

¹ Zob. G. St Aubyn, *Queen Victoria. A Portrait*, London 1992, s. 340.

Z okazji diamentowego jubileuszu królowej Elżbiety II opublikowano na stronach internetowych fotografie cyfrowe oraz transkrypcję dzienników królowej Wiktorii. Do dzisiaj przetrwało jedynie 13 ze 122 oryginalnych tomów napisanych przez królową (okres od sierpnia 1832 r. do początku 1837 r.), pozostałe to ocenzurowana, skrócona wersja.

31 VII 1832 r. trzynastoletnia Wiktoria otrzymała od matki w prezencie czysty zeszyt oprawiony w czerwoną safianową skórę, „abym mogła pisać dziennik z mojej podróży do Walii” — odnotowała na pierwszej stronie. Od tego dnia przez resztę życia Wiktoria prowadziła dziennik; ostatniego wpisu dokonała (a raczej podyktowała) dwa tygodnie przed śmiercią. Początkowo nie była zbyt entuzjastycznym pamiętnikarzem, a jej dziennik był nie tyle zapiskiem jej prywatnych opinii i przemyśleń, ile nużącym spisem przyziemnych szczegółów podróży. Ponieważ pisanie dziennika miało być przede wszystkim sposobem na ćwiczenie pamięci i ortografii, codzienne wpisy były kontrolowane i poprawiane przez matkę lub gubernantkę księżniczki. Nie brak tu jednak ciekawszych fragmentów, zwłaszcza gdy coś wzbudziło jej zainteresowanie i wyobraźnię, jak np. opis przemysłowych Midlands:

Minęliśmy przed chwilą miasto, gdzie są kopalnie węgla; w fabrykach widać z daleka płonące ognie. Mężczyźni, kobiety [sic], dzieci, domy i cała okolica, wszystko jest czarne [...] Nie potrafię nawet opisać tego dziwnego, niezwykłego widoku. Okolica beznadziejnie smutna, wszędzie pokłady węgla, a trawa całkiem wyschnięta i czarna. I ciągle mijamy czarne pola, buchające płomieniami parowozy, mnóstwo żarzących się węgli, wszędzie hałdy dymiącego i płonącego węgla, a między tym wszystkim nędzne domostwa i furmanki i małe, obdarte dzieci [...] (2 VIII 1832).

Łącznie Wiktoria zapełniła swoimi dziennikami ponad 43 tys. stron. Dzienniki opisywały szczegółowo nie tylko wydarzenia domowe i rodzinne, opinie o przeczytanych książkach i obejrzanych przedstawieniach operowych i teatralnych, ale również sprawy państwowe, spotkania z politykami i innymi wybitnymi osobistościami. Stanowiły bezcenne źródło dla badaczy dziewiętnastowiecznej brytyjskiej historii politycznej i społecznej oraz dla tych, którzy zajmowali się studiami gender i biografistyką. Zachowane oryginalne tomy obejmują okres od 1832 r. do wstąpienia na tron, pozostałe zostały przepisane w 111 tomach przez najmłodszą córkę królowej Wiktorii, księżniczkę Beatrice. Po przepisaniu dzienników Beatrice zniszczyła oryginały, zachowując jednak wszystkie znajdujące się w nich rysunki, wycinki prasowe, programy koncertów itd.

Niszcząc oryginały dzienników, Beatrice wykonywała wolę matki. Ward powtarza powszechne przekonanie, że królowa powierzyła córce w swoim testamencie pieczę nad swoimi listami i dziennikami (s. 9), co nie jest prawdą², ale Beatrice twierdziła, że dostała od matki pisemne polecenie zaopiekowania się jej „papierami”³. Królowa Wiktoria zdawała sobie sprawę, że jej dzienniki mogą być interesujące dla innych i już 24 I 1843 r. zanotowała: „Pisałam dziennik; jestem na tyle próżna, by myśleć, że kiedyś mógłby być skrócony do interesującego pamiętnika”. Mając to na uwadze, monarchini najprawdopodobniej poleciła Beatrice przepisanie dziennika po jej śmierci, pomijając lub modyfikując fragmenty, które mogłyby „być przykre dla kogokolwiek z rodziny” oraz te, które uzna za niestosowne dla

² M. Dennison, *The Last Princess. The Devoted Life of Queen Victoria's Youngest Daughter*, London 2008, s. 216.

³ *I feel I ought finally to go through all that remains for as I have my dear Mother's written instructions to be solely responsible for the arranging and retaining of them in the manner she would have wished, I must not leave it to others [...]*, Esher Papers, Churchill Archives Centre, Churchill College, Cambridge, Princess Beatrice to Lord Esher, Esher Papers, 11/3: Royal Correspondence 1903–1908, 18 X 1902.

czytelników, a oryginały zniszczyć. Król Jerzy V, wnuk Wiktorii, próbował kilkakrotnie, ale bezowocnie, przekonać Beatrice, by zachowała oryginały dzienników⁴.

Nie znamy dokładnych zaleceń, jakie królowa zostawiła najmłodszej córce, ale jej podejście do prywatnej korespondencji jest widoczne z listów, które pisała do najstarszej córki, Wiktorii, która mieszkała w Berlinie. Wiktoria skarży się matce, że jeżeli chodzi o prywatne dokumenty i listy, często wola zmarłych, którzy zalecają ich zniszczenie, nie jest wykonywana przez spadkobierców, bo dokumenty te „mogą być bardzo użyteczne, mogą zawierać wiele ważnych faktów historycznych i dlatego powinny być zachowane”. Następnie prosi o zgodę matki na zniszczenie całej korespondencji między nimi⁵. Na to królowa odpowiada, że jest „absolutnie przeciwna” paleniu listów i innych dokumentów, za wyjątkiem tych, które mogą „wyrządzić szkodę”, szczególnie w przypadku członków rodziny, albo tych, które dotyczą błahych spraw⁶.

Księżniczka Beatrice zaczęła przepisywanie dzienników od ostatnich tomów, by trzydzieści lat później, w roku 1940, ukończyć swe zadanie. Stwierdziła wówczas: „To dla mnie wielka ulga, że byłam w stanie wykonać całą pracę zupełnie sama. Nie mam już najlepszego zdrowia i pisanie sprawia mi trudność, dlatego czasami martwiłam się, co się stanie. Ale będzie mi brakowało tego wielce interesującego zajęcia”. Beatrice nie wiedziała, że część dzienników (do ślubu Wiktorii z księciem Albertem w lutym 1840 r.)⁷ została wcześniej skopiowana dla lorda Eshera, pierwszego kustosa Archiwów Królewskich⁸, dlatego za okres od 1837 do lutego 1840 r. możliwe jest porównanie wersji oryginalnej (maszynopis Eshera) z wersją księżniczki Beatrice. Podobnie można porównać wersję Beatrice z fragmentami dzienników zamieszczonymi przez Theodore’a Martina w pięciotomowym *Life of the Prince Consort* (1875–1880) lub opublikowanymi przez królową Wiktorię w dwóch tomach ilustrowanych jej własnymi akwarelami, opisującymi pobyt rodziny królewskiej w Szkocji⁹.

Analiza dostępnych fragmentów pokazuje, że Beatrice, kierowana obawą o opinię przyszłych pokoleń, nie tylko modyfikowała lub usuwała fragmenty dzienników, ale niejednokrotnie pomijała cały wpis w danym dniu. Np. porównajmy początek wpisu z wtorku 11 II 1849 r. (po nocy poślubnej):

Wersja z maszynopisu Eshera:

[...] kiedy zaświtało (a nie spaliśmy wiele) i zobaczyłam tę anielsko piękną twarz obok mnie, było to więcej, niż mogę wyrazić! On naprawdę wygląda tak pięknie jedynie w koszuli, kiedy widać jego piękną szyję. Wstaliśmy za kwadrans ósma. Kiedy się ubrałam, poszłam do pokoju ukochanego Alberta i zjedliśmy razem śniadanie. Miał na sobie czarną welwetową marynarkę,

⁴ Zob. Ph. Magnus, *King Edward the Seventh*, London 1964, s. 461.

⁵ *Darling Child. Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1871–1878*, red. R. Fulford, London 1971, s. 131.

⁶ ?14 III 1874, ibidem, s. 132, 133. Listy królowej do najstarszej córki zostały wydane w sześciu tomach w latach 1964–1990; za okres 1858–1885 przez Roberta Fulforda, a za lata 1886–1901 przez Agathę Ramm.

⁷ Ch. Hibbert, *Queen Victoria. A Personal Biography*, London 2000, s. 503, twierdzi, że maszynopis wykonany dla Eshera obejmuje okres do 1861 r.; podobnie J. M. Packard, *Victoria's Daughters*, New York 1998, s. 349, ale że maszynopis został wykonany na polecenie Edwarda VII. Informacje te nie znajdują potwierdzenia w Royal Archives w Windsorze.

⁸ Ich wybór ukazał się drukiem pt. *The Girlhood of Queen Victoria: A Selection from Her Majesty's Diaries*, t. I–II, London 1912. Polskie, skrócone wydanie ukazało się w 1914 r. w tłumaczeniu M. Gąsiorowskiej pod tytułem *Dziennik osobisty królowej Wiktorii*, t. I–II, Warszawa.

⁹ *Leaves from the Journal of Our Life in the Highlands from 1848–1861*, wyd. A. Helps, London 1868; *More Leaves from the Journal of Our Life in the Highlands from 1862–1882*, London 1885.

bez żadnej krawatki, i wyglądał piękniej, niż jestem w stanie to wyrazić. Siedzieliśmy razem, rozmawiając do za dwadzieścia dziesiąta [...].

Wersja księżniczki Beatrice:

Po miłym wspólnym śniadaniu siedzieliśmy razem, rozmawiając do za dwadzieścia dziesiąta [...].

W tym i w wielu innych przypadkach z porównania wynika, że Beatrice usunęła z dzienników matki wszystkie fragmenty, które pokazywały ją po uszy zakochaną w mężu (nawet jeżeli sposób wyrażania tego uczucia był nieco melodramatyczny) lub które opisywały konflikty rodzinne¹⁰ albo skandale na dworze¹¹. Cynthia Colville, dama dworu królowej, uważała, że Beatrice dobrze zrobiła, usuwając z dzienników wszystkie „głupstwa” (*sillinesses*), które zaciemniały dobre cechy „starej królowej”¹². Wyłania się z nich monarchini pełna godności i opanowania, pomnikowa „matka, żona, królowa” opiewana przez nadwornych poetów¹³. Mimo że znacznie okrojone, dzienniki królowej Wiktorii nadal stanowią ważne źródło naszej wiedzy o monarchini, która dała swoje imię całej epoce.

Królowa Wiktorija pozostawiła po sobie również tysiące listów, ale przez sześćdziesiąt lat po jej śmierci były one pilnie strzeżone w królewskich archiwach i w praktyce badacze musieli polegać jedynie na drukowanych wyborach przygotowanych na polecenie kolejnych monarchów. Nowatorska książka Yvonne M. Ward, *Censoring Queen Victoria, How Two Gentlemen Edited a Queen and Created an Icon* pokazuje, jak były redagowane pierwsze tomy tych listów obejmujące okres do 1861 r. i jak sposób ich zredagowania wpłynął na kreowanie wizerunku młodej władczyni powielanego w licznych biografjach i publikacjach, a ostatnio również w filmach¹⁴. Yvonne M. Ward nie była dotąd znana szerszej publiczności; jest to jej pierwsza książka, oparta na pracy doktorskiej obronionej w 2004 r. na australijskim uniwersytecie La Trobe w Bundoora.

Zaraz po śmierci królowej Wiktorii powstał komitet, który miał na celu upamiętnienie zmarłej monarchini. Sekretarzem został wicehrabia Esher, którego zarekomendował król Edward VII. Właśnie pomysłem Eshera było postawienie przed pałacem Buckingham pomnika królowej i przebudowa prowadzącej do niego ceremonialnej alei. Odrzucił jednak sugestię napisania oficjalnej biografii władczyni, opartej na niepublikowanych dokumentach z królewskich archiwów. Sama królowa Wiktorija rozkazała opracowanie oficjalnej, autoryzowanej biografii swego męża już kilka lat po jego śmierci, ale przygotowane po jej kontrolą dwuczęściowe dzieło zostało uznane przez krytyków i opinie publiczną jedynie za hagiografię księcia¹⁵. Pamiętając o tym, Esher argumentował, że w miarę obiektywne spojrzenie na

¹⁰ Dzienniki z pewnością zawierały szczegóły konfliktów małżeńskich między Wiktorią i Albertem, o których wiemy z innych źródeł. Por. M. Misztal, „*Jestem jedynie mężem, ale nie panem w swoim domu*”. *Problemy małżeńskie królowej Wiktorii i księcia Alberta*, w: *W kręgu rodziny epok dawnych — rytmy życia, rytmy codzienności. Kobieta i mężczyzna — dwa światy, jedna przestrzeń*, red. B. Popiołek i in., Warszawa 2015, s. 421–432.

¹¹ Np. szeroko komentowany skandal związany z lady Florą Hastings. Zob. poniżej.

¹² Sir Sydney Cockrell do Sir Shane’a Lesliego, 1 IV 1945, Sir Shane Leslie Papers, Georgetown University Library, 3/35/1, cyt. za M. Dennison, op. cit., s. 220, 221.

¹³ A. Tennyson, *To the Queen [Revered, beloved—O you that hold]*, 1851, wers 28.

¹⁴ *Młoda Wiktorija (Young Victoria)*, reż. J.–M. Vallee, 2009, scenariusz J. Fellowes.

¹⁵ W 1867 r. ukazało się opracowanie dotyczące dzieciństwa i młodości Alberta: Ch. Grey, *The Early Years of His Royal Highness, The Prince Consort*, a w latach 1875–1880, pięciotomowe *Life of the Prince Consort* autorstwa Th. Martina.

panowanie wymagało perspektywy czasu, poza tym nadal żyło wiele osób, które w biografii królowej musiałyby być oceniane (s. 8, 9). Ward nie wspomina, że pierwsza próba pokazania odbrazowanego przynajmniej częściowo charakteru królowej autorstwa Edmunda Gosse'a, *The Character of Queen Victoria* podjęta została już w kwietniu 1901 r. w „Quarterly Review” i chociaż była oparta na wywiadach z osobami z jej otoczenia¹⁶, wywołała wiele kontrowersji i spotkała się z powszechnych oburzeniem jako atak na narodową świętość¹⁷.

Zamiast biografii Esher zaproponował wydanie obszernego wyboru korespondencji i fragmentów dzienników królowej, „pour servir” historykom w przyszłości. Uważał, że najlepsze, co można zrobić, to pozwolić, by monarchini „przemówiła własnymi słowami” (s. 9). Z tych samych powodów co napisanie biografii niemożliwe było wydanie listów obejmujących cały okres panowania, dlatego Esher zaproponował ograniczenie wyboru do okresu od jego początku (1837 r.) do śmierci Alberta, tj. do końca 1861 r. Był to bezprecedensowy projekt: po raz pierwszy zostałyby wydane listy monarchy.

Na początku 1903 r. Esher przekonał do swego pomysłu króla. Zaplanował wydanie trzech tomów, w których znalazłaby się korespondencja wybrana z ponad 460 przechowywanych w Windsorze tomów listów królowej. Do tego ogromnego zadania potrzebował pomocnika i jego wybór padł na Arthura C. Bensona¹⁸.

Ward poświęca wiele (może zbyt wiele) miejsca na przedstawienie postaci obu redaktorów. Rozdział *Osobliwy geniusz* dotyczy sylwetki Reginalda Bretta, od 1899 r. drugiego wicehrabiego Esher¹⁹, ale autorka koncentruje się przede wszystkim na jego intymnych zainteresowaniach. Niestety, aparat krytyczny stosowany przez Ward jest niezmiernie oszczędny (często nie podaje źródeł nawet w przypadku cytatów), co znacznie utrudnia weryfikację jej opinii i rozumowania. Autorka przekonuje, że kariera Eshera, który był „nowym” arystokratą, w dużej mierze opierała się na jego homoseksualnych znajomościach. Pierwsze ważne przyjaźnie zawarł w czasie studiów w Eton, gdzie zainteresował się nim „niesławny” William Johnson²⁰, który wpajał młodym uczniom „dwa uzupełniające się ideały: romantycznej homoseksualnej miłości i szlachetnej służby Imperium”²¹. Po ukończeniu studiów w Cambridge Esher został prywatnym sekretarzem lorda Hartingtona, przywódcy wigów, a według Ward ich listy mają świadczyć, że „stali się więcej niż tylko pracodawcą i pracownikiem” (s. 23). Praca u boku Hartingtona umożliwiła Esherowi nawiązanie licznych ważnych znajomości. Przełomem w karierze miała być jego rola w wyciszeniu skandalu związanego z synem księcia Beaufort, Arturem Somersetem, majorem królewskiej kawalerii, który należał do wąskiego elitarnego grona znajomych księcia Walii, przyszłego króla Edwarda VII. Somerset był oskarżony o uczęszczanie do domu rozpusty i uprawianie seksu z nieletnimi chłopcami²². Postawienie go przed sądem naraziłoby na kompro-

¹⁶ Głównie lady Mary Ponsonby, żony wieloletniego sekretarza królowej. Por. *Mary Ponsonby: A Memoir*, wyd. M. Ponsonby, London 1927, s. 207, 208, 233.

¹⁷ Odpowiedzią na artykuł Gosse'a i niejako próbą odbudowania wizerunku królowej jako symbolu była książka Th. Martina, *Queen Victoria as I Knew Her*, London 1908.

¹⁸ Wybór ukazał się pt. *The Letters of Queen Victoria. A Selection from Her Majesty's Correspondence between the Years 1837 and 1861*, wyd. A. Ch. Benson, V. Esher, t. I–III, London 1907, a jego tańsza i nieco zmieniona wersja rok później.

¹⁹ Najlepszą biografią Eshera jest oparta na dokumentach archiwalnych praca J. Leesa–Milne'a, *The Enigmatic Edwardian. The Life of Reginald 2nd Viscount Esher*, London 1988.

²⁰ Johnson był zmuszony opuścić Eton w atmosferze skandalu, ibidem, s. 21, 22.

²¹ Ward cytuje tu — bez przypisu — opinię wnuka Eshera, Liona. Zob. L. Brett, *Our Selves Unknow*, London 1985, s. 27, 28.

²² Zob. H. M. Hyde, *Cleveland Street Scandal*, London 1976; C. Simpson, L. Chester, D. Leitch, *The Cleveland Street Affair*, Boston 1976; M. B. Kaplan, *Did „My Lord Gomorra” Smile?: Homosexu-*

mitację brytyjską armię i dwór księcia Walii, który robił wszystko, by zatuszować sprawę²³ i był wdzięczny, że Esher, który znał Somerset z Eton, pomógł mu uciec za granicę i przez następne lata organizował dla niego pomoc finansową²⁴.

Ward przekonuje, że o skłonnościach Eshera i jego obsesji na punkcie młodych chłopców z Eton jeszcze przed ślubem dobrze wiedziała jego żona Eleonora, ale godziła się na podwójne życie męża, a nawet gościła u nich w domu chłopców, w których się właśnie podkochiwał. Nie wiadomo, czy żona Eshera wiedziała również o jego stosunku do syna, Maurice'a²⁵, nad którym Ward rozwodzi się szeroko i który nazywa pedofilskim (s. 29). Zakazane uczucie Eshera do syna Maurice'a (który w dorosłym życiu nie miał skłonności homoseksualnych) nie podlega wątpliwości. Córka Eshera, Silvia, pisała, że ojciec „uwielbiał go” i „nikt się nigdy nie dowie, ile było między tymi dwoma cierpienia i słodyczy”²⁶. W 1901 r. Esher pisał do syna: „Prawie pewne, że byłem pierwszą osobą, która cię kiedykolwiek całowała, i całkiem pewne, że pierwszą, która całowała cię namiętnie. Uwielbiam to rozpamiętywać”²⁷. Cztery lata później sam Maurice pisał do ojca: „Jak tylko sięgam pamięcią, byłeś tą jedyną dominującą osobą w moim życiu, moim ojcem, kochankiem, przyjacielem [...] jedyną istotą, do której zwracałem się po to, co dobre na tym świecie [...]”²⁸.

Według Ward wszystkie informacje dotyczące intymnego życia Eshera są niezmiernie ważne dla jej głównej tezy: ukrywanie swoich upodobań seksualnych wymagało nadzwyczajnej dyskrecji, w czym Esher osiągnął mistrzostwo²⁹. Była to ważna cecha, która ułatwiła mu karierę na dworze, gdzie od początku panowania Edwarda VII uważano go za szarą eminencję. Okazał się urodzonym pochlebcą, a jego skłonność do dyskrecji i skomplikowana sieć powiązań towarzyskich, dzięki którym rozwijał i utrzymywał swoją pozycję, miała wpłynąć w znaczącym stopniu na decyzję Edwarda VII o powierzeniu mu zadania przygotowania do wydania listów królowej Wiktorii.

Rozdział *To bardzo niezwykle* przedstawia drugiego z redaktorów listów królowej Wiktorii, Arthura C. Bensona. Syn arcybiskupa Canterbury, wykształcony podobnie jak Esher w Eton i Cambridge, był płodnym poetą, biografem i pamiętnikarzem (wydał ponad sześćdziesiąt książek), ale jego głównym zajęciem stało się czuwanie na wychowaniu i kształceniu chłopców w Eton. Również w przypadku Bensona Ward skupia się przede wszystkim na jego skłonnościach seksualnych, uznając go za „jakby orędownika homoseksualnych i ambivalentnych mężczyzn” (s. 47). Rozwódzi się też szeroko nad homoseksualizmem jego dwóch braci, a nawet matki, która miewała burzliwe romanse z kobietami. Niewiele dowiadujemy się o kontaktach Bensona z dworem królewskim, które były ograniczone, ale spotkał królową Wiktorią kilkakrotnie, organizując w Windsorze wizyty delegacji chłopców z Eton. Ward

ality, Class and Prostitution in the Cleveland Street Affair, w: *Disorder in the Court. Trials and Sexual Conflict at the Turn of the Century*, red. G. Robb, N. Erber, New York 1999, s. 78–99. Od XVIII w. w Londynie istniały liczne tego typu domy schadzek. Zob. R. Norton, *Mother Clap's Molly House: The Gay Subculture in England 1700–1830*, London 1992.

²³ Zob. Ph. Magnus, *Edward the Seventh*, s. 214, 215, który cytuje list księcia Walii do premiera; H. M. Hyde, op. cit., s. 90 i n.; N. McKenna, *The Secret Life of Oscar Wilde*, London 2003, s. 139–146.

²⁴ Esher Papers, 12/3, The Case of Lord Arthur Somerset.

²⁵ Zob. J. Lees–Milne, op. cit., s. 110–113, 122, 136, 137, 152, 153, 161, 162, 226, 265, 348.

²⁶ S. Brooke, *Queen of the Head Hunters*, London 1970, s. 44; w: ibidem, s. 110.

²⁷ Esher to Maurice, 26 kwietnia 1901, ibidem, s. 136, 137.

²⁸ Maurice Brett to Esher, 21 września 1915, ibidem, s. 265.

²⁹ J. Lees–Milne, op. cit., s. 338, twierdzi, że upodobania Eshera do dorastających chłopców były tajemnicą poliszynele i matki uczniów z Eton przestrzegały swoich synów przez wieczornymi samotnymi z nim spacerami.

próbuję wyjaśnić osobisty, nieco krytyczny stosunek Bensona do rodziny królewskiej, analizując nie tyle zachowane dokumenty, ile jego... sny, które regularnie opisywał (s. 54–56)³⁰.

Najciekawszym elementem książki jest pokazanie, jak w praktyce wyglądało podejmowanie decyzji, które listy królowej znajdują się w wyborze. Ward opiera się tu na drukowanych i niedrukowanych materiałach archiwalnych, szczególnie listach i dziennikach redaktorów. Esher był pomysłodawcą przygotowania książki i rezerwował dla siebie prawo wprowadzania zmian w propozycjach Bensona, ale to temu drugiemu przypadło zadanie przeczytania i posegregowania wszystkich zachowanych listów, a następnie wybrania i wykonania transkrypcji tych, które miały być drukowane. Następnie transkrypcja trafiała do Eshera, który wykreślał wszelkie fragmenty, które uważał za nieodpowiednie do publikacji. Okrojony przez niego tekst wysyłany był do drukarni, a wydruk przedstawiano królowi do ostatecznego zatwierdzenia. Edward VII, którego niechęć do czytania czegokolwiek była powszechnie znana i który podobno nigdy nie przeczytał żadnej książki³¹, nie był wcale zainteresowany wglębieniem się w setki stron listów, dlatego Esher, będąc praktycznie nieustannie w kontakcie z monarchą, mógł przedstawiać Bensonowi własny punkt widzenia jako opinię władcy. A król żądał, twierdził Esher, aby w listach nie było „niczego prywatnego, niczego skandalicznego, niczego *intime*, niczego złośliwego” (s. 26)³².

Benson uważał, że w listach powinny znaleźć się elementy „trywialne”, aby obraz królowej był „bardziej ludzki”, w przeciwnym razie wybór okaże się bezbarwny i nieciekawym. Zdawał sobie jednak sprawę, że znajduje się między młotem i kowadłem: „Król będzie zirytowany jeżeli nie zachowamy dyskrecji, i niezadowolony, jeżeli książka będzie nudna”³³. Ostatecznie absolutna dyskrecja przeważyła i z trzech tomów korespondencji wyłania się młoda niewinna Wiktoria, niezwykle taktowna, poważna, zawsze tolerancyjna wobec dzieci i nieodmiennie chętna uczyć się i słuchać starszych, doświadczonych mężów stanu, jednym słowem — Wiktoria, która w rzeczywistości nie istniała. To Wiktoria kojarzona z powiedzeniem *We are not amused* (Nie bawi nas to), którego nigdy prawdopodobnie nie użyła i którego prawdziwe znaczenie nie ma związku z osobistym poczuciem humoru królowej³⁴.

Tomy Eshera i Bensona pokazują, że Wiktoria polegała na opiniach i radach praktycznie jedynie Melbourne’a i to Melbourne’owi przypadła rola mentora, który aż do końca swojej kariery politycznej w połowie 1841 r. miał na młodą królową największy wpływ. Nawet po poślubieniu Alberta Wiktoria długo nie chciała rozmawiać z mężem na temat spraw państwowych. Obaj edytorzy byli zafascynowani Melbourne’em³⁵ i to listy między nim i królową stanowią znaczną część pierwszego i drugiego tomu. Często zamiast słów Wiktorii cytowane są listy jej doradcy. W pierwszym tomie znajduje się 35 fragmentów listów Wiktorii do Melbourne’a i aż 139 z listów Melbourne’a do królowej. Świadczy to nie tylko o fascynacji redaktorów Melbourne’em, ale również o tym, że byli oni głównie zainteresowani nie tyle przedstawieniem osoby królowej, ile najważniejszych historycznych i społecznych wydarzeń z okresu jej panowania. Jednocześnie pominięte zostały wszystkie listy i fragmenty, które mogłyby pokazywać, że królowa — przynajmniej do czasu, gdy Albert stał się jej najbardziej

³⁰ Por. D. Newsome, *On the Edge of Paradise. A. C. Benson: The Diarist*, London 1980.

³¹ Ch. Hibbert, *Edward VII: The Last Victorian King*, London 2007, s. 201.

³² Benson Diary, Old Library, Magdalene College, Cambridge, t. LII, 17 V 1904.

³³ Benson Diary, 17 V 1904.

³⁴ Zob. M. Misztal, *We are not amused. Etiquette and Language at the Court of Queen Victoria*, w: *Continuity in Language. Styles and Registers in Literary and Non-Literary Discourse*, red. E. Wilim, Kraków 2014, s. 185–196.

³⁵ Esher pisał do Bensona: „Tak się cieszę, że lubi Pan lorda Melbourne’a — ja go uwielbiam”. Zob. Esher Papers, 11/4, Benson to Esher, 12 lipca 1904.

wpływowym doradcą — była zwolenniczką wigów. Z tego powodu tzw. skandal królewskiej sypialni, w wyniku którego Robert Peel zrezygnował z tworzenia torysowskiego rządu, jest wspomniany jedynie w przelocie³⁶. Redaktorzy uważali za oczywiste, że po małżeństwie z Albertem stanie się on jej głównym doradcą politycznym i — nieoficjalnie — przejmie część jej obowiązków, podczas gdy królowa będzie przeżywać kolejne cięższe (dziewięć w ciągu siedemnastu lat), porody i długie okresy depresji poporodowej.

Ward przekonuje, że Esher i Benson tak zredagowali jej korespondencję, by zminimalizować znaczenie jej niemieckiego pochodzenia. Jej ojciec był pół-Niemcem, matka była Niemką, jej mąż był Niemcem, tak samo jak wuj Leopold, od 1831 r. król Belgów, którego Wiktoria uważała za drugiego ojca³⁷, ale którego rola i wpływ są tu bardzo ograniczone³⁸. Z listów usunięto również liczne niezbyt przychylnie opinie o innych narodowościach (Francuzi byli „szczwani”, a Niemcy „brutalni”) i osobistościach (cesarz Austrii był „całkowitym zerem”)³⁹.

Choć oczekiwanie na kolejne dziecko i macierzyństwo było tak znaczącą częścią życia młodej Wiktorii, w tomach Eshera i Bensona z rzadka jedynie można znaleźć jakiegokolwiek do nich odwołanie. Podobnie brak tu niezliczonych listów, które monarchini pisała do innych kobiet, szczególnie do swojej przyrodniej siostry Feodory⁴⁰ czy królowej Portugalii, w których wymieniały się doświadczeniem z dziećmi i plotkowały o modzie i romansach swoich kontynentalnych kuzynów. Jak tłumaczył Benson, listy do kobiet były „bardzo męczące” i trywialne (s. 125).

Król Edward VII był zaszokowany, że wiele listów jego matki dowodzi, że nie była w rzeczywistości synonimem surowej i rygorystycznej moralności, ale kobietą o gorącej i namiętnej naturze. Jeszcze po śmierci Alberta pisała, że wciąż żywa jest w niej namiętność, „nigdy niegasnący płomień”, który „pali się we mnie i niszczy mnie”. Wspominała „prztylanie i uściski” w czasie „błogosławionych Godzin Nocy”, kiedy cały świat „wydawał się być tylko nami”, i właśnie te noce, szczególnie te noce — skarżyła się — były teraz „tak niesamowicie smutne i pełne udręki”⁴¹. Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło króla w zażenowanie nie tylko dlatego, że dotyczyło jego matki, ale że mogło jedynie potwierdzać plotki o jego własnym burzliwym życiu erotycznym; już i tak za jego plecami nazywano go Edward Pieszczoszek (the Caresser)⁴². Było rzeczą oczywistą, że w wyborze nie znalazły się listy krytykujące samego Edwarda, wówczas księcia Walii, którego Wiktoria ciągle strofowała i uważała za współodpowiedzialnego za śmierć Alberta. Pisała, że ilekroć go widzi,

³⁶ *The Letters of Queen Victoria*, t. I, s. 200, 204. Zob. M. Misztal, *Królowa Wiktoria*, Wrocław 2010, s. 76–82.

³⁷ *Il mio secondo padre*, w: *Journals of Queen Victoria*, 16 IX 1836.

³⁸ Niestety, najlepsze opracowanie stosunków między Wiktoria i jej wujem opiera się w znacznym stopniu na edycji listów Wiktorii autorstwa Bensona i Eshera i na innych drukowanych materiałach. J. Richardson, *My Dearest Uncle. A Life of Leopold First King of the Belgians*, London 1961.

³⁹ O Polakach Wiktoria pisała do najstarszej córki, że są „atrakcyjnym i utalentowanym, ale całkowicie niemoralnym narodem. Spotkało ich wiele okropności, lecz nadal nie są w stanie rządzić się sami”, 8 VII 1865, *Your Dear Letter. Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1863–1871*, red. R. Fulford, London 1971, s. 35.

⁴⁰ Zob. H. A. Albert, *Queen Victoria's Sister. The Life and Letters of Princess Feodora*, London 1967.

⁴¹ Wiktoria do córki, Wiktorii, 18 XII 1861, 8 IX 1861, *Dearest Mama. Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1861–1864*, red. R. Fulford, London 1968, s. 23, 105, 106.

⁴² Zob. S. Weintraub, *Edward The Caresser: The Playboy Prince who Became Edward VII*, London 2001; Ch. Hibbert, *Edward VII: The Last Victorian King*, New York 2007, s. 191.

„przejmuje [ją] dreszcz grozy” i nie może znieść patrzenia na jego „tępą, zblazowaną minę i grube rysy” ani przebywania w jego towarzystwie. Uważała, że jest „słaby i głupi” i po jej śmierci „jej biedny kraj” czeka jedynie niedola⁴³. Wielka szkoda, że Ward nie ilustruje swoich opinii większą liczbą cytatów z oryginalnych listów i nie omawia dokładnie tych, które zostały pominięte.

Główna teza Ward, że sposób wyboru listów do druku był związany z orientacją seksualną redaktorów, wydaje się niezwykle dyskusyjna. Pominięcie w listach monarchini fragmentów dotyczących jej intymnych stosunków z Albertem czy podejścia do rodzenia i wychowania dzieci itd. nie musiało być wcale związane z ukrywaniem homoseksualizmem redaktorów. Chodzi tu raczej o kulturę dyskrecji. Wydaje się, że na początku XX w. nie do pomyślenia było, żeby publikować informacje związane np. z ciążą królowej, tym bardziej że niektóre z jej opinii mogą szokować nawet dzisiaj. Przykładowo w 1858 r. pisała do córki Wiktorii:

To, co mówi się o dumie z dawania życia nieśmiertelnej duszy, jest bardzo piękne, moja droga, ale muszę przyznać, że do mnie nie przemawia. W takich momentach myślę o nas raczej jak o krowach lub sukach; wtedy nasza nędzna natura staje się tak zwierzęca i mało wzniosła⁴⁴.

Królowa niezmiennie wypowiadała się z obrzydzeniem o całym „procesie” rodzenia dzieci i zwierzała się, że o ile niemowlęta „nie budzą we mnie wstępu”, to noworodki są „raczej odrażające”, a ich poruszanie nóżkami i rączkami przypomina „okropne ruchy żaby”. Brzydki noworodek — dodawała — jest „bardzo paskudną rzeczą” i nawet „najładniejszy staje się potworny, kiedy go rozebrać”⁴⁵.

Ostatecznie zadecydowano, że wszelkie wydarzenia z życia Wiktorii, które mogłyby choć w niewielkim stopniu kompromitować królową lub rodzinę królewską, muszą być całkowicie pominięte. Najlepszym przykładem tzw. skandal dotyczący lady Flory Hastings, damy dworu matki Wiktorii, księżnej Kentu, o której Wiktoria pisała że jest „wyjątkowym szpiegiem i donosi o wszystkim, co tylko usłyszysz”⁴⁶. W 1838 r. królowa oskarżyła niezamężną Florę o to, że zaszła w ciążę, podczas gdy w rzeczywistości kobieta umierała na raka wątroby. Sprawa stała się powszechnie znana dzięki opisującemu całe wydarzenie listowi, który Flora wysłała do rodziców, a ci opublikowali go w gazetach⁴⁷. Charles Greville, długoletni sekretarz Tajnej Rady, którego skrócone dzienniki zostały opublikowane już w 1874 r., pisał, że w wyniku skandalu „dwór jest pogrążony we wstydzie i upokorzeniu”, natomiast „większość społeczeństwa uważa całą sprawę za bardzo obrzydliwą i haniebną”. Monarchinię usprawiedliwiano jedynie młodym wiekiem i brakiem doświadczenia, ale Melbourne’a krytykowano, że dopuścił do takiego skandalu, który z pewnością „pogrąży królewski dwór w oczach świata”. Po śmierci lady Flory opinia publiczna zwróciła się gwałtownie przeciwko Wiktorii, a Greville ocenił, że „wszyscy odwracają się od królowej, popularność jej spadła do zera i lojalność wobec tronu stała się martwą literą”⁴⁸. Sama królowa Wiktoria czytała dzienniki

⁴³ Królowa Wiktoria do córki, Wiktorii, 27 XII 1861, 15 I 1862, *Dearest*, s. 30, 40; 18 XII 1867, *Your Dear Letter. Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown Princess of Prussia, 1863–1871*, red. R. Fulford, London 1971, s. 165, 166.

⁴⁴ 15 VI 1858, *Dearest Child*, s. 115.

⁴⁵ 2 V 1859, *ibidem*, s. 190. Por. M. Misztal, *Wiktorii spojrzenie na małżeństwo*, w: *Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze*. Kraków 2010, s. 53–68.

⁴⁶ *Journal of Queen Victoria*, 18 IV, 28 VI 1838

⁴⁷ „Morning Post”, 14 IX 1839.

⁴⁸ *The Greville Memoirs. A Journal of the Reigns of King George IV, King William IV, and Queen Victoria*, wyd. H. Reeve, t. I–VIII, London 1896–1899, 2 III 1839, s. 174, 175.

Greville'a i uważała, że choć „bardzo przesadzone”, są „pełne prawdy”⁴⁹. Mimo więc faktu, że skandal związany z lady Florą był publiczną wiadomością i że w biografii królowej, która ukazała się w już po jej śmierci w 1902 r., wydarzenie jest dokładnie opisane, Esher uznał, że nie powinno być w ogóle wspomniane w wydawanych listach monarchini.

Esher tłumaczył Bensonowi, że król Edward VIII nie ma wcale pojęcia o „starych” skandalach związanych z jego matką, takich jak długi jej ojca i matki czy machinacje zienawidzonego przez Wiktorię Johna Conroya⁵⁰, bo nie czytuje pamiętników, a nikt nie odważa się z nim o tym rozmawiać, a więc kiedy słyszy, że skandale są niejednokrotnie szczegółowo opisywane w listach i mogą być dostępne szerokiej publiczności, jest przerażony (s. 97, 98). Dlatego Conroy jest wspomniany w całym wyborze jedynie raz — w liście Wiktorii do Melbourne'a, a jeżeli chodzi o skandal związany z lady Florą, nie tylko usunięto z wyboru jakkolwiek o nim wzmiankę, ale Esher doradził Edwardowi VIII, by spalił wszystkie listy z nim związane⁵¹. Nie pierwszy i nie ostatni to zresztą raz, gdy Esher doradzał królowi niszczenie dokumentów, które mogły być kompromitujące dla królewskiej rodziny⁵². Na rozkaz króla Edwarda VII zniszczono również listy królowej do lorda Granville'a oraz do Benjamin Disraeliego na temat członków rodziny królewskiej⁵³.

Książka Ward jest ciekawa i napisana potoczystym językiem, ale zainteresuje głównie historyków zajmujących się okresem wiktoriańskim, dlatego bardzo szkoda, że aparat krytyczny jest tu tak drastycznie zredukowany. Ward przekonuje, że sposób, w jaki Esher i Benson zredagowali korespondencję młodej Wiktorii, znacząco wpłynął na późniejsze kreowanie jej wizerunku. Do dzisiaj tomy Eshera i Bensaona są powszechnie używane, bo dostęp do archiwów królewskich w Windsorze jest znacznie ograniczony i wymaga niemałych wydatków finansowych, dlatego badacze chętnie sięgają po opublikowane już materiały źródłowe. Analiza Ward pokazuje, że nic nie może zastąpić pracy na oryginalnych źródłach archiwalnych, nawet jeżeli od badacza wymaga to znacznie większego nakładu pracy i środków pieniężnych. Jest bardzo prawdopodobne, że również kolejne tomy korespondencji Wiktorii zostały w podobny, choć może nie tak drastyczny sposób ocenzurowane⁵⁴. Zbadanie tej hipotezy to dobry temat badawczy dla kolejnych historyków.

Mariusz Misztal
Kraków

⁴⁹ Wiktorii do córki, Wiktorii, 25 X 1874, *Darling Child. Private Correspondence of Queen Victoria and the Crown princess of Prussia, 1871-1878*, red. Roger Fulford, London 1971, s. 158, 159.

⁵⁰ Zob. M. Misztal, *Królowa Wiktorii*, s. 12–20, 31–52; nt. Conroya por. K. Hudson, *A Royal Conflict. Sir John Conroy and the Young Victoria*, London 1994.

⁵¹ *Journals and Letters of Reginald Viscount Esher*, wyd. M. V Brett, t. I–III, London 1934, s. 49, 50.

⁵² Nt. skłonności Eshera do niszczenia „skandalicznych” dokumentów zob. S. Sh. de Bellaigue, *The Royal Archives, Windsor Castle*, „The Court Historian” 1998, t. III, nr 2, s. 10–20; R. Mackworth-Young, *The Royal Archives, Windsor Castle*, „Archives” 1978, t. XIII, nr 59, s. 115–130.

⁵³ Stosunki Wiktorii z Disraelim omówił Th. Aronson w *Victoria and Disraeli: The Making of a Romantic Partnership*, London 1977. Liczne fragmenty z listów królowej do Disraeliego znajdują się w W. F. Monypenny, G. Earl Buckle, *Life of Benjamin Disraeli*, t. I–VI, London 1910–1920.

⁵⁴ *The Letters of Queen Victoria. A Selection from Her Majesty's Correspondence Letters and Journal between the Years 1862 and 1885*, wyd. G. Earl Buckle, seria 2, t. I–III, London 1926–1928; *The Letters of Queen Victoria. A Selection from Her Majesty's Correspondence Letters and Journal between the Years 1886 and 1901*, wyd. G. Earl Buckle, seria 3, t. I–III, London 1928–1932.

J. W. Konyszewa, M. G. Miejerowicz, *Ernst Maj i projektorowanie socgorodow w godu pierwych pjatiletok (na primierie Mognibogorska)*, Moskwa, 2011, Lenand, ss. 224

W pamięci powraca całkowicie zapomniana komedia Nikołaja Adujewa *Jak ona się nazywa* (1935)¹. Zgodnie z jej treścią utalentowany francuski architekt Pardessus przyjeżdża do ZSRS, gdzie zakochuje się w czarującej damie Irinie, żonie byłego zesańca politycznego, a obecnie wysoko postawionego urzędnika w Ludowym Komisariacie Zdrowia. Oczarowany Francuz uzależnia swą zgodę na zaprojektowanie sanatorium od obietnicy Iriny przyjęcia jego zalotów — mówi, że w przeciwnym wypadku wróci do ojczyzny. Zabawna sytuacja ostatecznie znajduje rozwiązanie ku zadowoleniu wszystkich: Irina dochowuje wierność mężowi, a Pardessus zakochuje się w komsomołce Żeni, praktykantce „Kurortstroja”.

Jak wiadomo, nie mniej niż półtorej setki zagranicznych architektów, znamienitych i tych nie tak bardzo, zostało zwerbowanych na służbę stalinowskiej rewolucji. W odróżnieniu od bohatera komedii, p. Pardessus, zakończenie ich romansu z „ojczyzną ludzi pracy” było nie tak pomyślne, a dla wielu cudzoziemskich inżynierów i budowniczych — po prostu tragiczne. Tak czy inaczej zabudowa z tamtych czasów wielu rosyjskich miast namacalnie świadczy o znaczącym udziale zagranicznych specjalistów w przeobrażaniu państwa sowieckiego na modłę współczesną. Jest to zrozumiałe: doświadczenie i kwalifikacje zagranicznych specjalistów wymagają najnowszych ekspertyz; natomiast zniszczona czy zachowana spuścizna — inwentaryzacji; pojedyncze i wspólne wysiłki obcojęzycznych wolontariuszy — kalkulacji, a ich losy — zapisów biograficznych, w wielu zaś przypadkach — martyrologii.

W ostatnich latach rodzima historiografia wzbogaciła się o interesujące dokonania poświęcone tej tematyce. Jedno ze znaczących miejsc zajmuje monografia J. W. Konyszewej i M. G. Miejerowicza *Ernst May i projektowanie „socgorodow” (socjalistycznych miast) w czasach pierwszych pięćdziesiąt lat*. Poprzednie książki M. G. Miejerowicza i J. W. Konyszewej *Ukaranie mieszkaniem* (2008) i *Cmentarz socgorodów* (2011) w pełni potwierdziły talenty analityczne uczonych, a także ich umiejętność przedstawienia i kompetentnego rozwiązania niestandardowych wyzwań. Całkowicie słusznie nowa praca J. W. Konyszewej i M. G. Miejerowicza była wymieniona przez Związek Architektów Rosji wśród najlepszych wydawnictw o architekturze i architektach.

Monografia *Ernst May i projektowanie „socgorodow”* jest poświęcona zbadaniu — jak to ujęli autorzy — wielowątkowej epopei związanej z projektowaniem „socgoroda” Magnitogorsk w latach pierwszej pięćdziesiątki i uczestnictwa w tym zagranicznych specjalistów. Nominalnie jej główną postacią jest niemiecki architekt Ernst May (1886–1970), osoba doskonale znana w profesjonalnych kręgach i oczywiście nieznikająca z pola widzenia środowiska naukowego. W sowieckiej tradycji prezentacji twórczości E. Maya stosowano przeważnie trik jednoczesnego pokazywania „replik” mniej akceptowalnych w ZSRS pomysłów i praktyk niemieckiego architekta. Znacznie częściej, i to należy powiedzieć, pisali o nim i piszą w sposób bezstronny niemieckojęzyczni i anglosascy eksperci w dziedzinie architektury: K. Kwiring, G. Klotz, M. Müller, S. Henderson, Ch. Ekchard i in. (niektóre aspekty życiorysu E. Maya znalazły naświetlenie w przeróżnych wydawnictwach w rodzaju „Spiegla”). Z jednej strony taki solidny literacki wizerunek, stworzony przez zagranicznych kolegów, znacząco ułatwił misję badaczom rosyjskim. Jednak z drugiej znane z samozadowolenia i zapatrzenia w siebie rosyjskie środowisko historyczne nie zawsze i nie każdego obdarzało hojnie. Czasami pojawiało się ryzyko zniekształcania faktów, którym było ono ob-

¹ N. A. Adujew, *Kak jejo zowut. Komiedija w stichach*, Moskwa, 1935.

ciążone, lub stosowania „kłamliwych nowin”. Autorom recenzowanej pracy udało się znaleźć nowy pomysł i na swój sposób go wykorzystać. Tytuł książki sugeruje, że chodzi tu o badania biograficzne z ukłonem w stronę „gatunku produkcyjnego”, jednak niezupełnie oddaje to strukturę oraz różnorodność treści tej monografii. O nieszablonowym stylu badań można się przekonać na podstawie następujących przykładów.

Po pierwsze, została ona napisana na podstawie nieznanymi i dotąd nierozpowszechnionych faktów. Pod tym względem na szczególne uznanie zasługują dokumentalne jej podstawy, precyzyjnie skomponowane ze źródeł archiwalnych i publikowanych. Prowincjonalni naukowcy, pozbawieni odpowiednich warunków i czasu potrzebnego dla poszukiwań źródłowych, mogli tylko uzyskać z zasobów GARF (Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej), obwodowych i miejskich archiwów i muzeów niewyselekcjonowane rządowe postanowienia i stenogramy stołecznych posiedzeń, resortowe instrukcje i dokumentacje projektów, dokumentację fotograficzną i źródła kartograficzne. Wiele cennych dokumentów z zespołów Niemieckiego Narodowego Muzeum (Norymberga) przekazał rosyjskim kolegom po fachu historyk architektury Thomas Flierl. Natomiast współmiernie do potrzeb wykorzystano i przedstawiono centralne, resortowe i regionalne gazety i czasopisma. Jak wynika z monografii, wszelki potencjał informacyjny został doceniony i niczego nie zlekceważono. Z podsumowania ogólnego obrazu wynika, że archiwalia i wcześniej ujawnione źródła w istotny sposób poprawiły obraz tej tematyki, a wiedza dostarczona przez nie zyskała na znaczeniu i sile przekonywania.

Po drugie, autorzy świadomie nie zaczęli przerabiać całej drogi, ograniczonej magnitogorskim etapem, którą w Związku Sowieckim pokonał E. May. W historii projektowania Magnitogorska pozostaje do tej pory, jak słusznie przypuszczają uczeni, wiele niejasnych stron (s. 7). Przy tym uralski teren budowlany był typowy dla rozumienia ogólnozwiązkowego procesu projektowania „socgorodów” i roli w nim zagranicznych architektów. To przesądziło o sposobie poznania. Myśli badającego nie prześlizgują się bowiem po powierzchni problemu, lecz przenikają w jego głębię. Ceną skrupulatnego i szczegółowego zbadania wyodrębnionego obiektu jest rozpoczęcie procesu indukcyjnego przechodzenia od szczególnego przypadku do normatywnego porządku rzeczy.

Po trzecie, w monografii przedmiotem zrozumienia i uogólnienia stały się administracyjne „rafy” i „podwodne prądy” o charakterze teoretycznym, które bezpośrednio lub pośrednio oddziaływały na twórczość architektoniczną. Jak wiadomo, na lata pierwszych pięciolatek przypada dalsza transformacja sowieckiego reżimu politycznego. Umocnieniu się stalinowskiej autokracji towarzyszy nasilenie się etatyzmu we wszystkich sferach sowieckiej rzeczywistości. Dochodzi do przekształcenia profesjonalnej architektury w służbę państwową, a rzemiosła budowlanego w projektowaną „produkcję”. Przeznaczenie architektów sprowadza się do operatywnego zabezpieczenia państwa zaprojektowaną dokumentacją dla rozmieszczenia ludzkich „śrubek” (s. 217, 218). W monografii został skonkretyzowany proces wpływu społeczno-politycznego kontekstu na architektoniczno-budowlane projektowanie. I na tym właśnie aspekcie niniejszej pracy naukowej zostanie skoncentrowana uwaga w tej recenzji.

„Niemcy stroją się” — takie były wrażenia obywateli ZSRS z podróży po Republice Weimarskiej². W okresie powojennym kraj ten wysunął się na czołowe pozycje w dziedzinie organizacji budownictwa przemysłowego i w rozwiązaniu kwestii budownictwa mieszkaniowego oraz socjalnego. Jednym z poligonów, gdzie znalazły zastosowanie technologie przyspieszonego, taśmowego budownictwa osad i rejonów mieszkalnych, był Frankfurt nad

² J. D. Zozula, *Sobranije soczinienij*, t. III, Moskwa–Leningrad, 1929. s. 18.

Menem. Główny architekt miejski Ernst May głosił demokratyczne credo części architektów niemieckich o dostępnym, komfortowym mieszkaniu dla większości mieszkańców miasta. Optymalny typ bloku mieszkalnego spełniać miał według nich warunek dobrze wykonanego mieszkania dla jednej oddzielnej rodziny. Kuchnia, spiżarnia, wmontowane meble, węzeł sanitarny i centralne ogrzewanie miały być stałymi atrybutami współczesnego mieszkania „klasy ekonomicznej”. Ernst May widział swoją klientelę w mało zasobnych Niemcach. Dla nich właśnie w latach dwudziestych ubiegłego wieku rozwinęło się na szeroka skalę budownictwo tanich i wygodnych mieszkań. W założeniu program mieszkaniowy E. Maya przewidywał wielopokojowe mieszkanie z obowiązkową ubikacją oraz łazienką dla średnio statystycznie licznej rodziny. Przy rozplanowaniu mieszkania przestrzegano zasady zachowania wspólnej oraz indywidualnej przestrzeni życiowej. Brano przy tym pod uwagę maksymalne potrzeby gospodarstwa domowego, a nie ich minimalizację. Niemiecki architekt odświeżył projektowanie metodą „składania” miejskich kompleksów z gotowych modułów, składających się ze zestandaryzowanych budynków i kwartałów. Ubocznym rezultatem tej metody było, zdaniem autorów monografii, świetne rozplanowanie przestrzenne oraz niewyszukany artyzmu owej struktury.

W szczytowym punkcie pięciolatki na frankfurckiego architekta zwrócili uwagę sowieccy wykonawcy. Żywe zainteresowanie E. Mayem przejawiał zarządzający Centralnym Bankiem Finansowania Gospodarki komunalnej i Budownictwa Mieszkaniowego ZSRS (Cekombank) Emanuil Wiktorowicz Ługanowski (1885–1940), o którym należy napisać parę słów. Należał do starszego pokolenia bolszewików. Biografia jego była złożona: ograniczenie miejsc osiedlenia, podziemie, uczestnictwo w organizacji bojowej, areszt, rewolucja, Armia Czerwona. Po zakończeniu wojny domowej Ługanowskiego zaliczyli do „czerwonych menedżerów”³. Ze stanowiska przewodniczącego Północnokaukaskiej Krajowej Rady Gospodarstwa Narodowego przenieśli go do Moskwy i w krótkim czasie postawili na czele Cekombanku, zajmującego się długoterminowym kredytowaniem budownictwa osad robotniczych, powstających przy inwestycjach przemysłowych. Reputacja Ługanowskiego była refleksem jego osobistych i zawodowych zalet. Był on człowiekiem o silnej woli, natarczywym, można powiedzieć: z „gorącym” charakterem. Obok służbowej bezkompromisowości i docieklivosti charakteryzowała go rzutkość i przedsiębiorczość (cechami charakteru Ługanowskiego została „obdarowana” postać byłego górnik donieckiego, działacza podziemia Romana Stiepanowicza Kruczy — głównego bohatera sztuki A. J. Korniejczuka *Bankier*⁴. Nie mniej istotną sprawą był duży partyjny autorytet Ługanowskiego. Ze Stalinem oraz jego najbliższymi współpracownikami znał się na długo przed rewolucją z 1917 r. Różnorodne osobiste powiązania w aparacie KC i w kręgach rządowych pozwoliły mu na rozwiązywanie problemów „po swojemu” i – naturalnie — z korzyścią dla swojej placówki i jej kontrahentów (podobnie jak z preferencjami, które jawnie przyznawano krewnym znanych bolszewików, choćby przykład G. B. Krasina).

W latach pierwszej pięciolatki ekspansywny kierownik Cekombanku zamierzał poddać pod swoją kontrolę całe krajowe budownictwo mieszkaniowe i budownictwo obiektów użyteczności publicznej (w maju 1932 r. Politbiuro KC WKP(b) zatwierdziło uchwałę rządową o finansowaniu przez Cekombank „całego budownictwa mieszkaniowego, komunalnego

³ Kariera E. W. Ługanowskiego zakończyła się po 1936 r. Ze stanowiska zarządzającego Cekombankiem odesłali go na emeryturę, lecz „nie zapomnieli o nim”. W czasie „jeźwoszczyzny” Ługanowskiego aresztowali pod zarzutem kontrrewolucyjnej działalności, a za Ł. P. Berii skazali na karę śmierci. Po otrzymaniu sankcji Stalina Ługanowskiego rozstrzelano w czerwcu 1940 r.

⁴ A. J. Korniejczuk, *Bankir*, Moskwa 1937.

i społeczno-kulturalnego oraz kompleksowego budownictwa nowych miast i osiedli”). Przy banku funkcjonowało też biuro projektowo-planistyczne zajmujące się planowaniem budownictwa nowych osiedli i miast. W celu zapewnienia mu wykwalifikowanej kadry kierownictwo Cekombanku zwróciło się z propozycją współpracy do architekta E. Maya, którego doświadczenie w zakresie taśmowego przygotowywania dokumentacji architektoniczno-projektowej i przestrzennej wydawało się najbardziej obiecujące. Światowy kryzys ekonomiczny, który przekreślił plany E. Maya w jego ojczyźnie, zmusił pragmatycznego architekta — jak to określił Bruno Jasiński — do wyeksportowania siebie do innego kraju, gdzie nie było nadprodukcji inteligencji technicznej.

W 1930 r. E. May razem z grupą wybranych przez siebie współpracowników przyjechał do Moskwy na — jak zaplanowano — pięć lat. O rozmachu i rozległych perspektywach czasowych zamysłów „bankiera” Ługanowskiego, za którego wskazaniem E. May miał „ściśle podążać” (s. 174), świadczy najlepiej program, jakim niemiecki konsultant miał się kierować. Obok projektowania osiedli, wykonywania ekspertyz planów budowy miast i architektonicznego nadzoru na terenach budowy E. May zobowiązał się pomyśleć o fabrycznej produkcji standardowych domów mieszkalnych oraz o przygotowaniu sowieckich specjalistów (produkcyjne staże w biurze odbyło co najmniej pięćdziesięciu sowieckich obywateli).

Po przybyciu do Moskwy E. May zderzył się z paradoksami sowieckiej urbanizacji, o czym czytelnik dowiadyuje się z pierwszych rozdziałów monografii: *Priorytety przemysłowe i Na podejściach do socjalistycznego miasta*. W prologu objaśniono aksjomaty i uwarunkowania sowieckiej praktyki budownictwa miejskiego, bez uwzględnienia czego niełatwo byłoby wyjaśnić, dlaczego doświadczenia i umiejętności E. Maya nabyte w wielu krajach nie dały takiego rezultatu, na jaki liczyli wszyscy uczestnicy sowiecko-niemieckiego partnerstwa: i sam architekt, i jego moskiewscy pracodawcy.

Po pierwsze, zgodnie z bolszewicką socjologią miasto traktowano wyłącznie jako „proletariacki ośrodek”, co — zrozumiałe — nie było zgodne z poglądami E. Maya o mieście jako municypalnym środowisku. Politycznie sowiecka urbanizacja realizowała program „proletariackiej” kolonizacji prowincji (to odnosiło się również do terytorium byłego Orenburskiego Wojska Kozackiego, gdzie wyznaczono miejsce pod budowę zakładów metalurgicznych u podnóża Góry Magnetycznej). Nowe miasto, jako miejsce skoncentrowania przedsiębiorstw przemysłowych i klasy robotniczej, zamieniało się w bastion sowieckiej władzy w oswojonym środowisku drobnych posiadaczy. Problemy rentowności nowego budownictwa — dajmy na to wybudowania kosztownego metalurgicznego zakładu i przy nim miasta lub mniej kosztownej kopalni rudy z osiedlem robotniczym — były drugorzędne, jeśli się brało pod uwagę polityczne cele urbanizacji.

Po drugie, w obcym dla siebie kraju E. May odkrył przewagę priorytetów produkcyjnych nad komunalnymi. Miejskie budownictwo, traktowane dosłownie po macoszemu, wypchnięte zostało na zaplecze przemysłowego boomu. Projektowanie i budowę mieszkań realizowano w przedostatniej kolejności, kiedy wszystkie problemy rozmieszczenia i uruchomienia przemysłowych przedsięwzięć były już uregulowane. W konsekwencji architekci podejmowali planistyczne decyzje w kontekście różnorodnych negatywnych czynników. Bezpośrednio E. Mayowi przypadło w udziale na magnitogorskiej budowie tworzyć plan „socgoroda” między wykopami i gotowymi już korpusami przyszłego metalurgicznego kompleksu. Mało tego, polecili mu jeszcze wydzielić dodatkowo z tego teren dla rozmieszczenia obiektów przemysłu lekkiego.

Nierówną w stosunku do przemysłu pozycję miasta i jego problemów osłabiała — stosowana przez Gosplan ZSRS (Państwowy Komitet Planowania ZSRS) przy obliczaniu perspektywicznej liczby mieszkańców nowych miast — „statystyczna metoda równowagi pracowniczej”. Przy okazji wielokrotnych weryfikacji pięcioletniej prognozy, dotyczącej

„czarnej metalurgii”, niemal w sposób mechaniczny wzrastała projektowana liczba „magnitogorszczy” (od początkowych 20 tys. do 200–300 tys. osób). I – jako skutek tego — rósł także razem z nią błąd demograficzny. Nikomu, w tym również E. Mayowi, nie zezwalano uwzględnić oficjalnej prognozy liczby ludności; wszyscy więc architekci, niezależnie od przynależności państwowej, posłusznie operowali mało wiarygodnymi danymi. Spychanie kwestii urbanizacyjnych na dalszy plan upodobiło projektowanie urbanistyczne do niekończącego się rozwiązywania równań z wieloma niewiadomymi.

Po trzecie, imperatywy forsowanej industrializacji spowodowały całkowitą redukcję wszystkich innych nieprzemysłowych rozchodów. W obliczu prymatu budowy fabrycznych hal środki na budownictwo municypalne zabezpieczano w ostatniej kolejności. Do tego czasu realizowano je w najbardziej prymitywnych, przestarzałych formach. W odróżnieniu od amerykańskiego architekta Alberta Kahna, promującego przemysłowe nowinki budowlane i będącego całkowicie przekonany o ich przedmiotowości⁵, Ernst May musiał stopniowo uwiarygodniać się w swoich deklaracjach na rzecz wielkiego, majestatycznego budownictwa użyteczności cywilnej. Na sowieckich budowach w chwili jego przybycia wszędzie panował styl „barakowy” i choć niemiecki specjalista występował przeciwko tymczasowemu i „uproszczonemu” budownictwu, uważając je za niedopuszczalne marnotrawstwo czasu i środków (solidarność z architektem prawomocnie wyraziła Rada Komisarzy Ludowych RSFRS), musiał jednak przy projektowaniu „socgorodów” uwzględniać pierwszeństwo interesów przemysłowo–produkcyjnych nad potrzebami zwykłych ludzi.

Najlepszą ilustrację istniejącej wówczas dysproporcji między priorytetami przemysłowymi i społecznymi stanowi zrekonstruowany w tej książce epizod, związany z wyborem terenu pod budowę Magnitogorska. Na różnych szczeblach sowieckiego systemu decyzyjnego rozpatrywano dwa warianty: prawo- i lewobrzeżny. Pierwszy był bardziej dogodny z punktu widzenia sanitarnego i topograficznego. Opowiedziały się za nim miejscowe władze i regionalni eksperci: Magnitogorska Rada Miejska, Uralski Obwodowy Komitet Wykonawczy, Uralska Obwodowa Rada Gospodarki Narodowej, Uralska Obwodowa Komisja Planowania itd. Jednak prawobrzeżna lokalizacja wymagała dodatkowych nakładów kapitałowych na rozwój infrastruktury transportowej oraz położenie grobli przez rzekę Ural. Wariant drugi (miasto obok kombinatu) jako mniej kosztowny — ze względu na czas realizacji i nakłady finansowe — wspierali technokraci z Zarządu Magnitostroja (Budowy Magnitogorska) i z WSNH⁶, tj. osoby odpowiedzialne za terminową realizację programu produkcji przemysłowej. W toczącej się na bieżąco dyskusji Cekombank w osobie E. W. Ługanowskiego — co prawda z pewnymi zastrzeżeniami — poparł jednak stanowisko najbardziej wpływowej strony — WSNH. W tej sytuacji zdyscyplinowany architekt E. May, rezerwując wprawdzie prawobrzeżny wariant do ewentualnej realizacji, opracował jednak lewobrzeżny projekt zabudowy, zgodnie z którym osiedle mieszkaniowe położone było w pobliżu szkodliwych dla zdrowia obiektów produkcyjnych.

Na koniec chcę podkreślić: WSNH rzeczywiście narzucił zarządowi Magnitostroja lewobrzeżny wariant budowy „socgoroda”. A przy tym jeszcze były szef WSNH G. K. Ordżonikidze za późno nabrał wątpliwości do tej decyzji. Kiedy niemiecki architekt nie miał już wpływu na sytuację, Rada Pracy i Obrony ZSRS (1933 r.) i Rada Komisarzy Ludowych ZSRS (1934 r.)

⁵ W. Bazarow, *Kak amierikaniec Albiert Kahn sozdał wojenno–promyślinnyj kompleks Sowietsskogo Sojuzn*, „Zametki po jewriejskoj istorii. Sietjowoj żurnal” 2011, nr 8 (143); <<http://www.berkovich-zametki.com/2011/Zametki/Nomer8/Bazarov1.php>>.

⁶ Wyższy Sowiet Narodnego Chozjajstwa SSSR — Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej ZSRS, organ istniejący od lipca 1923 r. do stycznia 1932 r. (przyj. tłum.).

przyjęły postanowienia o przeniesieniu dalszej budowy Magnitogorsk na prawy brzeg. Po trzydziestu latach E. May przyznał całkowitą zasadność prawobrzeżnej lokalizacji miasta. Trudno powiedzieć, w jaki sposób niemieckiemu architekcie, żyjącemu w Niemczech Zachodnich, udało się ogarnąć panoramę Magnitogorska. Być może potrafił dotrzeć do znakomitej pracy z lat sześćdziesiątych XX w. Walentyny Kazarinowej i Wasilija Pawliczenkowa *Magnitogorsk* (1961). A może zdarzyło mu się obejrzeć film wschodnioniemieckich dokumentalistów Anijeli i Andrego Torndajków *Russkoje czudo* (1963). Najważniejsze jest jednak to, że „Magnitka” przypomniała Ernstowi Mayowi o sobie (koszty ekologiczne bliskiego współżycia kombinatu i miasta były tak duże, że w latach sześćdziesiątych XX w. rozpatrywano wariant przeniesienia budownictwa mieszkaniowego na terytorium Baszkirii — w rejon jeziora Bannego).

Po czwarte, upaństwowienie architektury oraz proces centralizacji wewnątrz niej nie zapobiegły dowolności i zagmatwaniu jurysdykcji w dziele projektowania i budownictwa „socgorodów”. W toku pierwszej pięciolatki na projektowanie Magnitogorska mieli wpływ i oddziaływali: Lengipromez (WSNH ZSRS), Urałgipromez (pod egidą zjednoczenia Wostokostal, WSNH ZSRS), zjednoczenie Nowostal WSNH ZSRS, Gosprojekt (WSNH ZSRS), Giprogor (NKWD RFSRS), prawdopodobnie charkowski Giprograd (NKKH USRS) itd. W sprawie Magnitogorska zdążono przeprowadzić ogólnozwiązkowy konkurs na zestaw szkicowych projektów „socgoroda”, w którym wzięli udział liderzy architektonicznego projektowania, wielce obiecująca młodzież i zwykli natchnieni dyletanci, na przykład przyszły kontradmirał, naczelnik Zarządu Hydrograficznego Floty Wojennej ZSRS J. J. Łapuszkin (1904–1968).

Kiedy w 1930 r. Cekombank wcisnął się do gry, musiał literalnie rozpychać innych graczy, żeby dostać magnitogorskie zamówienie. Od tego czasu biuro projektowo-planistyczne Cekombanku nieraz zmieniało swoją resortową przynależność. I tym samym umacniało się na „rynku” cywilnego budownictwa. W 1931 r. Cekombank obsługiwał zamówienie „magnitogorskie” pod sformalizowanym patronatem Zarządu Głównego Gospodarki Komunalnej RSFRS, a więc Standartgorprojekta WSNH ZSRS.

W monografii szczegółowo opisano przede wszystkim, jaki wpływ na „projektowo-planistyczny” zgiełk wokół Magnitogorska miały pozaekonomiczne czynniki, które bardziej od czegokolwiek były niezrozumiałe dla cudzoziemca E. Maya, a które w sposób wirtuozerki wykorzystywało kierownictwo Cekombanku. Pretendentów do „magnitogorskiego” zamówienia radykalnie usuwał E. W. Ługanowski i jego poplecznicy za pomocą wywoływania wewnątrzpolitycznych konfliktów i apelowania do hierarchii partyjno-państwowej o pomoc w ich rozwiązaniu. Warto może pokazać jeden z epizodów takiego współdziałania.

W grudniu 1930 r. rządowa komisja na czele z zastępcą przewodniczącego Gosplanu ZSRS Stiepanem Matwiejewiczem Kuzniecowym (1891–1938) rozpatrzyła magnitogorskie projekty Cekombanku i Giprogorda (NKWD RFSRS). W ocenie obu projektów uczestniczył naczelnik Magnitostroja J. P. Szmidt i przewodniczący prezydium Magnitogorskiej Rady Miejskiej N. D. Busygin, wpływowy architekt i administrator G. B. Krasin i zarządzający Cekombankiem E. W. Ługanowski, a także przewodniczący sektora budownictwa Gosplanu ZSRS S. Ł. Łukaszyn i zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych RFSRS D. Z. Lebed'. Ten ostatni razem z ludowym komisarzem NKWD RSFRS W. N. Tołmaczowem z góry poparli protegowany przez nich Giprogor. W rezultacie komisja rządowa odrzuciła projekt E. Maya, z czym w żaden sposób nie mógł pogodzić się jego „ojciec duchowy” E. W. Ługanowski. Żeby wpłynąć odpowiednio na sytuację, posłużył się aktualnym osłabieniem pozycji republikańskich organów władzy i nastrojami na kremlofskich szczytach. Właśnie niedawno z Rady Komisarzy Ludowych RFSRR i z Politbiura KC WKP(b) usunięto S. I. Syrcowa (1893–1937), który miał wątpliwości co do stalinowskiej metody realizowania pięciolatki. Podejrzanie padło również na niedawne robotnicze otoczenie

rosyjskiego „ekspremiera”, w tym na tegoż Tołmaczowa, którego Stalin nazwał nie inaczej, jak „przegniłym na wskrosz”⁷ człowiekiem. Dzięki uporczywości Ługanowskiego oraz jego sojuszników komisja rządowa dokładnie w ciągu tygodnia zweryfikowała swoją decyzję na korzyść Cekombanku (a Tołmaczow po kilku tygodniach utracił swoje stanowisko).

Wiosną 1931 r. władze republikańskie podjęły próbę zrewanżowania się za ubiegłoroczną porażkę. Wykorzystano do tego inicjatywę swierdłowskiego Instytutu Budownictwa Państwowego (filia ogólnozwiązkowego, naukowo–eksperymentalnego, państwowego instytutu budownictwa publicznego, przemysłowego i inżynierskich konstrukcji budowlanych, na którego czele wcześniej stał G. B. Krasin, a potem G. M. Ludwig). Inżynierowie z Uralu wysunęli własny projekt magnitogorskiej budowy. Na podstawie oceny wyniku wariantu swierdłowskiego Rada Komisarzy Ludowych RFSRS postanowiła przekazać zlecenie opracowania projektu od nowa do Giprogoru oraz wolontariuszom z Instytutu Budownictwa Państwowego.

E. W. Ługanowski zaprotestował przeciwko tej decyzji i zwrócił się o pomoc do zastępców przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych RFSRS Turara Ryskułowicza Ryskułowa i Dmitrija Zacharowicza Lebidia (z którym znał się jeszcze z jekaterynosławskiego podziemia). Pierwszy z zastępców, Ryskułow, nieoczekiwanie wystąpił z publiczną krytyką E. Maya i w dodatku poparł świeżą propozycję komisarza Robotniczo–Chłopskiej Inspekcji ZSRS A. A. Andriejewa, który proponował skoncentrowanie całego projektowania w giprogorach NKWD i komunalnych służbach republik związkowych, co praktycznie od razu przekreślałoby wszystkie ambitne poczynania Cekombanku.

Ługanowski pokonał jednak w końcu wysoko postawionych oponentów dzięki poparciu ze strony kierownictwa WSNH ZSRS. Prawdopodobnie to G. K. Ordżonikidze rzeczywiście doprowadził do zmiany decyzji rządu rosyjskiego. Mianowicie powołano specjalną komisję, wyposażoną w uprawnienia do podjęcia ostatecznej decyzji o lokalizacji Magnitogorska. Na jej czele stanął członek Centralnej Komisji Kontroli WKP(b) i współpracownik ludowego komisarza Robotniczo–Chłopskiej Inspekcji RFSRR Andriej Konstantinowicz Kopiew — znana kreatura G. K. Ordżonikidzego (notabene Kopiew to jedna z niewielu partyjnych figur w magnitogorskiej epopei, która przeżyła „jeżowszczyznę”). Komisja A. K. Kopiewa jednogłośnie podjęła decyzję korzystną dla interesów Cekombanku. Wczorajsi oponenti, w tym T. R. Ryskułow, z miejsca się wycofali, a urażonemu Instytutowi Budownictwa Państwowego zmieniono w 1932 r. profil na budownictwo przemysłowe.

Po piąte, działalność E. Maya w Związku Sowieckim rozpoczęła się w momencie kardynalnego odnowienia i zmiany doktryn urbanistycznych, co znalazło odbicie w służbowych instrukcjach oraz technicznych normach, którymi kierowali się architekci. Na początku pierwszej pięciolatki w ZSRS popularyzowano idee „komunistycznej” organizacji nauki w służbie społecznej. W rezultacie architektura przeżyła atak „utopii fantazyjnej” (s. 204). Rozpowszechnione zostały „wyrównujące” zasady projektowania „socjalistycznego” mieszkań oraz „socgorodów”. Pátos uspołecznienia bytu natchnął architektów do projektowania domów–komun i wielopiętrowych mieszkalnych kombinatów z pomieszczeniami usługowymi. Od 1931 r., kiedy władze nastawiły budowniczych na tworzenie mieszkań „typu przechodniego”, do ideologii sowieckiego budownictwa miejskiego stopniowo przenikały elementy hierarchiczności i monumentalnej patetyczności. Zgodnie z koncepcją „miasta zespołu” nowe miasta miały estetycznie i emocjonalnie uwiecznić wiekowy triumf socjalizmu. W architekturze akcent przeniósł się z „użytkowej równości” na ideowo–artystyczne motywy i aranżowany komfort. Obie doktryny urbanistyczne niewiele miały wspólnego z profesjonal-

⁷ *Pisma I. W. Stalina W. M. Mołotowu. 1925–1936 gg.*, Moskwa 1995, s. 214.

nym credo E. Maya, tym niemniej niemiecki architekt przyjął pokornie do wykonania obce mu ideologicznie wytyczne.

Magnitogorska odyseja E. Maya i jego współpracowników zaczęła się jesienią 1930 r. Przeciągnęła się w sumie na trzy lata. W tym czasie niemieccy architekci opracowali kilka projektów Magnitogorska, a każdy z nich uwzględniał zarówno nowe założenia ideologiczne, jak i różne kaprysy zamawiających. Pierwotnie E. May postawił na dzielnice z tak zwaną niską zabudową (od 1927 r. praktykowano to w Niemczech przy masowym budownictwie mieszkań dla robotników). Ta niska zabudowa była wygodna kompozycyjnie w projektowaniu oraz korzystna ekonomicznie. Inną jej zaletę stanowiło stwarzanie równych warunków mieszkaniowych dla całej ludności. Plusem było również powstawanie całych dzielnic o typowej zabudowie. Ta ich standardowość, zdaniem E. Maya, umożliwiała zunifikowanie ogólnych warunków zamieszkiwania ludności miejskiej w ZSRS i jednocześnie stanowiła przeciwwagę dla zróżnicowania w krajach burżuazyjnych osiedli mieszkaniowych pod względem poziomu zamożności ich mieszkańców.

Główna zabudowa „socgoroda” stanowiła kombinację domów–komun, budynków dla „indywidualno–rodzinne” pożycia i wspólnot mieszkaniowych, przy czym ten ostatni typ zamieszkiwania liczebnie przeważał. Jak przypuszczają autorzy monografii, Ernst May, znając sowiecką praktykę komunalnego zasiedlania mieszkań, z rozmysłem zaprojektował pomieszczenia mieszkalne o takich gabarytach, żeby zmusić władze miejscowe do przydzielania całego mieszkania dla jednej rodziny. Pierwsze dwa projekty Magnitogorska, opracowane w biurze E. Maya, były zaadaptowane do „socjalistycznego” sposobu życia. Niemieccy architekci przewidzieli możliwość przekształcenia każdego fragmentu rejonu mieszkalnego oraz poszczególnych budynków w domy–komuny. W związku z tym w przygotowywanych planach nie uwzględniono indywidualnych kuchni. Elementarne potrzeby ludności planowano zaspokoić za pomocą systemu obsługi bytowej. W „socgorodzie” przewidywano stołówki rozdzielające posiłki i uniwersali (uniwersalne sklepy), centralny kombinat żywnościowy i kuchnie — przedsiębiorstwa wydające po kilkadziesiąt tysięcy posiłków dziennie, łaźnie i zmechanizowane pralnie. Krajobraz kulturalny urozmaicały centralny klub, kino, miejski stadion i park. Placówki zajmujące się dziećmi obliczone były na pełną i – w razie konieczności — całodobową opiekę nad dziećmi.

Pierwsze magnitogorskie projekty E. Maya, jeśli porównać je z ówczesnymi fascynacjami innych sowieckich architektów, dalekie były od kolektywistycznego maksymalizmu. Ostatni projekt Magnitogorska (1932 r.) wyróżniał się umiarkowaniem i praktycznością, a zaplanowany zakres budownictwa był nastawiony na zminimalizowanie kryzysu mieszkaniowego na „Magnitce”. Niektórymi parametrami technicznymi przypominał on sowieckie standardy epoki „odwilży”.

W tym przypadku nie można nie skomentować programu budowlanego E. Maya przytoczonymi wrażeniami jego współziomków — niemieckich robotników o socjaldemokratycznej orientacji, którzy odwiedzili Magnitogorsk w 1931 r. (zrozumiałe, że cytowany poniżej fragment należy przyjmować z uwzględnieniem taktownego podejścia niemieckich gości do poruszanych spraw, a także bardzo prawdopodobnej ingerencji redakcyjnej w ich tekst):

Jeszcze dwa lata temu na całym tym terenie o powierzchni 96 km kw., gdzie teraz powstaje metalurgiczny gigant ze swoim socjalistycznym miastem, rozciągał się pustyнный step, przecięty wąską kamienistą rzeczką Ural. Słabe zaludnienie — Kirgizi i uralscy Kozacy wiodli tu swoje nędzne życie w dali od całego świata. Teraz mieszka tu i pracuje 70 tys. robotników z rodzinami — przedstawicieli 35 różnych narodowości. Oni dokonują cudów socjalistycznego budownictwa...

My obejrzelśmy także powstające socjalistyczne miasto. Większość domów w pierwszej części dzielnicy, mieszczących około 6 tys. mieszkańców, już gotowa. Każdy blok mieszkalny obliczony jest na 1200 mieszkańców. W każdym bloku na parterze jest przedszkole i żłobek, połączone długim korytarzem z częścią mieszkalną. Stołówka dla dorosłych jest obliczona na 300 osób na każdej zmianie. W mieszkaniach jest elektryczne oświetlenie, ciepła i zimna woda, wanny, szafy w ścianach oraz nisze dla przygotowywania jedzenia.

Szkola jeszcze w budowie, lecz już częściowo wykorzystywana, została wyposażona według ostatniego słowa szkolnej higieny. Zarówno szkoły, jak i przedszkola we wszystkich domach mieszkalnych wychodzą na stronę południową i otoczone są zasadzoną zielenią. Duża sala zebrani, klubowe pomieszczenia uczniowskie, przestronne stolarnie i ślusarskie warsztaty ćwiczeniowe — wszystko to podkreśla różnice między „ludowymi” szkołami krajów kapitalistycznych i tym szkolnym budynkiem, który sowieccy robotnicy — uczestnicy socjalistycznego współzawodnictwa — wybudowali dla swoich dzieci [...]»⁸.

Mimo swoich kwalifikacji, osiągnięć zawodowych i umiejętności przystosowania się do życzeń zamawiającego, Ernst May nie przypadł do gustu stalinowskiemu systemowi budownictwa. W monografii przedstawiono wyważoną odpowiedź na pytanie, dlaczego specjalista z racjonalizatorską żyłką Henry’ego Forda i utylitaryzmem turgieniewowskiego Bazarowa zmuszony był przedterminowo opuścić ZSRR i czym była motywowana występująca potem fala krytyki „dorobku Maya” w kraju „zwycięskiego socjalizmu”.

Przede wszystkim ujawniło się słabe powiązanie programu twórczego E. Maya z tymi makroekonomicznymi zadaniami, które przed krajem postawiła stalinowska erzac-elita. Priorytety industrializacji i związane z nimi reżim totalnych oszczędności na niedostatkach i biedzie społeczeństwa uniemożliwiły realizację budowlanych projektów E. Maya w ich w pełni wartościowej formie i w ustalonych terminach. Interesy resortów były bowiem związane z budownictwem przemysłowym, dzięki czemu resorty składały w pierwszej kolejności na ofiarę socjalne zobowiązania państwa, a w tej liczbie planowane utworzenie współczesnego środowiska miejskiego. Z powodu powszechnego ograniczania środków dochodziło do minimalizowania, powstrzymywania i odkładania na później głównego budownictwa mieszkalnego. Na magnitogorskim placu budowy architektoniczne pomysły E. Maya były realizowane tylko fragmentarycznie. Do tego czasu, kiedy niemiecki budowniczy opuścił ZSRR nad uralskim „barakstrojem” wyrósł kwartał nr 1 i częściowo kwartał nr 2 (w obrębie ulic: Majakowskiego, Frunzego, Czajkowskiego, Kirowa i placu Puszkina). W tym miejscu budownictwo mieszkaniowe było prawie doprowadzone do zaplanowanego końca, natomiast budynki przeznaczone na cele społeczne i publiczne — tylko w połowie (żłobki, przedszkola, szkoła, przyfabryczne technikum, stołówka, sklep spożywczy i kotłownia). Nierzadko „wykończone” obiekty „socgoroda” oddawano w stanie niekompletnym i z jawnymi brakami. W każdym takim przypadku była narażona na szwank reputacja niemieckiego architekta.

Profesjonalne niedostatki potęgował merkantylny stres. Deficyt środków walutowych zmusił sowiecki rząd do zweryfikowania swoich finansowych zobowiązań wobec specjalistów zagranicznych (przy okazji obywateli innych krajów namawiano do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa). Naruszając podpisany kontrakt, przyjmująca strona poszła na odczuwalne zmniejszenie zapłaty w walucie za wykonaną przez E. Maya pracę, z czym niemiecki architekt jakoś się pogodził, żeby zakończyć rozpoczęte dzieło.

Jednak najbardziej fatalny okazał się dyktat państwowy przy wyborze optymalnego kierunku architektonicznego. Koncepcję „funkcjonalnego miasta”, której apologetą był

⁸ P. Ditrich, *Raboczije social–diemokraty o stroitielstwie socializma*, Moskwa 1932, s. 40–42.

E. May, stopniowo zamieniano na oficjalną doktryną „miasta–zespołu”. Dopóki koncepcja oszczędnościowa i funkcjonalna współistniała z kosztowną „miejsko–zespołową”, entuzjazm E. Maya nie zmieniał się w apatię i nie przytłaczał go socjalistyczny eksperyment. Jednak wraz ze zbliżającym się triumfem koncepcji „miasta–zespołu”, odsuwającym rozwiązanie problemu mieszkaniowego w ZSRS, E. May tracił wszelkie szanse na wcielenie swoich zasad planowania miejskiego i wyposażenia mieszkań. Być biernym wykonawcą i marnować czas na realizację mało konstruktywnej koncepcji uznał za nieopłacalne.

Oprócz tego od poglądów E. Maya zdystansowała się część sowieckich kolegów po fachu. Stylistyczne różnice w świecie sztuki są zjawiskiem naturalnym i opór przeciwko estetyce Maya był oczekiwany i do przewidzenia. Jeszcze w końcu lat dwudziestych niemiecki komunista — nawiasem mówiąc, przyszły sekretarz Gieorgija Dymitrowa — Alfred Kurella (1895–1975), kiedy to bulwersował Instytut Czerwonej Profesury swoimi wykładami *Realizm i impresjonizm*, przestrzegał przed fascynacją w architekturze utylitaryzmem kosztem nowej socjalistycznej sztuki:

Nowa sztuka budowlana na Zachodzie zaczęła się od „ideologicznego programu”. Celowość i tylko to — takie było jego wezwanie. Architekt powinien odwrócić się od „piękna” formy zewnętrznej. Architektura powinna zapewnić normalne warunki życia. Wysokość stopni na schodach powinna być dokładnie wyliczona. Okna powinny wpuszczać dużo światła. Wysokość oddzielnych pomieszczeń, ich rozkład wewnątrz mieszkania — wszystko to ma być wykonane na ściśle naukowej podstawie. Celowość — piękno.

Owa teoria współczesnej burżuazyjnej architektury na pierwszy rzut oka w wielu aspektach pokrywa się z naszym rozumieniem piękna. W praktyce współczesnej zachodniej architektury jest wiele wspólnego z naszym programem budowlanym.

Lecz w teorii one istotnie się rozchodzą. Teoretycy współczesnej architektury krajów kapitalistycznych skazują całą sztukę.

W tym punkcie widzenia (mieści się) ideologia przywódców kapitalizmu, który wstępując na drogę nowych trudniejszych warunków ekonomicznych, zmuszony jest całą swoją uwagę poświęcić kwestii szerokiej konkurencji. Kapitalizm „nigdy” nie będzie zajmował się takimi drugorzędnymi rzeczami, jak sztuka⁹.

Sam nawet tego nie przypuszczając, A. Kurella uprzedził przyszłe reklamacje pod adresem E. Maya. Twórcy i zwolennicy estetyki „miasta–zespołu” nie bez podstaw mieli pretensje i oskarżali typowe projekty E. Maya o jednowymiarowość, a w charakterze niskiej zabudowy nie widzieli niczego innego oprócz ascetyzmu i „stylu koszarowego”. Miasto zaprojektowane przez E. Maya — według autorytetu w dziedzinie budownictwa A. B. Szczucewa — traciło swoją architektoniczną fizjonomię. Schematyczne rozwiązania niemieckiego architekta jego krytycy wiązali z metodą standaryzowanego projektowania, która według nich wzbudzała zaniepokojenie perspektywą zamarcia zawodu architekta. Tym samym korporacyjna opozycja była wynikiem różnicy w poglądach na kwestie technologiczne i kompozycyjno–stylistyczne, a także obawami, że biuro E. Maya zmonopolizuje rynek zawodowy i pozbawi pozostałych kontrahentów prestiżowych zamówień.

Na niebezpieczeństwo takich obaw wskazywał w późniejszych aluzjach były współpracownik biura projektowo–planistycznego Cekombanku A. M. Mostakow. W czasie „jeźdźszczyzny” ze znajomością rzeczy wspominał o kolegom, że w ręce E. Maya zostały oddane prawie wszystkie nowe budowy mieszkaniowe Kuzbasu, Donbasu i innych przemysłowych centrów. Do konsolidacji organizowanej opozycji doszło na terenie utworzonej w 1932 r.

⁹ A. Kuriełła, *Krasiwaja żizn*, Moskwa 1930, s. 48, 49.

Akademii Architektury i Budownictwa (jednym z organizatorów protestu był sekretarz naukowy Akademii D. J. Arkin). Właśnie od tego czasu zaczęła się skoordynowana akcja kompromitowania niemieckiego budowniczego. Najpierw w sposób zdepersonalizowany i mniej więcej w poprawnej formie, potem już imiennie i bez pardonowo.

Krytyka była prowadzona także po linii politycznej dyskredytacji — jak to zostało przyjęte w państwie ideologicznym. Stosownie do swojej epoki E. May stał się zakładnikiem konfliktu między socjalistami (II Międzynarodówka) a bolszewikami (Komintern). Atmosfera konfrontacji pozwoliła stróżom ideologicznej wszechmądrości z uprzedzeniami i stroniczo rozprawiać o drobnomieszczańskim „municipalnym socjalizmie”, osądzać „burżuazyjny” funkcjonalizm za antyartystyczne cele oraz nazwać architektów–nowatorów sprzymierzeńcami Vanderveldego. W jednogłośnie demaskatorskiej kampanii przeciwnicy E. Maya rozpracowywali swego konkurenta jako „szefa kapitalistycznego kantoru” (s. 200, 201), a w jego profesjonalnych decyzjach zainteresowane w tym osoby dopatrzyły się politycznej odmienności. Urbanistyczne projekty E. Maya obwiniano o „kapitalistyczny charakter” i uważano za przeciwwskazanie dla komunistycznego wychowania mas. Szczególnie czujni eksperci traktowali praktykowaną przez E. Maya niską zabudowę jako duchową dywersję przeciwko sowieckiemu człowiekowi. W rezultacie z „figury milczącej” niemiecki architekt został przekwalifikowany na „burżuazyjnego filistra”, a jego twórczemu stylowi przydali upokarzającą etykietę „majewszczyzna”.

Wobec tego klęska misji E. Maya była w dużym stopniu uwarunkowana sowiecką rzeczywistością, którą trzeba traktować w kategoriach państwowej samowoli, międzyresortowej zabawy „w kucanego”, teoretycznej dezorientacji, społecznego rozkładu; jednym słowem — kryzysu. Razem ze swoimi współpracownikami E. May projektował pierwsze „realne” „socgorody”, w tym Magnitogorsk, z uwzględnieniem podstawowych założeń sowieckiej doktryny urbanistycznej oraz przemijających modnych tendencji. Budować zaplanowane miasta trzeba było z „cegiełek przyszłości”. Zasadnicze decyzje podejmowała władza, a nie architekci, co nie uwalniało ich od twardej, administracyjnej, wewnątrzresortowej konkurencji przy udziale przemysłowo–finansowych lobby. Czynnikiem decydującym okazał się nie profesjonalizm budowniczych, lecz polityczny status urzędników szczebla ogólnozwiązkowego i republikańskiego, ich rewolucyjne zasługi, partyjny staż i osobiste powiązania na kremlofskich szczytach. Częstokroć w charakterze arbitra występowała Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej ZSRS (WCHX), stawiająca na pierwszym miejscu wyznaczone zadania produkcyjne. Przewodniczący Rady G. K. Ordżonikidze wraz ze swoimi agentami odegrał w historii z E. Mayem rolę przewrotnego, zdradliwego Mefistofelesa, który najpierw kusił architekta ponętnymi perspektywami i zachęcał do szerokiej działalności, a potem uznał współpracę z nim za uciążliwą i nieaktualną, ochłodził z niemieckim budowniczym stosunki i bezceremonialnie oczernił go oraz podważał jego reputację. Przy takim systemie stosunków między państwem a wysoko wykwalifikowanymi specjalistami odpowiedzialność za błędy uniemożliwiające osiągnięcie zakładanych celów spadała na tych, których władza zmusiła do wykonywania swoich decyzji, a w szczególności na architektów.

Przyznaję, że po przeczytaniu książki pojawiło się u mnie dość dużo pytań, a także i rekomendacji dla autorów tej naukowej pracy. Przy wszystkich swoich zaletach monografia pozostawia wrażenie „niedokończonego portretu” Ernsta Maya. Przede wszystkim na dalsze badania zasługuje temat związany z jego listem do J. W. Stalina. Kopia maszynowa tego pisma, odkryta przez badacza Thomasa Flierla, została przedstawiona na wystawie „Ernst May: nowe miasta na trzech kontynentach”, która była przygotowana przez Niemieckie Muzeum Architektury we Frankfurcie nad Menem z okazji sto dwudziestej piątej rocznicy urodzin architekta. Należy zaznaczyć, że pismo to zostało wysłane na Kreml i Stalin się z nim zapoznał. Poniżej zamieszczam jego polski przekład.

„Sojuzstandartżyłstroj”

Główny Inżynier

Ernst May

Moskwa, 7 IX 1931

Generalny Sekretarz
Komunistycznej Partii ZSRR
tow. Stalin

Wielce Szanowny Gr. [?] Generalny Sekretarzu!

Już od roku z coraz bardziej wzrastającym zapałem uczestniczę w charakterze specjalisty od budownictwa miejskiego w kolosalnym dziele budownictwa ZSRR.

Uważam za swój obowiązek zwrócić Waszą uwagę na tę okoliczność, że w dziele budownictwa nowych miast, w związku z szybkim wzrostem industrializacji kraju, nie najlepiej są wykorzystywane jedyne w swoim rodzaju możliwości, powstałe w doniosłym historycznym momencie — i to właśnie w dziedzinie budowy miast, jak to zostało ustalone przez wspólne badania naukowe nad miejskim budownictwem.

Zamiast skoordynowanego planowania rozwoju przemysłu, komunikacji, osiedli mieszkaniowych i terenów zielonych często w praktyce występuje rozproszone projektowanie, nieogarniające całościowo wszystkich problemów, a zadowalające się tylko częściowym rozwiązywaniem zadań.

W rezultacie znowu powtarzane są tu te same błędy, za których usunięcie miejskie budownictwo kapitalistyczne starego świata ponosi wielkie ofiary.

Jak mocno jestem przekonany, że nawet mój krótki wykład mógłby pokazać Wam niebezpieczeństwo tych tendencji dla socjalistycznego budownictwa w ZSRR i że Wasza inicjatywa w tym względzie przyniesie wielki ekonomiczny pożytek i ogólnopolityczną korzyść krajowi, tak zwracam się do Was z prośbą o udzielenie mi krótkiej audyencji, żebym mógł uściślić mój punkt widzenia i przedstawić konkretne propozycje w celu usunięcia dostrzeżonych niedociągnięć.

May¹⁰

Większość uwag, w tym związanych z pismem Maya do Stalina, została częściowo zreferowana przez ostatnio opublikowane teksty M. G. Miejerowicza i E. W. Konyszewej¹¹ (dodam do nich jeszcze najnowsze badania Kłaudii Kwiring i Thomasa Flierla)¹², gdzie znajduje się taki sam blok tematów, faktów oraz wniosków przynależnych monografii.

Wasilij A. Tokariew
Magnitogorsk

¹⁰ Th. Flierl, „*Possibility the greatest task an architect ever faced*” *Ernst May in Soviet Union (1930–1933)*/ *Ernst May 1886–1970*, Munich–London–New York 2011. P. 170; RGASPI. F.558. On. 11. D.775.Ł. 69–6906.

¹¹ M. G. Miejerowicz, *Ernst May: Racjonalnoje żilje dla Rossii*, „Architekton: Izwiestija Wuzow” 2011, nr 36; M. G. Miejerowicz, J. W. Konyszewa, Th. Flirl, *Kritika diejatielnosti Ernsta Maya w SSSR*, ibidem, 2012, nr 37; M. G. Miejerowicz, *Razdroblonnoje projektirowanije (pismo Ernsta Maya iosifu Stalinu)*, ibidem, 2012, nr 38; M. G. Miejerowicz, J. W. Konyszewa, Th. Flirl, *Ernst May w istorii sowieckoj industrializacji*, „Wiesticnik Irkutskogo Gosudarstwiennoego Tiejniceskogo Uniwersiteta” 2011, t. LIV, nr 7, s. 230–238.

¹² K. Kwiring, *Inostrannyje spiecjalisty w Sowietkom Sojuzie (1930–1933 gg.)*, *Problemy rossijskoj istorii*, t. XI, Moskwa–Magnitogorsk 2012, s. 108–135.

Bogumił Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu. Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha*, Warszawa 2014, wyd. von Borowiecky, ss. 420

Recenzowana książka jest udaną próbą syntetycznego ujęcia zjawiska polskiego nacjonalizmu w latach 1926–1949. Poprzedził ją znany dorobek autora w zakresie badania ruchów i partii nacjonalistycznych oraz ich idei¹. Wymienione wyżej daty graniczne zostały wybrane prawidłowo. Pierwsza z nich to rok wydania programowej broszury Romana Dmowskiego *Kościół, naród i państwo*. Druga wiąże się ze straceniem Adama Doboszyńskiego, jednego z głównych ideologów młodej generacji endeckiej, a także skazaniem najpierw na śmierć, a potem już tylko na dożywotnie więzienie Jana Stachniuka, twórcy i ideologa grupy Zadruga². Autor wybrał taki zakres czasowy dla swoich rozważań, gdyż właśnie w jego obrębie odbywała się metamorfoza ku katolicyzmowi polskiego nacjonalizmu w wersji reprezentowanej przez Narodową Demokrację oraz jej grupy rozłamowej. Zaowocowała ona pojawieniem się w tych środowiskach politycznych w drugiej połowie lat trzydziestych idei Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Z drugiej zaś strony prawie w tym samym okresie, chociaż z pewnym opóźnieniem, zaczęła funkcjonować kontestująca dorobek myślowy całego ówczesnego obozu narodowego, również definiująca się jako nacjonalistyczna, grupa nazwana później Zadrugą. Ta ostatnia stworzyła wiele koncepcji, wychodząc z innych zasad światopoglądowych i w inny sposób rozumiejąc polski interes narodowy oraz drogi prowadzące do jego realizacji. Kontestując współczesnych sobie „młodych” endeków, Stachniuk i jego zwolennicy aprobowali jednak podstawowe poglądy tzw. pozytywistycznej endecji z przełomu XIX i XX w. oraz sugerowali nawet, iż kontynuują wątki porzucone w późniejszym okresie przez tę formację.

Zestawiając dwa tak odmiennie nurty ideowe, trzeba podkreślić, że różniły się one zasadniczo od siebie także potencjałami. O ile endecja z lat trzydziestych cieszyła się bardzo dużym poparciem społecznym, o tyle zwolennicy Zadrugi skupieni wokół miesięcznika o takiej samej nazwie stanowili jedynie krąg dyskusyjny o stosunkowo niewielkim zasięgu. Natomiast zgoła inaczej wyglądała już ilościowa relacja pomiędzy dorobkiem książkowym obydwu kręgów ideowopolitycznych. Jan Stachniuk był autorem bardzo płodnym, a suma

¹ Do najważniejszych pozycji tego gatunku należą: B. Grott, *Nacjonalizm i religia*, Kraków 1984; idem, *Katolicyzm w doktrynach ugrupowań narodowo-radykalnych do roku 1939*, Kraków 1987; idem, *Zygmunt Balicki, ideolog Narodowej Demokracji*, Kraków 1995; idem, *Der Einfluss des katholischen Gedankengutes auf die polnischen Rechtsparteien*, „Kirchliche Zeitgeschichte” 2002, t. XV, s. 150–158; idem, *Die nationale (nationaldemokratische) Bewegung in Polen 1886–1996: ihre wichtigsten Ideen und religiösen Grundlagen*, „Österreichische Osthefte” 1999, nr 3–4, s. 427–444; *Nacjonalizm czy nacjonalizmy? Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych*, red. B. Grott, Kraków 2006; *Różne oblicza nacjonalizmów: polityka, religia, etos*, red. B. Grott, Kraków 2010; *Nacjonalizmy różnych narodów: perspektywa politologiczno-religioznawcza*, red. B. i O. Grott, Kraków 2012; *Działalność nacjonalistów ukraińskich na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, red. B. Grott, Warszawa 2010; *Religia, polityka, naród — studia nad współczesną myślą polityczną*, red. R. Łętocha, Kraków 2010, *Bibliografia publikacji prof. dr hab. Bogumila Grotta za lata 1964–2008*, s. 13–30 (księga jubileuszowa).

² O Janie Stachniuku i Zadrudzie wydano dotychczas cztery książki naukowe: S. Potrzebowski, *Zadruga eine völkische Bewegung in Polen*, Bonn 1982 (doktorat obroniony na uniwersytecie w Bonn); B. Grott, *Religia, cywilizacja, rozwój. Wokół idei Jana Stachniuka*, Kraków 2003 (książka profesorska); J. Skoczyński, *Neognoza polska*, Kraków 2004; R. Siedliński, *Człowiek, mit kultura — myśl społeczno-historiozoficzna Jana Stachniuka*, Toruń 2008. Zob. też B. Grott, *Stachniuk Jan, Polski słownik biograficzny*, t. XLI, Kraków 2002, z. 2, s. 314–317.

wydanych przez niego oraz jego towarzyszy książek nie ustępowała aż tak bardzo liczbie publikacji książkowych wydanych przez „młodych” endecji. Tak więc porównanie obydwu nurtów jest nie tylko możliwe, ale daje również ciekawy efekt. Polega on na mocnym wyeksponowaniu aksjologii analizowanych idei i wspierających je środowisk oraz na pokazaniu na tym przykładzie wielowątkowości samego nurtu nacjonalistycznego. Autor odpowiada więc na pytanie o charakterze bardziej uniwersalnym: czy można mówić o jednym nacjonalizmie, czy należy też przyjąć jego duże zróżnicowanie. Trzeba podkreślić, że tego typu kwestii na ogół nie podejmowali dotychczasowi badacze polskich partii i ideologii nacjonalistycznych³.

Recenzowana książka Bogumiła Grotta spełnia także postulaty odnoszące się do pożądanego kształtu dyscypliny historycznej, które przykładowo wysuwali referenci występujący w sekcji metodologicznej na XIII Powszechnym Zjeździe Historyków w Poznaniu w 1984 r., proponując w miejsce „historii wydarzeniowej” lub „klasycznej”, „historię teoretyczną” lub wprost „mariaż historii z inną dyscypliną”⁴. Uwzględnianie tego ostatniego postulatu przynajmniej przy pewnych tematach jest potrzebne, a nawet niezbędne, ponieważ dzięki takiej metodzie badacz nie traci z pola widzenia wielu aspektów procesu dziejowego, bez których świadomości zrekonstruowany obraz jest niepełny. Grott sięgnął więc do ówczesnej nauki społecznej Kościoła, która zwłaszcza po encyklice *Quadragesimo anno* silnie promieniowała także na środowiska obozu narodowego, zalecając własny sposób wartościowania podstawowych zjawisk społecznych, a pośrednio także i politycznych, wpływając tym samym na kształtowanie projektów wielu rozwiązań. Autor *Dylematów* nie omijał również różnych kwestii filozoficznych. Przykładem tego są wskazania na rolę i znaczenie np. myśli św. Tomasza z Akwinu u wielu ideologów obozu narodowego lub np. Hegla dla włoskiego faszyzmu czy Nietzschego dla różnych odmian nacjonalizmu niemieckiego oraz takich ówczesnych filozofów jak Nikołaj Bierdiajew, autor głośnej i liczącej się w latach międzywojennych książki *Nowe średniowiecze*⁵. Ta bowiem okazała się inspiracją w zakresie światopoglądowym, apoteozując podstawowe cechy kultury duchowej tej epoki silnie przenikniętej pierwiastkiem religijnym. Dzięki tak szeroko zakrojonemu polu obserwacji po lekturze książki można już sobie wyobrazić, jak mogłoby wyglądać Katolickie Państwo Narodu Polskiego — projekt ogłaszany przez „młodych” endeków i secesjonistów pod koniec lat trzydziestych i w czasie drugiej wojny światowej. W innych pracach dotyczących dziejów całego obozu narodowego na ogół nie można znaleźć takich informacji, co dodatkowo skłania recenzenta do uznania omawianej książki za istotną i wnoszącą wiele nowego.

Wspomniana wyżej grupa Zadrugi, której poświęcono w *Dylematach* całą część IV, reprezentowała odmienny światopogląd. Wyłożono go przede wszystkim w książkach Jana Stachniuka i na łamach miesięcznika „Zadruga”. Stanowiła go cała sieć skomplikowanych twierdzeń o charakterze tzw. prawdy totalnej, tj. systemu, który stara się odpowiedzieć na wszystkie istotniejsze kwestie ludzkiego bytu. Tworzenie tego rodzaju doktryn było zgodne z duchem tamtego czasu. Okres międzywojenny charakteryzował się bowiem kryzysem liberalizmu i rozwojem różnych ideologii sprzecznych z jego wartościami i zasadami demokracji.

³ Por. np. R. Wapiński, *Narodowa Demokracja. Ze studiów nad 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980; idem, *Roman Dmowski*, Lublin 1988; J. J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971 i 1979; idem, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*, Warszawa 1971; S. Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985, i in.

⁴ Zob. J. Pomorski, „Historia teoretyczna wobec historii klasycznej. Pamiętnik XIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, Poznań 6–9 IX 1984 r.”

⁵ Przełożył ją na język polski jeden z ważniejszych działaczy endeckich M. Reutt.

Grott mniej interesuje się światopoglądem Stachniuka, który zbadał już autor niniejszej recenzji⁶. Twierdzi, iż myśl Zadruży należy przede wszystkim traktować jako kontestację dorobku „młodej” endecji i innych zwolenników projektu Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, inaczej rozumiejących sens polskości i rolę Polski w procesie dziejowym oraz współcześnie. Jest to spojrzenie właściwe z punktu widzenia historyka myśli politycznej. Zadruża na pierwszym miejscu stawiała rozwój ekonomiczny kraju, obawiając się skutków, jakie mogą wynikać z zapóźnienia cywilizacyjnego Polski i jej geopolitycznego położenia. Pod tym też kątem starała się zaproponować nowy model kultury duchowej sprzyjający postawom prorozwojowym. Była gorącym rzecznikiem industrializacji, co pozostawało w sprzeczności z programem gospodarczym „młodych”, wręcz prorokującym upadek wielkiego przemysłu i powrót do małych warsztatów. Głoscielem takich poglądów był przede wszystkim Adam Doboszyński, który w swojej *Gospodarce narodowej* propagował takie właśnie idee. Grott słusznie zauważa, iż Stachniuk, obserwując odbudowę potęgi Niemiec i industrializacyjne wysiłki Rosji sowieckiej, równocześnie podjął myśl Stanisława Brzozowskiego, który krytykował współczesną sobie kulturę polską i nieobecność Polski w procesie tworzenia nowocześniejszej cywilizacji, która nabrała wielkiego przyspieszenia w wieku XIX. Autor *Dylematów* udowadnia również, iż twórca Zadruży przyswoił sobie wyniki badań uczonych zajmujących się relacjami pomiędzy sferą religii a życiem gospodarczym z Maxem Weberem na czele⁷. Ten uczony, twierdząc, że to właśnie etyka protestancka spowodowała wykrystalizowanie się owego „ducha kapitalizmu”, a więc postaw niezbędnych dla rozwoju gospodarczego i postępu cywilizacyjnego, wskazywał na wielką rolę czynnika religijnego. W ten sposób do doktryny Zadruży został wprowadzony pierwiastek religijny jako czynnik determinujący materialny poziom rozwoju społeczeństw. Tu trzeba dodać, że poglądy Webera w zasadniczych zarysach zachowały ważność do dnia dzisiejszego i są istotną zdobyczą nauki. Pośrednio były one jednak sprzeczne z treściami, które zawierał projekt Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, stając się czynnikiem wzmacniającym antykatolickie nastawienie Zadruży. Projekt ten propagował państwo wyznaniowe, stawiając sobie za zadanie wdrażanie wartości katolickich jako jedynego regulatora nie tylko kultury duchowej, ale także całej sfery społeczno-politycznej i gospodarczej.

Dylematami, o których mówi sam tytuł książki Grotta, były więc wybory, przed którymi stał polski nacjonalizm lat trzydziestych i czterdziestych XX w. — rozumiany tu jako pojęcie ogólne — wkroczyć na drogę przyspieszonego industrialnego rozwoju, czy też w obawie przed „klasą robotniczą”, traktowaną jako naturalna gleba dla socjalizmu i komunizmu, oraz materialistycznym liberalizmem zasklepić się w formach tradycyjnych.

Trzeba przypomnieć, że ideologowie „młodej” endecji nawet nie dostrzegli, że encyklika *Quadragesimo anno* uznawała industrializm za „trwały dorobek ludzkości”! „Młodzi” endecy zatrzymali się na poziomie wcześniejszej fazy myśli katolickiej, kiedy to w XIX w. stała ona na stanowisku zakładającym, iż „kapitalizm się skończy” i społeczeństwa wrócą do etapów poprzednich.

Książka Grotta składa się z pięciu części. Jej rdzeń stanowią części III i IV. Odnoszą się one do obozu narodowego w latach, jak powiedziano już wyżej, po ukazaniu się broszury Romana Dmowskiego *Kościół, naród i państwo*, oraz Zadruży i jej dorobku ideowego. Natomiast część I: *Zagadnienia wprowadzające*, to tekst o charakterze metodologicznym.

Autor przeprowadza tam rewizję różnych poglądów dotyczących nacjonalizmu, właściwych dla lat PRL-u, porusza również kwestie religijności w Polsce, będącej ważnym elemen-

⁶ Zob. przyp. 2.

⁷ Chodzi tu o jego najważniejszą pracę *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin 1994.

tem w procesie kształtowania się idei polskiego nacjonalizmu, oraz przedstawia początkowe rozbieżności pomiędzy pewnymi wątkami myśli wczesnoendeckiej a Kościołem katolickim. Część II zatytułowana *Świat zewnętrzny — źródła zagłady — idee destrukcyjne — źródła inspiracji* zarysowuje europejskie tło polskiego nacjonalizmu. Daje ona szeroką perspektywę porównawczą, bez której nie dostrzeże się w pełni wszystkich jego cech i uwarunkowań. Część V stanowi rodzaj podsumowania, gdzie autor przedstawia w skrócie zasadnicze tezy zaprezentowane wcześniej w ujęciu szczegółowym oraz stara się wskazać blaski i cienie polskiego nacjonalizmu i jego odmian.

Książka jest oparta na pełnym zasobie istniejących źródeł dotyczących myśli politycznej, społecznej, historiozoficznej i innej literatury historycznej, politologicznej oraz przynależnej do innych dyscyplin naukowych, niezbędnej do objaśnienia zjawisk opisywanych w książce. Autor przedstawia koncepcje poszczególnych partii i innych formacji politycznych wziętych pod uwagę. Osobno omawia okres międzywojenny, a osobno lata wojny. Rozgraniczenie takie jest konieczne ze względu na zmieniającą się sytuację i nowe problemy polityczne, wyłaniające się w związku z oczekiwaną klęską III Rzeszy, oraz inne czynniki. Na początku zazwyczaj są rekonstruowane teorie narodu danego ugrupowania i jego miejsce w hierarchii wartości, potem autor zajmuje się koncepcjami gospodarczymi, które w latach dwudziestych i trzydziestych nabrały szczególnego znaczenia ze względu na rozwijający się komunizm. Ich rolę uwypuklił wielki kryzys gospodarczy z lat 1929–1933, którego skutkom politycy usiłowali przeciwdziałać. Potem pojawia się problem stosunku do Żydów; zajmował on ważne miejsce w ideologii całego obozu narodowego. Natomiast w systemie ideologicznym Zadrugi był on ledwie dostrzegalny. Grott słusznie też wskazuje, iż antysemityzm endecki miał charakter ekonomiczny i był pozbawiony czynnika rasistowskiego, który środowisko to odrzucało przede wszystkim ze względu na jego materialistyczny, a więc antykatolicki charakter. Ważne miejsce zajmują też koncepcje historiozoficzne, które miały niemałe znaczenie, służąc jako rodzaj legitymacji dla proponowanych systemów wartości i wynikających z nich urządzeń społecznych i politycznych. Odrzucając dziedzictwo oświecenia i wieku XIX, endecja i grupy pochodne starały się zdyskwalifikować model stworzonej wówczas cywilizacji i kultury o obliczu nacechowanym laicyzmem i materializmem. Natomiast w Zadrudze ceniono całkiem inne epoki, których naczelne ideały prowadziły do pewnej marginalizacji religii i uniezależnienia od niej człowieka. Zadruga planowała też całkowite przekształcenie polskiego charakteru narodowego i polskiej kultury, co wyraziło się nawet napisaniem przez Jana Stachniuka specjalnej książki dotyczącej tego tematu⁸.

Książka Bogumiła Grotta ma także aspekt porównawczy. Idee polskiego nacjonalizmu są bowiem przedstawione na tle panoramy ważniejszych nurtów nacjonalistycznych międzywojennej Europy. Grott w zasadzie podąża śladem angielskiego historyka H. R. Trevora–Ropera, który analizując ruchy nacjonalistyczne i zarazem antyliberalne na naszym kontynencie, dzieli je na: „systemy klerykałno–konserwatywne” i „dynamiczny faszyzm”⁹. Autor *Dylematów* najwięcej miejsca poświęca nacjonalizmowi niemieckiemu, a potem rosyjskiemu i ukraińskiemu. Jest to wynik przyjętej przez Grotta formuły konfrontowania tych ideologii i wynikających z nich zagrożeń dla Polski. W końcu stawia kluczowe pytanie, czy nacjonalizm polski wnosił coś istotnie nowego i czy sprzyjał wzmocnieniu siły państwa i w ja-

⁸ J. Stachniuk, *Droga rewolucji kulturowej w Polsce (Studium rekonstrukcji psychiki narodowej)*, Wrocław 2006.

⁹ H. R. Trevor–Roper, *Zjawisko faszyzmu*, w: *Faszyzmy europejskie (1922–1945) w oczach współczesnych i historyków*, wybrał J. W. Borejsza, Warszawa 1979, s. 418.

kim zakresie. Problem ten znalazł najwięcej miejsca w końcowej części VI zatytułowanej *Zamknięcie, czyli dylematy polskiego nacjonalizmu*.

Konkluzją kończącą rozważania jest teza, iż obóz narodowy propagujący model gospodarczy i ideały rozwojowe, które odstawały znacząco od dominujących w ówczesnym świecie, nie byłby zdolny do stworzenia odpowiedniego potencjału na miarę potrzeb państwa znajdującego się pomiędzy dwoma imperializmami — niemieckim i sowieckim. Natomiast ideologia Zadrugi choć teoretycznie głosiła konieczność radykalnej zmiany sytuacji pod tym względem, jako skrajnie antytradycjonalistyczna nie zdołała zakorzenić się w polskim społeczeństwie, pozostając na marginesie. Jej propozycje, uderzając frontalnie w fundamenty ówczesnej tożsamości polskiej, nie pozwoliły zaistnieć grupie w sferze poważnej polityki mimo znacznego wysiłku intelektualnego i szeroko rozbudowanej twórczości ideowopolitycznej Jana Stachniuka oraz kilku jego najbliższych współpracowników. Głoszona przez niego ideologia była zbyt radykalna, aby mogła zostać przyjęta nie tylko przez ogół, ale także i przez elity.

Reasumując, powiedzmy, że książka Bogumiła Grotta *Dylematy polskiego nacjonalizmu. Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha* stanowi udaną i wielostronną syntezę, wzbudziła też odpowiednie zainteresowanie. Do chwili obecnej doczekała się już dziewięciu recenzji zarówno w czasopismach krajowych, jak i zagranicznych¹⁰. Jest warta polecenia historykom, politologom i przedstawicielom innych dyscyplin, którzy interesują się nie tylko partiami politycznymi, lecz także funkcjonowaniem różnych systemów wartości w życiu politycznym i społecznym, zarówno współcześnie, jak i w przeszłości. Wartości te bowiem często determinują metody stosowane w praktycznej działalności państw i narodów, nadając im określony wymiar etyczny.

Jan Skoczyński
Kraków

Katrin Himmler, Michael Wildt, *Himmler. Listy ludobójcy*, przeł. Sławomir Kupisz, Warszawa 2015, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, ss. 453

Heinrich Himmler (1900–1945) — Reichsführer SS i szef niemieckiej policji, komisarz Rzeszy ds. umacniania niemczyzny, dowódca Armii Rezerwowej Wehrmachtu, minister spraw wewnętrznych III Rzeszy, twórca takich organizacji jak Ahnenerbe czy Lebensborn, a prywatnie mąż Margi Boden (1893–1967) i ojciec Gudrun Burwitz z domu Himmler (ur. 1929), pozostawił po sobie olbrzymi korpus dokumentów dotyczących jego życia prywatnego i działań podejmowanych na gruncie zawodowym. W ostatnim czasie kolekcja ta została jeszcze dodatkowo powiększona o odnaniezoną w Izraelu jego prywatną korespondencję. Wywołało to niemałe poruszenie w środowisku naukowym, gdyż — jako że lokalizacja tych listów do tej pory nie była znana — powszechnie przyjmowano, że mogły one, podobnie jak wiele innych cennych źródeł, zwyczajnie ulec zniszczeniu. To bezprecedensowe odkrycie

¹⁰ Zob. „Zeitschrift für Religions und Geistesgeschichte” 2014, nr 3–4, s. 330–335; „Myśl Konserwatywna”, 24 III 2014, s.1; „Annales UMCS, Sectio K”, t. XXI,1, s. 273–275; „Myśl Ludowa” 2014, nr 6, s. 259–261; „Przegląd Narodowościowy” 2015, nr 4, s. 291–299; „Sprawy Narodowościowe” 2015, nr 46, s. 161–165; „Historische Zeitschrift” 2015 (w druku); „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 2015 (w druku), „Politeja” 2015, nr 39.

dzięki pracy wykonanej przez Katrin Himmler i Michaela Wildta zaowocowało wydaniem opracowanej edycji korespondencji *Himmler. Listy ludobójcy*, która w Polsce ukazała się we wrześniu ubiegłego roku nakładem Wydawnictwa Prószyński i S-ka¹.

Na temat Heinricha Himmlera powstało do tej pory wiele publikacji naukowych², spośród których najbardziej aktualna i niezwykle obszerna jest biografia Reichsführera SS autorstwa Petera Longericha, w Polsce wydana drukiem w 2014 r. pt. *Himmler. Buchhalter śmierci*³. Dzięki skrupulatności komisarza Rzeszy ds. umacniania niemczyzny i wyniesionemu z rodzinnego domu przyzwyczajeniu do sporządzania codziennie szczegółowych notatek, dysponujemy w tej chwili wydaniem jego terminarzy służbowych (*Heinrich Himmler. Taschenkalender 1940*⁴ i *Dienstkalender Heinrich Himmler 1941/42*⁵) obejmującymi lata 1937, 1940 oraz 1940–1942, przemówień⁶, listów służbowych⁷ czy dziełami ideologicznymi opublikowanymi jeszcze przed drugą wojną światową⁸. Bazę źródłową na temat Himmlera uzupełniają również prowadzone przez jego żonę Margę⁹ *Dziennik z lat młodości*, notatniki oraz *Dziennik z okresu dzieciństwa* i *Dziennik dziewczęcy* ich córki Gudrun¹⁰. Niestety, nie zachowały się listy Reichsführera SS z lat 1933–1940 czy też jego kalendarze kieszonkowe sporządzone w okresie przejmowania władzy przez Adolfa Hitlera (1932–1934). Mimo to, jak podają Katrin Himmler i Michael Wildt: „spośród najważniejszych zbrodniarzy nazi-stowskich życie prywatne Heinricha Himmlera zostało udokumentowane najlepiej” (s. 10). Dalej autorzy wzmiankują, że z czołowych dygnitarzy narodowosocjalistycznego kierownictwa porównywalną do szefa niemieckiej policji spuściznę „literacką” pozostawił wyłącznie minister propagandy i oświecenia publicznego Josef Goebbels, który napisał liczący wiele tysięcy stron *Dziennik*¹¹. Nie należy jednak zapominać o obszernych i – co najważniejsze –

¹ K. Himmler, M. Wildt, *Himmler. Listy ludobójcy*, przeł. S. Kupisz, Warszawa 2015. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

² Spośród licznych biografii i prac naukowych dotyczących Heinricha Himmlera należy wymienić te najbardziej znane: W. Frischauer, *Himmler: The Evil Genius of the Third Reich*, London 1953; R. Manvell, H. Fraenkel, *Himmler: Kleinbürger und Massenmörder*, Herrsching 1981; P. Padfield, *Himmler: Reichsführer SS*, przeł. S. Baranowski, Warszawa 2002; B. Smith, *Heinrich Himmler 1900–1926. Sein Weg in der deutsche Faschismus*, München 1979; J. Ackermann, *Heinrich Himmler als Ideologe*, Göttingen 1970; F. L. Kroll, *Utopie als Ideologie. Geschichtsdenken und politisches Handeln im Dritten Reich*, Paderborn 1998; K. Mües-Baron, *Heinrich Himmler — Aufstieg des Reichsführers SS (1900–1933)*, Göttingen 2011.

³ P. Longerich, *Himmler. Buchhalter śmierci*, przeł. S. Szymański, J. Skowroński, Warszawa 2014. W Niemczech pozycja ta ukazała się dużo wcześniej, bo już w 2008 r., pod tytułem *Heinrich Himmler*.

⁴ H. Himmler, *Heinrich Himmler. Taschenkalender 1940*, red. M. Moors, M. Pfeiffer, Paderborn 2013.

⁵ Idem, *Dienstkalender Heinrich Himmler 1941/42*, red. P. Witte, Hamburg 1999.

⁶ Idem, *Heinrich Himmler Geheimreden 1933 bis 1945 und andere Ansprachen*, red. B. F. Smith, A. F. Peterson, München 1974.

⁷ Idem, *Reichsführer!... Briefe an und von Himmler*, red. H. Heiber, Stuttgart 1968.

⁸ Idem, *Der Reichstag 1930. Das sterbende System und der Nationalsozialismus*, München 1931; idem, *Die Schutzstaffel als antibolschewistische Kampforganisation*, München 1936.

⁹ *Tagebücher* Margi Himmler z lat 1937–1945 znajdują się obecnie w zbiorach United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie.

¹⁰ *Jugendtagebuch* Margi Himmler, obejmujący lata 1909–1916, jej notatniki, *Kinderheitstagebuch* i *Mädchenstagebuch* Gudrun znajdują się w zbiorach przechowywanych w Izraelu.

¹¹ Josef Goebbels zaczął pisać swoje *Dzienniki* w październiku 1923 r. Były one prowadzone z dużą regularnością — przerwy liczące ponad dwa–trzy tygodnie należały do rzadkości. Z dwudziestu czterech zapisanych przez Goebbelsa brulionów zachowało się aż czternaście. Wszystkie zostały wypełnione drobnym pismem, jakby autorowi zależało na tym, aby zawrzeć w nich jak najwięcej informacji, po-

kluczowych dla okresu tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej wspomnieniach¹² spisanych przez generalnego gubernatora okupowanych ziem polskich Hansa Franka¹³ czy twórcę najważniejszych teorii rasistowskich narodowego socjalizmu i ministra Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfreda Rosenberga¹⁴.

Wspomniani już Peter Longerich w odniesieniu do prywatnych listów Himmlera, które do tej pory uchodziły za zaginione, na kartach biografii Reichsführera SS sugerował: „Jej listy zachowały się [chodzi o korespondencję Margi Boden — przyp. A. B.], jego być może również, ale nie są dostępne dla badaczy. W każdym razie Himmler wkrótce założył specjalną teczkę na listy od Margarete; zawsze skrupulatnie notował datę i czas ich otrzymania”¹⁵. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności (zob. s. 7–11) obszerny zbiór prywatnych listów Himmlera udało się jakiś czas temu odnaleźć w Izraelu i potwierdzić ich autentyczność, co z kolei umożliwiło ich późniejsze udostępnienie naukowcom zainteresowanym tym tematem. Nic zatem dziwnego, że dwójka jednych z najbardziej słynnych niemieckich badaczy zajmujących się ideologią narodowego socjalizmu i historią III Rzeszy — Katrin Himmler i Michael Wild — podjęła się zadania opracowania i wydania drukiem tej nieznaney do tej pory szerszemu gronu odbiorców części spuścizny po Heinrichu Himmlerze.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia zawartości publikacji *Himmler. Listy ludobójcy*, kilka słów należałoby powiedzieć o jej wydawcach. Nie jest bowiem rzeczą przypadku, że to właśnie z ich inicjatywy na rynku naukowym pojawiła wspomniana edycja prywatnej korespondencji Reichsführera SS. Na niemieckiej pisarce Katrin Himmler, która jest wnuczką Ernsta Himmlera, młodszego brata Heinricha, ciąży brzemię odziedziczonego pokrewieństwa. Mimo pojawiających się wielokrotnie z tego powodu nieprzyjemności Katrin Himmler nie zdecydowała się na zmianę nazwiska, kiedy miała po temu sposobność, a zajęła się badaniem trudnej historii swojej rodziny, czego efektem stała się opublikowana przez nią w 2007 r.

mimo zwięzłego i skrótowego (często były to tylko równoważniki zdań) zapisu. Szacuje się, że rękopiśmienna część *Dzienników* w przeliczeniu stanowi ok. 7 tys. stron. To najważniejsze z dzieł ministra propagandy III Rzeszy zostało w Polsce opracowane i opublikowane w fragmentach, których wyboru dokonał i przełożył z języka niemieckiego Eugeniusz Cezary Król (w skład tego wydania wchodzi trzy tomy obejmujące kolejne lata: 1923–1939, 1939–1943, 1943–1945).

¹² Pozostawione przez Hansa Franka i Alfreda Rosenberga dzienniki zostały wykorzystane jako jeden z najważniejszych materiałów dowodowych podczas procesu zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze (proces toczył się od 20 XI 1945 r. do 1 X 1946 r.).

¹³ Stanisław Piotrowski na temat wspomnień Hansa Franka pisze: „Cały *Dziennik* zawiera 38 tomów, z czego 33 oprawiono w półpłótno, 5 zaś nie zdołano już oprawić i zachowano je w skoroszytach. Obejmują one rok 1944, ostatni rok rządów Franka. Do jednego ze skoroszytów dołączono zeszyt zawierający zapiski od dnia 16 stycznia 1945 r., tj. od dnia poprzedzającego ucieczkę Franka z Krakowa, do dnia 3 kwietnia 1945 r. Protokoły posiedzeń obejmują 10 tomów i jeden skoroszyt, właściwy dziennik 19 tomów i 4 skoroszyty; prócz tego 4 tomy obejmują szczegółowy indeks właściwego dziennika z lat 1940–1943” (S. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, t. I, s. 5).

¹⁴ *Dziennik* Alfreda Rosenberga — wykorzystany jako dowód w trakcie procesu norymberskiego — zaginął po jego zakończeniu. Poszlaki wskazywały, iż został wywieziony do Stanów Zjednoczonych przez jednego z amerykańskich oskarżycieli — Roberta Kempnera. Po śmierci Kempnera nie znaleziono go jednak w jego domu. FBI wszczęła śledztwo, dzięki któremu udało się ustalić, iż znajduje się on w posiadaniu byłego sekretarza Kempnera — Herberta Richardsona. W 2013 r. rząd USA przekazał odnaleziony *Dziennik* Alfreda Rosenberga Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, dzięki czemu możliwe było jego opracowanie i wydanie drukiem, por.: *Alfred Rosenberg. Die Tagebücher von 1934 bis 1944*, red. J. Matthäus, F. Bajohr, Frankfurt am Main 2015.

¹⁵ P. Longerich, op. Cit., s. 131.

pozycja poświęcona braciom Himmlera i historii całej rodziny¹⁶, przedstawiająca życie prywatne trzech braci z rodziny Himmlerów: Gebharda, Heinricha i jej dziadka — Ernsta. Bez wątpienia godna podziwu jest odwaga autorki, która stając w prawdzie, stworzyła osobistą opowieść o konfrontacji z nazistowską przeszłością swoich krewnych. Z kolei Michael Wildt, wykładowca obecnie na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie¹⁷, jest specjalistą w zakresie historii Niemiec w XX w., ze szczególnym uwzględnieniem dziejów III Rzeszy i narodowego socjalizmu. Do jego najważniejszych publikacji książkowych należą takie pozycje, jak: *Geschichte des Nationalsozialismus*¹⁸, *Generation des Unbedingten. Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes*¹⁹ czy *Volksgemeinschaft als Selbstermächtigung: Gewalt gegen Juden in der deutschen Provinz 1919–1939*²⁰. Edycja źródłowa prywatnych listów Heinricha Himmlera została zatem opracowana przez dwójkę znakomicie przygotowanych do tego specjalistów.

Pozycja *Himmler. Listy ludobójcy*, która w Niemczech ukazała się przed rokiem pod tytułem *Himmler privat: Briefe eines Massenmörders*²¹, zawiera niepublikowaną do tej pory obszerną wymianę korespondencji Heinricha Himmlera i jego żony Margi, obejmującą lata od ich pierwszego spotkania w 1927 r. aż do zakończenia wojny w 1945 r. W trosce o zrozumienie przez czytelników kontekstu opisywanych zdarzeń autorzy opatrzyli poszczególne partie korespondencji odpowiednimi komentarzami wyjaśniającymi okoliczności i tło aktualnych spraw — czy to rodzinnych, czy też politycznych. Zamyśl przemyślany, w pełni uzasadniony i jak najbardziej potrzebny, a to przede wszystkim z uwagi na fakt, iż książka z powodzeniem może trafić także w ręce niespecjalistów, którzy z rzadka tylko sięgają po pozycje związane z historią III Rzeszy czy narodowym socjalizmem, przez co nie dysponują zbyt szczegółową wiedzą dotyczącą tego okresu, a tym bardziej rodzinnego życia Reichsführera SS. Choć zasadniczo, jak wspomniano już wcześniej, cezurą końcową narracji jest rok 1945, który w tym wypadku jest uzasadniony nie tylko ze względu na fakt, iż jest to moment zakończenia drugiej wojny światowej, lecz także śmierci Heinricha Himmlera, to wywód autorów wybiega w epilogu także w okres powojenny, dzięki czemu poznajemy losy Margi i Gudrun Himmler po upadku III Rzeszy. Dopowiedzenie w ten sposób wielu cennych informacji, które okazjonalnie pojawiają się w innych publikacjach naukowych na temat komisarza Rzeszy ds. umacniania niemieczyny (chodzi np. o powojenne losy Gudrun, która jak wspomniałam powyżej, mieszka w Monachium [2015] pod nazwiskiem Burwitz — s. 385), stanowi niewątpliwy walor omawianej publikacji.

Katrin Himmler i Michael Wildt już we wprowadzeniu do *Listów ludobójcy* zaznaczają: „Pierwsze listy mogą początkowo sprawiać wrażenie do bólu trywialnych” (s. 10). Nasuwa się zatem pytanie o cel, jaki przyświecał autorom chcącym oddać do rąk szerszego grona odbiorców korespondencję, która wielokrotnie poraża schematycznością i ogólnikowością wypowiedzi. Jak czytamy w uzasadnieniu: „[...] bardziej wnikliwe spojrzenie pozwalała z codziennej korespondencji Heinricha i Margi wyczytać bardzo wiele na temat ich sposobu po-

¹⁶ K. Himmler, *Die Brüder Himmler. Eine deutsche Familiengeschichte*, Frankfurt am Main 2007.

¹⁷ Warto nadmienić, że Michael Wildt pracował w takich instytucjach, jak Centrum Badań Historii Narodowego Socjalizmu w Hamburgu, Uniwersytet w Hanowerze czy Międzynarodowy Instytut Badań nad Holocaustem w Yad Vashem.

¹⁸ M. Wildt, *Geschichte des Nationalsozialismus*, Göttingen 2008.

¹⁹ Idem, *Generation des Unbedingten. Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes*, Hamburg 2003.

²⁰ Idem, *Volksgemeinschaft als Selbstermächtigung: Gewalt gegen Juden in der deutschen Provinz 1919–1939*, Hamburg 2007.

²¹ Zob. K. Himmler, M. Wildt, *Himmler privat: Briefe eines Massenmörders*, München 2014.

strzegania świata, samoświadomości i światopoglądu” (s. 11). Ów zamysł udało się autorom zrealizować dzięki porównawczemu zestawieniu odpowiednich partii korespondencji małżonków i opatrzeniu ich fachowymi komentarzami.

Kluczowym punktem omawianej publikacji są listy Heinricha Himmlera i jego żony Margi, powstałe w latach 1927–1945. Należy nadmienić, że oryginały pisane odręcznie, zostały w całości przetranskrybowane i przedrukowane, jak zaznaczają autorzy: „zgodnie z zasadami obowiązującej ówczesnie pisowni, jak również ze wszystkimi błędami gramatycznymi i ortograficznymi” (s. 27). Zawarte w publikacji listy Himmlera wchodzą w skład wspomnianego korpusu dokumentów odnalezionych w Izraelu. Z kolei teksty Margi Himmler, jakie znajdujemy w tej pracy, zostały udostępnione autorom przez Archiwum Federalne w Koblencji. Przedrukowana w *Listach ludobójcy* korespondencja Heinricha i Margi nie jest jednak pełna. Jak wskazują wydawcy, w pracy zamieszczono jedynie wybór listów. Decyzja ta została podjęta „[...] z uwagi na niezliczone powtórzenia, jakimi charakteryzują się listy z wczesnego okresu ich znajomości. Przedrukowane zostały natomiast niemal wszystkie listy z okresu poprzedzającego objęcie władzy przez narodowych socjalistów, jak również listy z okresu wojny” (s. 27)²². W skład omawianej publikacji, wbrew temu, co sugeruje jej tytuł, nie wchodzi wyłącznie korespondencja. Praca została uzupełniona o fragmenty i komentarze napisane na podstawie przechowywanych w Tel Awiwie *Dziennika Gudrun* czy *Pamiętnika dziecięcego* prowadzonego dla niej przez Margę. Poza tym autorzy wykorzystali wspomniane już terminarze służbowe Heinricha Himmlera, listy Gudrun do ojca czy fragmenty korespondencji kochanki Himmlera — Hedwig Potthast.

Centralą część pracy stanowią cztery rozdziały przygotowane z uwzględnieniem kryterium chronologicznego. I tak pierwszy z nich obejmuje korespondencję z lat 1927–1928, czyli okres od momentu, kiedy podczas podróży pociągiem Heinrich Himmler poznaje rozwódkę Margę Siegroth, z domu Boden, nawiązuje z nią znajomość, by już w rok później wziąć z nią ślub. Rozdział drugi, gdzie Himmlerowie symbolicznie wkraczają na wspólną drogę życia w 1928 r., kończy cezura przyjęta na roku 1933, a zatem momencie dojścia do władzy Adolfa Hitlera. Listy zamieszczone w kolejnej, trzeciej części obejmują okres 1933–1939, natomiast korespondencja zawarta w ostatnim, czwartym rozdziale, pochodzi z czasu drugiej wojny światowej. Podział na poszczególne partie uznać należy za w pełni uzasadniony i niemogący budzić żadnych zastrzeżeń. Warto nadmienić także, iż narrację otwiera krótkie wprowadzenie i rys biograficzny Reichsführera SS, a uzupełniają ją prywatne, często nieznanne do tej pory zdjęcia rodziny Himmlerów.

Znamienny jest charakter poszczególnych partii korespondencji opublikowanych w *Listach ludobójcy*. Dla przykładu: w części pierwszej (1927–1928), kiedy Himmler poznaje Margę i zaczyna z nią budować bliższe relacje, dominują powtarzające się niemal w każdym liście określenia: „Całuję Cię, moja kochana kobietko! twój Heini” (zob. s. 53 i in.), „Przytulam cię i całuję, moja kochana kobieto” (s. 60 i in.) czy „Moje kochane, kochane

²² W tym miejscu należy nieco sprostować słowa autorów, którzy niejako sami sobie zaprzeczają, gdyż w jednym z przypisów wyjaśniających, umieszczonym w części zawierającej listy z lat 1933–1939, pojawia się adnotacja: „Spośród listów Heinricha Himmlera z okresu bezpośrednio po przejściu władzy przez narodowych socjalistów zachował się (w całości) tylko jeden, z 1933 roku. Z listów pisanych przez Margę Himmler zachowały się pojedyncze z lat 1937–1939. Uzupełnieniem są tu wpisy z jej dziennika (od 1937 r.) i *Pamiętnika dziecięcego* Gudrun, dokumenty przechowywane w Tel Awiwie, jak również *Wspomnienia* Lydii Boden, *Um und mit der Gerhard 1933–1945*, Berlin–Gmund am Tegernsee 1955, spisywane dla Gerharda von der Ahé, udostępnione dzięki uprzejmości Horsta von der Ahé” (s. 210). Trudno zatem mówić o „wszystkich listach” Heinricha Himmlera z tego okresu, skoro właściwie zachował się tylko jeden.

dziecko, całuję cię” (s. 66 i in.), co czyni ową ożywioną wówczas wymianę poczty banalną i bez wątpienia schematyczną. Z kolei w listach zawartych w ostatnim rozdziale, kiedy Reichsführera SS bez reszty pochłonęły obowiązki związane z prowadzeniem działań wojennych, przez co miał znacznie mniej czasu, który mógł poświęcić na napisanie wiadomości do żony i córki, co sprawia, że pojawiają się tam takie sztapmowe formuły jak: „Moja kochana mamusiu!” (s. 255 i in.), „Bardzo dziękuję za twój miły list” (s. 270 i in.), „Moc serdeczności i całusów dla ciebie i Laleczki” (s. 281 i in.). Stylistyczno-językowa analiza listów sugeruje, że tak naprawdę ani Heinrich Himmler, ani Marga Boden nie wykazują wzajemnego zainteresowania. Z rzadka, o ile w ogóle, padają oczywiste (mogłoby się wydawać) pytania o prozę dnia codziennego, np. rodzinę, przyjaciół, zajęcia czy marzenia drugiej osoby. Z obu stron wielokrotnie występuje całkowity brak empatii i zaciekawienia sprawami współmałżonka — Marga co prawda bardzo często uskarża się w listach czy to na swoje dolegliwości, czy też na problemy w obejściu, jednak Heinrich albo komentuje to wyłącznie jednym krótkim zdaniem, albo nie komentuje tych informacji w ogóle. Odnosi się zatem smutne wrażenie, że dla tych dwojga ważniejszy był sam fakt otrzymania listu od jego treści (Himmler miał nawet nawyk zapisywania dat odbioru poszczególnych wiadomości i wysłania na nie odpowiedzi, co było dla niego pewnego rodzaju rutynowym zajęciem).

Jak wspomniano, postać Heinricha Himmlera doczekała się już wielu opracowań naukowych. Nie jest to sytuacja komfortowa dla badacza, który chciałby w tym zakresie powiedzieć coś nowego i nietrącającego trywialnością. Publikacja listów Reichsführera SS na gruncie badań dotyczących tego czołowego dygnitarza narodowosocjalistycznego z pewnością wnosi garść informacji nie do przecenienia. Należy zgodzić się ze stwierdzeniem Katrin Himmler i Michaela Wildta, którzy napisali, że „z prywatnych listów Heinricha Himmlera wyłania się wizerunek *zbrodniarza z przekonania*” (s. 24), „to nie *banalność zła* wyziera z tych listów. Himmler nie był w żadnym razie [...] trybikiem w opartym na podziale pracy totalitarnym mechanizmie, człowiekiem, który nie był już w stanie wyobrazić sobie, do czego może prowadzić jego działalność. Himmler chciał robić to, co robił, i chciał robić to dokładnie, solidnie i *porządnie*” (s. 25). Co więcej, lektura jego listów pozwala także na konstatację, że to „nie psychiczny defekt, a przekonanie i *pryzwoitość* [...] popychały Himmlera nawet do ludobójstwa, gdy to było w jego oczach konieczne” (s. 25). *Listy ludobójcy* ukazują nam zatem człowieka, którego z jednej strony cechuje miłość i troska wobec swoich najbliższych, z drugiej natomiast niezachwiana moralnie wiara w słuszność popełnianych przez niego okrutnych czynów na miarę masowych mordów.

Dzięki *Listom ludobójcy* otrzymujemy także bardzo ciekawy szkic dotyczący Margi Boden, na której temat nie pojawiało się do tej pory zbyt wiele informacji w literaturze naukowej. Starszą od Himmlera o siedem lat rozwódkę z przyszłym Reichsführerem SS połączyły przede wszystkim wspólne poglądy: odrzucenie demokracji, antysemityzm czy poczucie niezrozumienia i niechęć do ludzi. Nie ulega wątpliwości, że pod kątem przekonań politycznych Marga bardzo Himmlerowi odpowiadała: była zagorzałą zwolenniczą narodowego socjalizmu, która regularnie czytywała „Völkischer Beobachter” — organ prasowy NSDAP — i nie kryła niechęci wobec tych wszystkich, którzy uchodzili za „wrogów Niemiec”. W *Dziennikach* Margi wielokrotnie pojawiają się słowa nienawiści w stosunku do Żydów, o czym najdobitniej świadczy umieszczony przez nią komentarz dotyczący wydarzeń tzw. nocy kryształowej, czyli pogromu Żydów, jaki miał miejsce z 9 na 10 XI 1938 r.: „Ta historia z Żydami, kiedyż wreszcie ta hołota nas zostawi, żeby można było cieszyć się w końcu własnym życiem” (s. 231). Z jej późniejszych zapisków, obok zgorzkniałości (objawiającej się przede wszystkim w sposobie traktowania rodziny Himmlera) czy rozgoryczenia (czego powodem były rzadkie wizyty męża w domu i świadomość jego zdrady), można także wyczytać okazywaną ostantacyjnie dumę wynikającą z faktu znalezienia się tak blisko

władzy: „Wszyscy byli bardzo mili. Przybył Führer. Laleczka była bardzo podekscytowana. Wspaniale było siedzieć przy stole w tak wąskim gronie [...]” (s. 229). Przykład Margi Himmler dobitnie świadczy o tym, że żony członków kadry przywódczej III Rzeszy były nie mniej fanatycznymi zwolenniczkami ideologii narodowego socjalizmu niż ich mężowie. Niestety, kobiety niezwykle rzadko pojawiają się w literaturze dotyczącej tej problematyki. Wyjątkiem na tym polu są sztandarowe postaci Evy Braun²³ czy Magdy Goebbels²⁴, na temat których powstało kilka opracowań naukowych. Pozostaje mieć nadzieję, że Margarete Himmler w przyszłości także stanie się obiektem badań, tym bardziej że istnieje po temu solidna podstawa źródłowa dająca szerokie możliwości. Choć żona Reichsführera SS nie była zaangażowana bezpośrednio w wydarzenia wojenne na miarę wspomnianych wybranek Adolfa Hitlera czy Josefa Goebbelsa, bez wątpienia jest to persona godna uwagi, o czym przekonuje bez reszty lektura *Listów ludobójcy*.

Recenzowana publikacja niestety nie jest pozbawiona drobnych usterek. Uwagi na tym polu przedstawić należy z uwzględnieniem dwóch kryteriów: merytorycznego, dotyczącego prezentowanych przez autorów komentarzy do listów, oraz redakcyjnego, czyli odwołującego się do budzących zastrzeżenia elementów, za które odpowiedzialne jest wydawnictwo przygotowujące książkę do druku.

W pierwszej kolejności wypada odnieść się do wplecionych pomiędzy poszczególne listy, korespondujących z nimi tematycznie, objaśnień Katrin Himmler i Michaela Wildta. Rzeczą zrozumiałą jest, iż autorzy nie mogli sobie pozwolić (przede wszystkim z uwagi na ograniczenia objętościowe pracy i w trosce o to, by liczba komentarzy do listów, które przecież stanowią meritum publikacji, nie przytłaczała samej korespondencji) na szerokie nakreślenie tła historyczno-politycznego, aby w pełni móc wyjaśnić wszystkie problemy poruszane w zaprezentowanych dokumentach, a tym bardziej oddać całokształt działań podejmowanych przez Heinricha Himmlera, których — z racji sprawowania przez niego licznych funkcji — było niezwykle dużo. Niefortunnie zabieg ten spowodował, że w niektórych miejscach pracy pojawiają się zbyt daleko idące uogólnienia, przez co czytelnik może być wprowadzony w błąd. I tak na przykład rzecz się ma w odniesieniu do fragmentu, w którym czytamy: „W wyniku nalotów Warszawa została zniszczona do tego stopnia, że wojskowe dowództwo Polski, chcąc uratować miasto przed dalszymi spustoszeniami, 27 września 1939 roku podjęło decyzję o kapitulacji [...]. Przedstawiciele polskich elit — lekarze, duchowni, urzędnicy, dziennikarze, nauczyciele — mieli zostać, jak ujął to Reinhard Heydrich, *unieszkodliwieni na tyle, na ile to możliwe*, innymi słowy aresztowani, osadzeni w obozach koncentracyjnych bądź rozstrzelani. Komanda SS, przygotowujące budynki zakładów dla psychicznie chorych na użytek SS, systematycznie opróżniały je z pacjentów, których zabito około 7700. Jedno z komand używało do tego celu ciężarówki, której skrzynia została przebudowana na komorę gazową. 12 grudnia w Poznaniu Himmler osobiście obserwował przebieg egzekucji więźniów w komorze gazowej” (s. 242, 243). Ta niewielka partia tekstu budzi zastrzeżenia w kilku miejscach. Po pierwsze — kwestia samochodowych komór gazowych. Należy bowiem wyjaśnić, iż sam pomysł ich wprowadzenia związany jest z wizytą Heinricha Himmlera w Mińsku 15 VIII 1941 r., kiedy na jego specjalne życzenie przeprowadzono pokazową egzekucję na ok. stu osobach. Wydarzenie to było na tyle dramatyczne (sam Reichsführer SS

²³ Zob. K. Grünberg, *Ewa Braun — 15 lat z Hitlerem*, Warszawa 1993; H. Görtemaker, *Ewa Braun: na dworze Führera*, przeł. R. Wojnakowski, Kraków 2011 (w Niemczech pozycja ta ukazała się pod tytułem *Eva Braun: Leben mit Hitler* w 2011 r.).

²⁴ Zob. A. Klabunde, *Magda Goebbels. Pierwsza dama Trzeciej Rzeszy*, tłum. M. Kilis, Warszawa 2014. W Niemczech pozycja ta ukazała się pod tytułem *Magda Goebbels. Annäherung an ein Leben* w 1999 r.

miał podobno znieść ów widok z najwyższym trudem²⁵), że w trosce o zdrowie psychiczne esesmanów dokonujących straceń zaczęto szukać nowej metody masowego zabijania ludzi. Erich von dem Bach-Zelewski miał wówczas powiedzieć: „Był to moment narodzin komory gazowej”²⁶. Decyzja o zastosowaniu prowizorycznych komór gazowych, które miały wykorzystywać spaliny samochodowe do zagazowywania ludności, mająca stanowić alternatywę do gremialnych rozstrzeliwań, zapadła na spotkaniu w Smoleńsku 17 IX 1941 r.²⁷ Pierwszy udany test wykonano na początku października tego samego roku, kiedy to zagazowanych zostało ok. trzydziestu więźniów z Konzentrationslager Sachsenhausen. Dopiero wówczas rozpoczęto masową produkcję samochodowych komór gazowych²⁸, które wykorzystywane były do eksterminacji ludności w okresie od października 1941 r. do końca 1943 r.²⁹ Dodać należy, że na przełomie lat 1939/1940 używano co prawda ciężarówek do eutanazji, ale nie na spaliny, a na tlenek węgla z butli. Podczas wspomnianej narady w Smoleńsku zdecydowano o wykorzystaniu spalin własnych. Zawarte zatem w cytowanym fragmencie stwierdzenie, że „jedno z komand używało do tego celu ciężarówki, której skrzynia została przebudowana na komorę gazową”, odnoszące się — jak sugeruje pierwsze zdanie tekstu — do 1939 r., nie jest do końca jednoznaczne.

Kolejny problem to kwestia obecności Himmlera w Poznaniu podczas egzekucji więźniów w komorze gazowej (12 grudnia znów dotyczy 1939 r.?). Wydaje się, iż pisząc o komorze gazowej w Poznaniu, autorzy mieli na myśli niemiecki obóz Konzentrationslager Posen uruchomiony 10 X 1939 r. na terenie Fortu VII Twierdzy Poznań³⁰ — miejsce zagłady więźniów, zwłaszcza w początkowej fazie funkcjonowania obozu. Jak czytamy: „Dokładne i ściśle dane pozwalają stwierdzić, że od listopada do grudnia 1939 r. do Fortu przywożono również ofiary w celu likwidacji. W ten sposób doszło do masowej gazyfikacji psychicznie chorych z Owińsk i innych zakładów leczniczych z terenu Poznańskiego. Była to prawdopo-

²⁵ Katrin Himmler i Michael Wildt co prawda sygnalizują, że 15 VIII 1941 r. Himmler obserwował egzekucję Żydów i partyzantów w Mińsku (zob. s. 285), lecz nie wspominają o tym, jakie wrażenie ów masowy mord na nim wywarł. Z mojego punktu widzenia brak tego typu informacji jest nieco zaskakujący, gdyż według relacji świadków Reichsführer SS okazał wtedy wyraźnie zauważalną słabość, niemal wmiotując na widok obryzgujących esesmanów kawałków kości i krwi ofiar. To „przykre” dla Himmlera doświadczenie miało istotny wpływ na jego dalsze działania, o czym zresztą wspominam w niniejszym tekście, dlatego wielka szkoda, że autorzy nie zdecydowali się choćby na drobną dygresję odnoszącą się do tego zajścia, która z pewnością wzbogaciłaby merytorycznie zamieszczone przez nich komentarze.

²⁶ Cyt. za: J. A. Młynarczyk, *Z troski o morderców... Geneza komór gazowych w kontekście zagłady*, w: *Quo vadis humanitas? Wyzwania i perspektywy rozwoju środowiska międzynarodowego w XXI wieku*, red. R. Kordonski, O. Struk, K. Sygidus, J. Ruciński, Lwów–Olsztyn 2015, s. 42.

²⁷ Ibidem, s. 44.

²⁸ Ibidem, s. 45.

²⁹ Jacek Andrzej Młynarczyk pisze: „Mobilne komory gazowe jako alternatywa do masowych egzekucji dokonywanych przez mobilne jednostki SS i policji nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Już po kilku tygodniach akcji eksterminacyjnych były powszechnie rozpoznawane zarówno przez ludność cywilną, jak i przez członków niemieckiej administracji cywilnej, i to pomimo nieudolnych prób stylizowania ich na samochody meblowe czy dostawcze [...]. Samochody były zbyt małe objętościowo, więc rozstrzeliwania trwały dalej. Równocześnie wszyscy ci, którzy brali udział w takim sposobie eksterminacji większych grup ludzi lub przy usuwaniu ciał pomordowanych, ulegali traumie w co najmniej tym samym stopniu, co przy zbiorowych rozstrzeliwaniach [...]. Pomimo tego mobilne oddziały policji i SS stosując samochodowe komory gazowe do końca 1943 r. zgładziły ok. 250 tys. Żydów”. Zob. ibidem, s. 46.

³⁰ M. Olszewski, *Fort VII w Poznaniu*, Poznań 1974, s. 10.

dobnie pierwsza akcja eutanazji przeprowadzona przez hitlerowskich oprawców na ziemiach polskich³¹. Tego typu działania miały miejsce od 25 XI do 23 XII 1939 r.³² Więźniowie byli dowożeni ciężarówkami, a następnie zagazowywani w celach wypuszczanym z butli gazem. Wobec tych informacji dane zawarte w przytoczonym cytacie (połączenie wzmianki o samochodowej komorze gazowej z informacją o przyglądaniu się Himmlera jednej z pierwszych masowych egzekucji) wydają się niezbyt konkretne, przez co mogą przedstawiać w fałszywym świetle niektóre fakty.

Nie do końca jasna jest też informacja o liczbie zabitych pacjentów. Autorzy podają 7700, lecz nie wyjaśniają, jakiego terenu ona dotyczy i z jakiego okresu są to dane. Wobec natłoku różnego rodzaju statystyk dotyczących ofiar eutanazji wśród umysłowo chorych przebywających w zakładach leczniczych konieczne byłoby doprecyzowanie tego stwierdzenia (Czesław Madajczyk podaje, że łączna liczba ofiar eutanazji na ziemiach wcielonych wynosiła 10 tys. „W ciągu wojny wymordowano w Polsce w zakładach: w szpitalu w Kochanówku pod Łodzią 602 osoby, w Warcie 499, w Otwocku liczbę nieustaloną, w Gostyninie 107, w Kobierzynie ponad 500, w Chełmie Lub. 440, w Choroszczy 464, w Dziekance pod Gnieznem 1202, w Kościance 534, w Owińskach pod Poznaniem 1100, w Kocborowie na Pomorzu 2342, w Świeciu 1350 i w Lublińcu na Górnym Śląsku 221 [chorych dzieci]³³).

W dalszej części pracy pojawia się zdanie: „7 października 1939 roku Hitler powierzył to zadanie Himmlerowi, który tego dnia skończył 39 lat” (s. 243). Biorąc pod uwagę rangę wspomnianego „zadania”, znacznie ważniejsza wydaje się informacja, iż Heinrich Himmler został wówczas komisarzem Rzeszy ds. umacniania niemieckizny, od wzmianki, iż Reichsführer SS obchodził wówczas urodziny. Ten fakt co prawda pojawia się w tekście, jednak dopiero na kolejnych stronach *Listów ludobójcy*. Wydawać by się mogło, że ta nieodpowiednia, moim zdaniem, klasyfikacja informacji pod kątem ich znaczenia dla całości wywodu może wynikać z niezbyt precyzyjnego przekładu na język polski, jednak w pierwotnej, niemieckojęzycznej wersji wygląda to dokładnie tak samo (*Mit dieser Aufgabe betraute Hitler am 7. Oktober 1939 Heinrich Himmler, der an diesem Tag 39 Jahre alt wurde*³⁴). Poza tym za stosowne uznać trzeba podawanie obok polskojęzycznej formy danego urzędu jego pierwotnego, niemieckiego odpowiednika (tutaj: *Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums*), czego, choć jest to powszechnie praktykowane w tego typu opracowaniach naukowych, nie uświadczymy w polskim wydaniu *Listów ludobójcy*.

Dość nieprecyzyjna wydaje się wzmianka autorów o tym, że „16 lipca 1941 roku w Kwaterze Głównej Hitlera odbyła się najważniejsza narada dotycząca przyszłej polityki okupacyjnej w Związku Radzieckim” (s. 275). Należy uściślić, iż wspomniane posiedzenie dotyczyło polityki okupacyjnej na Wschodzie w ogóle, a nie tylko w „Związku Radzieckim”. Jak wiadomo, Hitler podczas obrad odniósł się także do kwestii związanych z Rumunią, Słowacją, Węgrami czy Turcją³⁵.

Kardynalnym mankamentem *Listów ludobójcy* jest niemal zupełny brak zastosowania aparatu naukowego, co nie jest zbyt komfortowe dla osób, które zawodowo parają się historią narodowego socjalizmu. Uzasadniając swoją decyzję, autorzy opracowania napisali:

³¹ Ibidem, s. 62.

³² Ibidem.

³³ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. II, s. 263, 264.

³⁴ Zob. K. Himmler, M. Wildt, *Himmler privat*, s. 221.

³⁵ W tym miejscu należy zaznaczyć, że ów błąd został także dostrzeżony przez redaktorów polskiego wydania *Listów ludobójcy*, którzy zamieścili w przypisie link do pełnego zapisu przemówienia Adolfa Hitlera.

„Mając na uwadze czytelność tekstu, staraliśmy się ograniczyć liczbę przypisów i zupełnie zrezygnowaliśmy z zamieszczania w tekście danych dotyczących materiałów źródłowych. Obszerny spis źródeł oraz wykaz publikacji, z których korzystaliśmy, czytelnik znajdzie w aneksie książki” (s. 28). Niestety, ale ta argumentacja nie jest zbyt przekonująca. Mimo założenia, że książka miała trafić do szerszego grona odbiorców, przy tak rozbudowanej, a przede wszystkim ważkiej i rozproszonej bazie źródłowej, do której dostęp jest znacznie utrudniony, koniecznym zabiegiem jawi się wprowadzenie przypisów. Czytelnik żywo zainteresowany problematyką przedstawianych treści wielokrotnie bowiem w trakcie lektury zadaje sobie pytanie, skąd pochodzi wykorzystany przez autorów cytat.

Przechodząc do uwagi natury redakcyjnej, należy zacząć od odniesienia się do tytułu polskiej wersji językowej pracy Katrin Himmler i Michaela Wildta: *Himmler. Listy ludobójcy*. Przyjęty przez wydawcę tytuł książki po pierwsze — nie jest dokładnym przekładem z oryginału (przypomnijmy: *Himmler privat: Briefe eines Massenmörders*), po drugie natomiast — absolutnie nie jest adekwatny do prezentowanych w książce treści, przez co, jak sądzę, może wprowadzać czytelnika w błąd. Osoby, które choć trochę interesują się postacią Heinricha Himmlera, doskonale wiedzą, jak szeroką korespondencję prowadził Reichsführer SS. Istnieje zatem zasadnicza różnica pomiędzy „Himmlerem prywatnie: listami ludobójcy” [podkr. A. B.], a po prostu „Himmlerem: listami ludobójcy”. W książce nie uświadczymy bowiem choćby najmniejszych fragmentów wymiany poczty dotyczących spraw zawodowych, a jedynie korespondencję natury osobistej. Zdziwi się zatem ten, kto w omawianej pozycji oczekiwał znaleźć wiadomości, w których komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieczyny mógłby pisać np. o wydanych przez siebie rozkazach masowych mordów, jak może sugerować tytuł polskiego wydania.

Recenzowana praca nie jest wolna od literówek i lapsusów językowych. O paru najważniejszych z mojego punktu widzenia potknięciach (występujących wyłącznie we *Wprowadzeniu*), wynikających jak sądzę z prac redakcyjnych, należy jednak wspomnieć:

- s. 12. Słowo „Reichsführer SS” to nazwa własna, dlatego każdorazowo określenie tej funkcji powinno być pisane wielką literą.
- s. 16. Prawidłowy zapis imienia siostry Margi Himmler to Lydia Boden, a nie Lidia Boden (w niemieckojęzycznej wersji forma jest poprawna³⁶). W dalszych częściach *Listów ludobójcy* imię odnotowane jest już bezbłędnie.
- s. 18. Jeśli chodzi o określenie „volksdeutsche” stosowane wobec osób pochodzenia niemieckiego, należy zauważyć, że w języku polskim wykorzystywana jest także spolszczona forma „folksdojczy”, tak jak to występuje w tym miejscu omawianej pracy. Nie zachowano jednak konsekwencji zapisu i w dalszych częściach *Listów ludobójcy* pojawia się już tylko wersja niemiecka (np. s. 244; 251). Wskazane zatem byłoby ograniczenie się do jednej wersji tego terminu.
- s. 19. W przytoczonych przez autorów pogardliwych określeniach mających oddać antysemityzm i rasizm Heinricha Himmlera nacechowany pejoratywnie zwrot „policzki” skądinąd należałoby napisać wielką literą.
- s. 20. W przypadku wzmianki o *Friedelehe* bardziej zasadne wydaje się odesłanie czytelników do fachowej literatury dotyczącej tego zagadnienia³⁷ niż do wyjaśnienia tego terminu na stronie niemieckojęzycznej Wikipedii, co też uczynili redaktorzy publikacji.

³⁶ Por. ibidem, s. 15.

³⁷ Zob. P. Longerich, op. cit., s. 452–472. Por. I. Heinemann, *Rasa, ziemia, niemiecka krew. Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS i nowy porządek rasowy Europy*, tłum. J. Górny, Gdańsk 2014, s. 52–63.

Ustosunkowanie się do wymienionych wyżej uwag uczyniłoby z pewnością pracę Katrin Himmler i Michaela Wildta nieco bardziej precyzyjną. Pragnę jednak zaznaczyć, iż wskazane przeze mnie mankamenty nie rzutują mimo wszystko na ostateczny odbiór książki. Publikacja została przygotowana w oparciu o rzetelną bazę źródłową oraz z zachowaniem konsekwencji w warstwie analityczno–interpretacyjnej prezentowanych listów. Cieszy fakt, iż na polskim rynku wydawniczym bardzo szybko ukazał się przekład niemieckiej wersji, jest to bowiem pozycja niezastąpiona dla osób zawodowo zajmujących się ideologią narodowego socjalizmu czy postacią samego Reichsführera SS.

Heinrich Himmler wyłaniający się z *Listów ludobójcy* jawi się jako osoba, która wyniesioną z domu rodzinnego dyscyplinę przekładała na swoje prywatne życie w późniejszym okresie. Poza tym cechą charakterystyczną Reichsführera SS jest także determinizm w podejmowanych przez niego działaniach: niepowodzenie nie skłaniało go do poddawania się, ale raczej wpływało na zdwojenie wysiłków do osiągnięcia wyznaczonego celu. Z kolei listy Margi utwierdzają w przekonaniu, że do końca była lojalna wobec Himmlera. Nigdy też nie wyraziła jakichkolwiek wątpliwości co do życia u boku masowego mordercy. Ich córka Gudrun, dążąca w latach powojennych do rehabilitacji ojca, „wobec biografia Himmlera, Josefa Ackermanna reprezentowała pod koniec lat 60. pogląd, że *tylko najwierniejszemu*, a więc jej ojcu, Hitler mógł powierzyć *pozbycie się odpadów Rzeszy*” (s. 385). *Listy ludobójcy* pozwalają zatem poznać Heinricha Himmlera z nieco innej perspektywy niż we wszystkich opublikowanych na jego temat prac do tej pory. Himmler jest tu bowiem nie tylko Reichsführerem SS i szefem niemieckiej policji, komisarzem Rzeszy ds. umacniania niemieczyny czy dowódcą Armii Rezerwowej Wehrmachtu. W *Listach ludobójcy* Heinrich Himmler jest przede wszystkim głową rodziny: mężem Margi Boden i ojcem Gudrun.

Alicja Bartnicka
Toruń

Patryk Pleskot, *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa politycznej popełnione w Warszawie (1956–1989)*, Warszawa 2015, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 345

Z okładki książki Patryka Pleskota wieje grozą. Traktując serio tytuł tej publikacji, czytelnik miałby podstawy przypuszczać, że Warszawa należała do najbardziej niebezpiecznych miejsc w Europie, a mieszkańcy „miasta śmierci” obcowali z tajemniczymi morderstwami prawie że na co dzień. W trakcie lektury okazuje się jednak, że autor w ogóle nie próbuje odnieść się do wymowy użytych słów, toteż szybko nabieramy przypuszczenia, iż posłużył się nimi wyłącznie po to, aby przyciągnąć uwagę spragnionego sensacji odbiorcy. Jest to postawa dość rozpowszechniona dzisiaj w nauce, nie ma więc sensu bezskutecznie lamentować z tego powodu.

Trudniej natomiast pogodzić się z tym, jak bardzo niedbale potraktował Patryk Pleskot prezentację Warszawy jako scenarii opisywanych historii. Ramy chronologiczne pracy są bardzo szerokie, w latach 1956–1989 stolica przeszła istotne przeobrażenia, kontekst miejski wydarzeń był więc za każdym razem trochę inny. Jednak autor nie czyni prawie niczego, aby przynajmniej trochę przybliżyć nam topografię miejsc zbrodni, jak też zasygnalizować te aspekty funkcjonowania stołecznej aglomeracji, które miały mniejszy lub większy związek z rekonstruowanymi w pracy przestępstwami.

Czytelnicy książki Patryka Pleskota żyją w odmiennej niż w czasach komunistycznych cywilizacji technicznej, toteż warto im przedstawiać w sposób plastyczny realia tamtych czasów, aby uchronić ich przed niebezpieczeństwem myślenia ahistorycznego.

Aby nie być gołosłownym: porywacze Bohdana Piaseckiego (uprowadzony 22 I 1957 r.) posłużyli się taksówką. Dziś większość młodych (i nie tylko) ludzi jest przyzwyczajona do zamawiania taksówki za pomocą jednego „kliknięcia” w telefonie komórkowym, toteż może nie dostrzec potrzeby zastanowienia się nad tym aspektem sprawy. Tymczasem taksówki w PRL to temat na osobne opowiadanie.

Milicja przez wiele godzin nie potrafiła odnaleźć wykorzystanego przy porwaniu Bohdana Piaseckiego pojazdu (choć znała jego numer rejestracyjny), zdołał to natomiast uczynić w ciągu kilkunastu minut pracownik PAX-u. Epizod ten dowodzi nieudolności funkcjonariuszy (lub ich złej woli), ale pozwala też przypuszczać, że aut o takim przeznaczeniu nie było w stolicy wiele. Autor nie podaje żadnych liczb na ten temat, lecz sięgając do danych statystycznych, dowiemy się, że w mieście zamieszkiwanym w 1957 r. przez ok. 1061 tys. osób zarejestrowano 1400 taksówek (w tym 490 komunalnych).

Zasadne jest więc zastanowienie się nad realną dostępnością tej usługi. W świadectwach pamiętnikarskich z czasów Polskiej Ludowej pojawia się obraz zdesperowanego tłumu na nielicznych postojach, który terroryzowany był przez nadjeżdżających z rzadka taksówkarzy okrzykami: „Tylko na Wolę!”, „Do zajezdni na Mokotowie!”. Nie przypadkiem w tamtych czasach świetnie funkcjonowała instytucja tzw. łepków — pasażerów podwożonych przez szoferów pojazdów służbowych¹.

Analizując wydarzenia ze w stycznia 1957 r., należy mieć świadomość tych problemów. Porywacze młodego chłopca nie mogli zdać się na kaprysy pracowników MPT — musieli być przecież na ulicy Wejnerta o określonej godzinie, w chwili gdy Piasecki opuszczał budynek szkolny. Okoliczność ta uwiarygodnia istnienie niepokojącego aspektu ich relacji z kierowcą Ignacym Ekerlingiem, co wykazał zresztą później przebieg śledztwa.

Uprowadzając Piaseckiego taksówką, porywacze tak jakby zostawili na miejscu zdarzenia skrawek biletu wizytowego. Dzisiejszemu czytelnikowi nasuwa się myśl, że przecież mogli skrać jakiś pojazd (lepiej, żeby nie był to samochód służbowy) i porzucić go po realizacji swych zamiarów. Nie odgadniemy już ich kalkulacji, ale historyk powinien pokazać realia warszawskie w tym zakresie. Autor nie informuje, ile prywatnych aut jeździło wówczas ulicami Warszawy. Lektura źródeł pokazuje, że o ile do 1956 r. przeważały pojazdy w dyspozycji urzędów państwowych i miejskich, organizacji politycznych itp., o tyle w następnych latach przybywało wehikułów należących do indywidualnych właścicieli. Dominowały wśród nich samochody marki IFA, Wartburg i Fiat. Nie nadawały się jednak one do realizacji zaplanowanego przez porywaczy przedsięwzięcia ze względu na małe rozmiary i trzydrzwiowe nadwozie (pięciodrzwiowy Wartburg był produkowany dopiero od 1956 r.). Nie przesądza to sprawy, ale pokazuje ograniczenia, krępujące ruchy przestępców.

Wątek „samochodowy” występuje również w historii Jana Gerharda (zamordowany 20 VIII 1971 r.), który w ostatniej fazie życia był szczęśliwym (?) posiadaczem Fiata 125p. W początkach lat siedemdziesiątych dysponowanie własnym autem nie miało już cech niezwykłości, lecz przypadki takie nadal „rzucały się w oczy”. Potwierdza to fakt, że w dniu zabójstwa Gerharda jego sąsiedzi z wysokiego budynku przy ulicy Matejki zauważyli brak pojazdu dziennikarza na parkingu pod domem.

Tak jak wielu historyków badających archiwa Służby Bezpieczeństwa Pleskot mocno eksponuje wszechobecność tajnych służb PRL. Osoby przesłuchiwane po morderstwie dziennikarza zorientowały się, że funkcjonariusze resortu mają ogromną wiedzę o życiu intymnym

¹ Drobną ilustracją tych problemów: wracający ze Szwajcarii Zygmunt Mycielski czekał na taksówkę pod dworcem Warszawa Główna siedemdziesiąt pięć minut. Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999 (zapis z 14 VII 1957 r.).

ofiary. Autor twierdzi więc, że Gerhard był w latach sześćdziesiątych obserwowany przez MSW, powołując się przy tym na opinię Mieczysława F. Rakowskiego (s. 224).

Dlaczego właśnie redaktor naczelny „Polityki” ma być wyrocznią w tej kwestii? — to jedna wątpliwość. Gorzej, że autor zniekształca treść jego zapisków. Po rozmowie z oficerami Departamentu Śledczego Rakowski zanotował jedynie, że SB „dokładnie przewentylowała” życie prywatne Gerharda². Wiedza ta mogła oczywiście pochodzić z wcześniejszej inwigilacji (Rakowski tego nie twierdzi!), lecz istnieje też inna możliwość, która stanowiła pochodną stylu życia redaktora „Forum”. Gerhard zajmował nowoczesny (jak na tamte czasy) lokal, natomiast w trakcie swych nocnych wędrówek odwiedzał cuchnące moczem podwórka i liszajowate klatki schodowe, prowadzące do mieszkań, których użytkownicy musieli korzystać z miednic i nocników, jako że brakowało tam bieżącej wody i kanalizacji. W tych biednych i zaniedbanych rejonach dziennikarz pojawiał się właśnie swoim fiatem, co nie pozostało niezauważone przez okoliczną ludność. Ponieważ dodatkowo pozostawił po sobie notes z adresami i telefonami, odtworzenie przez prowadzących dochodzenie kręgu kobiecych znajomości Gerharda przebiegło bardzo szybko.

Opis niektórych z przedstawianych w książce morderstw wymagałby elementarnego choćby objaśnienia geografii Warszawy. Trzy dni po zaginięciu Bohdana wysłannik Bolesława Piaseckiego miał oczekiwać na instrukcje telefoniczne porywaczy w popularnej restauracji „Kameralna” przy ulicy Foksal. Otrzymane tam polecenia skierowały ks. Mieczysława Suwałę w kolejne miejsca, gdzie zostawiono dla niego nowe informacje. Bardzo szybko wyszło przy tym na jaw, że sprawcy dostrzegli wzmożoną aktywność milicji we wskazanych przez siebie punktach miasta.

Trasa, którą wskazano ks. Suwale (ograniczam się tu jedynie do odtworzenia sytuacji z 24 I 1957 r.), wiodła z ulicy Foksal w rejon Solca, następnie na Saską Kępe, a wreszcie na Wał Miedzeszyński — autor nie podaje konkretnego adresu, ale z materiałów śledztwa wiadomo, że chodziło o rejon Mostu Średnicowego. Droga ze Śródmieścia na prawy brzeg Wisły (via Solec) liczyła w przybliżeniu ok. 3 km, biorąc więc pod uwagę ówczesnie małe, w stosunku do dzisiejszych realiów, natężenie ruchu, można było ją przebyć w ciągu kilku–kilkunastu minut, w zależności od środka lokomocji. W każdym razie sprawcy dostarczyli swym zachowaniem oficerom śledczym (a w następnej kolejności badającym sprawę historykom) wskazówek, które mogą pomóc w rozważaniach na temat liczebności grupy przestępczej.

Gdyby wyznaczona pełnomocnikowi Bolesława Piaseckiego marszruta była dłuższa, obejmując przy tym większe obszary miasta, jej obserwacja wymagałaby dużego zespołu ludzi. Natomiast do rozpoznania ruchów milicji na wskazanym odcinku wystarczyły dwie–trzy osoby. W wariancie minimalnym mogło być nawet tak: przestępca nr 1 rezyduje na ulicy Foksal, następnie udaje się na Saską Kępe; przestępca nr 2 czeka na Solcu, następnie podąży na Wał Miedzeszyński. Inna rzecz, czy ryzykowaliby oni jednak pojawienie się w tych miejscach.

Zachowanie się porywaczy pokazuje istnienie jeszcze innych możliwości. Pleskot nie zastanawia się, dlaczego upatryli sobie oni jako miejsce skrzynek kontaktowych budynki w Alei na Skarpie i na ulicy Jakubowskiej. Mógł to być wybór podyktowany względami technicznymi, bo np. ostatni obiekt miał ten walor, że idąc wzdłuż ściany pozbawionej okien, można było dostać się dyskretnie do drzwi wejściowych. Warto przy tym mieć świadomość, że cała akcja rozgrywała się w późnych godzinach popołudniowych, kiedy zapadający mrok

² M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1969–1971*, Warszawa 2001, s. 473 (zapis z 11 X 1971 r.); podobnie s. 492 (zapis z 17 XII 1971 r.).

ułatwiał ukrycie się. Warszawa zaś w tym okresie, jak pokazują źródła, należała do miast o fatalnym stanie oświetlenia ulic.

Może jednak za tym doborem stały inne racje. Problem ten jest o tyle istotny, że niektóre ślady pozostawione mimowolnie przez bandytów wiązały się m.in. z linią trasy, którą jechała taksówka z uprowadzonym Bohdanem. W trakcie śledztwa wyszło bowiem na jaw, że w budynku, gdzie znaleziono później zwłoki chłopca, znajdowały się dwa lokale użytkowane przez Komendę Stołeczną MO. Patryk Pleskot powtarza ustalenia swych poprzedników w tej materii (s. 140, 141), ale sam nie rozwija tego wątku. Nie podaje też, że w domach na Solcu i Saskiej Kępie mieszkały osoby znające Ekerlinga.

Warszawa była pod wieloma względami miastem bardzo zróżnicowanym, a każdy, w zależności od zainteresowań, mógł znaleźć w niej coś ciekawego. Jest oczywiste, że inaczej widział Warszawę, powiedzmy, konserwator zabytków, inaczej zaś poruszał się po niej miłośnik sportu. To samo można powiedzieć, posługując się językiem z „Dzikiego Zachodu”, o „szeryfach” i „bandytach”.

Mieszkańcy stolicy znali obszary potencjalnie niebezpieczne i wiedzieli, że np. do bram niektórych domów przy ulicy Stalowej lepiej nie zaglądać wieczorem. Ale tzw. element kryminalny też miał własną mapę zagrożeń. W Warszawie, nie licząc rezydencji najwyższych dygnitarzy państwowych, istniały rejony zamieszkiwane zwarcie przez milicjantów, esbeków, oficerów WP, pracowników więziennictwa itp. Niezależnie od tego SB i MO posiadały we wszystkich dzielnicach lokale kontaktowe, operacyjne i pojedyncze mieszkania służbowe dla swoich funkcjonariuszy.

Przedstawienie obrazu Warszawy, uwzględniającego tego rodzaju aspekty, pozwoliłoby poszerzyć wiedzę o realiach tamtego okresu. Trudno, rzecz jasna, oczekiwać, by takie przedsięwzięcie dało się zrealizować szybko, lecz mapa owa mogłaby powstawać stopniowo, przy okazji badania wybranych wątków dziejów stolicy. Lecz Patryka Pleskota tytułowe miasto właściwie nie interesuje. W zaprezentowanym przez niego ujęciu akcja jego opowieści dzieje się, przywołując znaną frazę, „w Warszawie, czyli nigdzie”.

Rzeczywiste intencje autora lepiej oddaje podtytuł pracy — i w tym zakresie Patryk Pleskot wypełnia swe obietnice, bo pytań w tej książce pada niezwykle dużo. Szkoda natomiast, że tak rzadko towarzyszą im udokumentowane odpowiedzi.

Zagadki tajemniczych śmierci znajdują czasem po latach swe wyjaśnienie, częściej jednak pozostają tajemnicą. Miłośnicy Klio mają przy tym mniejszą szansę na sukces niż np. współczesne jednostki specjalistyczne policji, które potrafią wykorzystać do badania przestępstw z przeszłości najnowsze zdobycze nauki i techniki. Lecz chociaż historycy raczej nie ustalą: kto zabił?, to mogą próbować optymalnie przedstawić okoliczności dokonanych zbrodni, co jest już samo w sobie wartością poznawczą. W tym celu trzeba przede wszystkim dokonać wszechstronnej analizy śledztw, jako że zgromadzony na ich potrzeby materiał pozwala wnioskować zarówno o działaniach przestępców, jak i o umiejętnościach oraz motywach aparatu ścigania.

Pozostając przy tej ostatniej płaszczyźnie, z książki Patryka Pleskota wyłaniają się co najmniej trzy warianty sytuacji. I tak można przyjąć, że kierownictwo MSW знаło okoliczności śmierci Grzegorza Przemyka, a dochodzenie miało świadomie na celu obciążenie odpowiedzialnością niewinne osoby. Po zabójstwie Jana Gerharda sprawców szukano „po omacku”, chaotycznie, co usiłowano pokryć nadmiernie szerokim zasięgiem śledztwa. A wreszcie choć porywacze Bohdana Piaseckiego pozostawili po sobie wiele śladów, to MO/SB nie kwapiły się, aby podążyć ich tropem.

Rekonstruując wybrane przypadki zbrodni, autor sięgnął w pierwszej kolejności do literatury przedmiotu, część zamieszczonych w książce historii została już bowiem dość dobrze opisana. Przykładowo: tragedię ks. Niedzielaka odtwarzali m.in. Zbigniew Branach, Piotr

Łysakowski i Marek Lasota, jeden z aspektów śledztwa w sprawie zabójstwa Gerharda przedstawił Grzegorz Motyka, śmiercią Jerzego Zawieyskiego zajmowała się Joanna Siedlecka, natomiast porwaniu Bohdana Piaseckiego poświęcił dwie bogate materiałowo prace Peter Raina.

Obszerne objętościowo przypisy stwarzają wrażenie, że Patryk Pleskot nie zadowolił się tymi ustaleniami i przeprowadził własne badania. To jednak przeważnie pozory, bo baza archiwalna pracy jest bardzo skromna. Gdy chodzi np. o rekonstrukcję śledztwa w sprawie wyjaśnienia śmierci Emila Barchańskiego (zginął 3 VI 1982 r.)³, autor oparł swoje wywody o cztery źródła, a mianowicie notatkę sporządzoną przez Komisariat Rzeczny KS MO z 1983 r., opinię sporządzoną na podstawie analizy akt śmierci chłopca z lutego 1991 r., notatkę dotyczącą postępowania przygotowawczego, opracowaną w Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie we wrześniu 1989 r. oraz notatkę Wydziału Śledczego SUSW z października 1989 r. Niektóre z opinii zaczerpnął ze wspomnień matki zabitego, nie konfrontując ich z innymi przekazami. Chociaż Krystyna Barchańska podkreślała „czynne i ofiarne” wspomaganie opozycji przez Krystynę Pochwalską (matkę Szymona, który odegrał w sprawie śmierci Emila tajemniczą rolę), to należało zapoznać się z materiałami nt. Pochwalskiej w zbiorach IPN, które zawierają zastanawiające wątki w jej życiorysie.

Dokumentacja postępowania po śmierci Jana Gerharda liczy co najmniej 236 tomów, podczas gdy w książce wykorzystano głównie materiały z dwóch teczek (AIPN 01221, t. 1 i 3), a także opracowanie szkoleniowe MSW nt. działań operacyjno-śledczych grupy „Bieszczady”.

Gdy natomiast chodzi o śledztwo w sprawie porwania i zamordowania Bohdana Piaseckiego, posiada ono również wielotomową dokumentację archiwalną, ale Patryk Pleskot sięgnął przede wszystkim po sporządzone w 1963 r. przez Biuro Śledcze MSW wytyczne dla komórek resortu (opatrzone załącznikami), pismo okólne wiceministra MSW z 1965 r. i rozkaz komendanta głównego MO z 1967 r., teczkę osobową jednego funkcjonariusza organów bezpieczeństwa, a wreszcie kilka pojedynczych dokumentów. Tak wyselekcjonowany materiał pozwolił autorowi jedynie na powtórzenie ustaleń znanych z wcześniejszych opracowań, bez możliwości ich weryfikacji.

Trudno jest więc autorowi przedstawić specyfikę niektórych dochodzeń. Pleskot podaje np., że wśród osób przesłuchiwanym w 1964 r. przez SB w sprawie śmierci Bohdana Piaseckiego znajdowała się m.in. matka Grzegorza Przemyka Barbara Sadowska (s. 25, 149), a w MSW łączono z tą zbrodnią także Marka Hłaskę i Leopolda Tyrmanda (s. 152). W rzeczywistości lista ta była o wiele dłuższa, a figurowali na niej niewymienieni w książce Gustaw Gottesman, żona Jerzego Kirchmayera i wielu innych. Samo wyliczenie owych nazwisk ma posmak pikantnej ciekawostki, która każe powątpiewać w poczytalność funkcjonariuszy resortu. Jeśli zapoznamy się natomiast dokładniej z przebiegiem śledztwa, to możemy nabrać w sposób uprawniony przekonania, że podejrzanych typowano według logicznie skonstruowanego planu, choć jego celem niekoniecznie było znalezienie winnych.

Poszukiwanie sprawców zbrodni przynosiło okazjonalnie niespodziewane rezultaty. Przesłuchując masowo osoby znające Gerharda, SB mogła przypuszczać, że zgromadzi mnóstwo materiału nt. życia towarzyskiego dziennikarsko-artystycznych „salonów” Warszawy, natomiast odkrycie przemytniczego szlaku przez południową granicę kraju, z udziałem obywateli Włoch, było już dla służb nieplanowanym bonusem (Pleskot nie omawia tego wątku). Na tej samej zasadzie śledztwo po zabójstwie Jana Strzeleckiego pozwoliło milicji zlokalizować parające się przestępczością kręgi robotniczej załogi zakładów na Żeraniu. Te aspekty dochodzeń nie wzbudziły jednak zainteresowania autora.

³ Abstrahuję tu od wykorzystania przez autora materiałów o opozycyjnej działalności Emila i jego kolegów.

Przedstawione w książce historie pozwalają uznać, że bardzo istotną dla historyka kwestią jest ocena poziomu kompetencji aparatu ścigania w czasach PRL. W pracy znajdujemy sporo przydatnych w tej mierze danych, lecz Patryk Pleskot nie próbuje zmierzyć się z całym problemem w sposób kompleksowy. Nie podejmuje próby analizy metod śledczych, dostrzegalnego w notatkach funkcjonariuszy stylu argumentacji, jakości języka, jakim się posługiwali, znaczenia doświadczonej przez nich indoktrynacji dla konwencji postrzegania świata.

Najwięcej bowiem uwagi poświęcił Patryk Pleskot klasyfikacji przestępstw według stopnia ich polityczności. Autor deklaruje we *Wstępie*, że za morderstwa polityczne uważać będzie „zbrodnie popełnione z motywacji polityczno-ideowych w okresie pokoju” (s. 7). Jest jednak oczywiste, że aby wyselekcjonować tego rodzaju przypadki, należałoby poznać konkretnych sprawców, co czasem okazało się po prostu niemożliwe (*casusy* śmierci ks. Stefana Niedzielaka, Bohdana Piaseckiego, Emila Barchańskiego, Anieli Piesiewicz i in.). Równie trudne jest niekiedy zrekonstruowanie indywidualnych pobudek działania zbrodniarzy. Funkcjonariusze ZOMO, którzy bili Grzegorza Przemyska, zapewne nie kierowali się zasadą miłości bliźniego, a do świata „solidarnościowego” odnosili się apriorycznie wrogo, ale — jak przyznaje sam Pleskot — wątpliwe jest, aby wiedzieli, kim jest zatrzymany chłopak, i potrafili połączyć jego osobę z działalnością opozycji (s. 73). *Notabene*, dywagując na ten temat, autor nie sprawdził, czy jest możliwe ustalenie, w których komisariatach przebywał Przymek w czasie poprzednich aresztowań (w 1982 r.), jak też czy z tymi komisariatami byli może związani milicjanci, którzy zatrzymali chłopca 12 V 1983 r. na placu Zamkowym.

W dalszych poszukiwaniach definicji autor dodaje, że za przydaniem zbrodni charakteru politycznego przemawiają odczucia zarówno władz, jak i społeczeństwa (s. 8). Tym samym jednak niesłuchanie poszerza obszar potencjalnej obserwacji, albowiem — jak pokazują doświadczenia także i innych krajów — odruch poszukiwania przez opinię publiczną politycznego tła tajemniczych śmierci jest bardzo silny, przybierając czasem postać aberracji.

Patryk Pleskot zapowiada wreszcie, że pominie próby zamachów wymierzonych w „przedstawicieli władzy”, koncentrując się na przypadkach związanych z „opresyjnością systemu politycznego ludowej Polski” (s. 8). Zawężenie takie jest do przyjęcia, ale książka pokazuje, jak trudno o pełną klarowność w tym zakresie. Bo chociaż np. Jana Gerharda nie można oczywiście nazwać „przedstawicielem władzy”, to nie ulega wątpliwości, że należał do szeroko rozumianego obozu władzy.

Rozważania teoretyzujące, łącznie z werbalnym odwoływaniem się do Maxa Webera, przysporzyły więc autorowi wielu kłopotów, gdyż, jak sam przyznaje, definicje nie są w stanie pomieścić bogactwa elementów składających się na konkretne zbrodnie (s. 8). O wiele większą słabością książki okazał się jednak sposób, w jaki Patryk Pleskot starał się określić zakres polityczności opisywanych mordów. Jako że nie poszedł drogą przeprowadzenia pełniejszej kwerendy archiwalnej, usiłował nadrobić ten mankament intensyfikacją myślowych spekulacji i hipotez, opartych jednak najczęściej na zupełnie niesprawdzonych/niesprawdzalnych plotkach, podejrzaniach i odczuciach osób żyjących w tamtych czasach. Po wyliczeniu różnych przypuszczeń w każdej z omawianych historii autor przeważnie zmuszony jest w końcu przyznać, że nie mają one pokrycia w faktach czy źródłowych dowodach, choć niezbyt poczuwa się do obowiązków przewodnika, który ma pomóc czytelnikowi ustalić stopień prawdopodobieństwa i genezę narodzin owych pogłosek. Czasami wręcz odwrotnie, sposobem stawiania pytań dostarcza natchnienia wyznawcom teorii spiskowych, skłonny w każdym wydarzeniu upatrywać efekt działania tajemniczych sił (w tym wypadku tzw. służb).

Pleskot przywiązuje np. znaczenie do faktu, że zarówno Emil Barchański, jak i Grzegorz Przymek zmarli tuż przed swoimi urodzinami (s. 175). Cóż jednak miałyby z tego wynikać? Nieodżałowanej pamięci Kazimierz Górski powiedziałaby zapewne w takiej sytuacji, że ludzie umierają albo w dniu rocznicy swoich urodzin, po nim albo przed nim...

Zastanawiając się, czy zabójstwo Anieli Piesiewicz miało podłoże polityczne, Patryk Pleskot za istotną okoliczność w tej mierze upatruje datę śmierci matki znanego adwokata, tj. noc z 21 na 22 VII 1989 r. To jednak za mało na dowód — przyznaje — zwracając wszakże dalej uwagę „że tego samego dnia w tajemniczych okolicznościach zmarł we Wrocławiu Marek Stróżyk, współpracownik wywiadu wojskowego, skrzepowany i powieszony na kablach” (s. 244). Niestety, autor nie zdobył się na dokładniejszą analizę porównawczą obu historii, zostawiając czytelnika z tą sensacyjnie brzmiącą, lecz powierzchowną supozycją.

Z pytań postawionych w sprawie Edwarda Wasilewskiego „Wichury” (zmarł 22 VIII 1968 r.) mogłoby wynikać, że „tajemne siły” czekały aż dwadzieścia lat na inwazję państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację, aby wreszcie „dopaść” znenawidzonego wroga z lat czterdziestych, który w międzyczasie stał się już bezsilnym alkoholikiem (s. 251). Z takim podejściem trudno właściwie dyskutować. Bo chociaż w teorii prawie wszystko jest możliwe, nawet np. i to, że przywódcy Państwa Islamskiego przyjmą chrześcijaństwo, to historyk powinien jednak przedstawić choć okiupinę dowodów na poparcie swych domniemywań.

Teoria spiskowa o zemście przychodzącej z przeszłości pobrzmiwa też w opisie sprawy Jana Gerharda. Jednym z wątków śledztwa było szukanie sprawców w środowiskach uwikłanych w walki polsko-ukraińskie w Bieszczadach i zgon Karola Świerczewskiego. Patryk Pleskot przypomina, za Grzegorzem Motyką, tamtą historię, eksponując opinie, według których śmierć generała nie była dziełem przypadku, lecz ukartowanego przez Moskwę przedsięwzięcia (s. 232).

Tego rodzaju podejście jest pochodną występującego w części opinii publicznej i u niektórych historyków przekonania o wyjątkowości polskich dziejów. To niemożliwe — według tego sposobu myślenia — aby nasi ważni rodacy ginęli ot tak sobie, skutkiem nieszczęśliwego przypadku; musiały się kryć za tym nadzwyczajne powody, głównie spisek wrogich nam sił. Tak miało być również z gen. Świerczewskim. Tymczasem gdy przyjrzymy się uważnie historii UPA, śmierć „Waltera” traci cechy wyjątkowości.

Najbardziej znamienity dowód to porównywalny przypadek dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego, gen. Nikołaja Watutina, który został śmiertelnie ranny 29 II 1944 r. w zasadzce zastawionej przez ukraińskich narodowców w rejonie Ostroga na Wołyniu⁴. Zarówno Watutin, jak i Świerczewski odbywali inspekcję podległych jednostek, przemierzali się przez rejony zagrożone obecnością UPA, lecz wskutek zlekceważenia tego niebezpieczeństwa nie byli chronieni przez wystarczające siły wojskowe. W obu przypadkach partyzanci ukraińscy nie polowali na nieprzyjacielskiego generała, bo nie wiedzieli o jego obecności, zaatakowali zaś kolumnę samochodową wroga, licząc na zdobycie zaopatrzenia. Atak nie przyniósł napadniętym poważniejszych strat, za wyjątkiem śmierci głównodowodzącego. Chociaż Patryk Pleskot lubi analogie, to tej akurat zupełnie nie dostrzega.

Podniesione powyżej wątpliwości nie są jedynymi, jakie wywołuje recenzowana książka. Jej lektura prowadzi do wniosku, że pod względem precyzji wypowiedzi i stopnia wnikliwości polscy historycy dziejów najnowszych nadal pozostają w tyle za mediewistami czy nowożytnikami.

W warstwie popularyzatorskiej praca Patryka Pleskota ma sporo zalet. Jest interesująco napisana, gromadzi w jednym miejscu *dossier* wielu głośnych swego czasu spraw, może zaspokoić oczekiwania zarówno miłośników sensacji, jak i odbiorcy, który potrzebuje elementarnej wiedzy o czasach PRL. Natomiast czytelnik szukający dogłębnej analizy problemów strawą przygotowaną przez autora raczej się nie pożywi.

Andrzej Chojnowski
Warszawa

⁴ Watutin zmarł 14 IV 1944 r. w szpitalu wskutek powikłań wywołanych zgorzelą gazową.

Gary J. Bass, *Telegram konsula Blooda: Nixon, Kissinger i zapomniane ludobójstwo*, tłum. Janusz Ochab, Wołowiec 2015, Wydawnictwo Czarne, ss. 576

W nocy z 25 na 26 III 1971 r. wojska pakistańskie pod dowództwem generała Tikki Khana rozpoczęły w Pakistanie Wschodnim operację „Szperacz” (*Searchlight*) mającą na celu rozbrojenie jednostek wojskowych i formacji milicyjnych rekrutujących się spośród miejscowych Bengalczyków, aresztowanie przywódców ruchu niepodległościowego (zwłaszcza reprezentującej go partii — Ligi Awami) oraz przywrócenie kontroli Islamabadu nad regionem. Mimo szumnych deklaracji rządowej propagandy o przywróceniu jedności państwa ta ostatnia została w rzeczywistości na dobre pogrzebana; ruch oporu był na tyle silny, że wydarzenia kolejnych ośmiu miesięcy określić można mianem ciągłej wojny partyzanckiej, z perspektywy Pakistanu będącej domową, dla Bengalczyków natomiast — wyzwolenczą.

Przypomnieć należy, że pomiędzy dwiema częściami powstałego w 1947 r. Pakistanu — Zachodnim, czyli Pakistanem obecnym, i Wschodnim, dziś Bangladeszem — iskrzyło niemal od początku. Znany na świecie dzięki masakrze protestujących studentów w lutym 1952 r. spór o język bengalski, któremu długo nie chciano przyznać statusu języka państwowego, promując w zamian niemal nieznaną w Pakistanie Wschodnim urdu¹, to tylko wierzchołek góry lodowej; co najmniej równie istotna była niekompetencja i brutalność administracji oraz sił porządkowych, skrajnie kontrastująca z gigantycznymi obietnicami czynionymi miejscowym muzułmanom przed podziałem subkontynentu², a także dominacja Pakistańczyków z zachodu w nowym państwie, choć wschód był ludniejszy.

Gdy w 1970 r. po latach dyktatury poprzednika szef państwa pakistańskiego, generał-prezydent Agha Muhammad Yahya Khan, zdecydował się roz�isać nowe, wolne wybory, nie przewidywał z pewnością, iż wschodniopakistańska partia Liga Awami (w omawianej książce tłumaczona jako „Liga Ludowa”) zdobędzie w parlamencie większość absolutną. Niechętny uznaniu wyników wyborów był zachód państwa, a zwłaszcza Zulfikar Ali Bhutto, szefujący głównej partii tej części kraju, który absolutnie nie zgadzał się, by przewodniczący Lidze Awami Sheikh Mujibur Rahman (w skrócie zwany Mujibem) sformował ogólnopakistański rząd. Toczone przez prawie cały marzec negocjacje nie przyniosły rezultatu, przez co dotychczasowe żądania Mujiba, by pozwolić mu na utworzenie rządu bądź przekształcić Pakistan w luźną konfederację zachodu i wschodu, zaczęły powoli przechodzić w sugestię pełnej niepodległości Pakistanu Wschodniego pod nazwą Bangladesz. Z braku lepszych pomysłów Yahya zdecydował się na rozwiązanie siłowe, które pochłonęło — według różnych szacunków — od kilkuset tysięcy do ponad miliona Bengalczyków (niepodległy Bangladesz mówił z przesadą o trzech milionach)³, do czego należy doliczyć kilka (dziesięć?) milionów uchodźców i 100–400 tys. zgwałconych kobiet. Krwawe represje odebrały pakistańskim władzom na wschodzie legitymację; błyskawicznie doszło do powstania dyskretnie wspieranej przez Indie bengalskiej partyzantki, *Mukti Bahini*. Rządy terroru zakończył dopiero wybuch trzeciej wojny indyjsko–pakistańskiej w grudniu

¹ Na ten temat zob. A. Dil, A. Dil, *Bengali Language Movement and the Creation of Bangladesh*, Dhaka 2011; A. M. A. Muhith, *State Language Movement in East Bengal, 1947–1956*, Dhaka 2009.

² Drobiazgowa analiza tych kwestii w: A. Kamal, *State against the Nation: The Decline of the Muslim League in pre-Independence Bangladesh, 1947–1954*, Dhaka 2009.

³ Na stronach 522, 523 Bass referuje dyskusję na ten temat, choć warto byłoby dodać też uwagi dotyczące metodologii liczenia ofiar. Ten ostatni temat dobrze ujmuje praca, do której autor nie dotarł: Ch. Gerlach, *Extremely Violent Societies: Mass Violence in the Twentieth-Century World*, Cambridge 2010, s. 132–136.

1971 r.; wysłana przez Delhi na wschód armia, wspierana przez wschodniobengalskich gerylasów, w ciągu kilkunastu dni zmusiła do kapitulacji dziewięćdziesięciotysięczne oddziały pakistańskie. Niepodległość Bangladeszu, z uwolnionym Mujibem jako prezydentem, stała się faktem.

W sprawie tej od samego początku doszło do konfliktu wśród amerykańskich pracowników służby dyplomatycznej na subkontynencie. Archer Blood, konsul generalny USA w Dhace, przerażony masowymi morderstwami i równaniem z ziemią całych dzielnic, błagał Waszyngton o interwencję — tytułowy „telegram Blooda” to jeden z alarmujących dokumentów wysyłanych przez niego do ojczyzny — w czym popierał go Kenneth Keating, ambasador Stanów Zjednoczonych w Delhi. Natomiast zwierzchnik Blooda Joseph Farland, ambasador w Islamabadzie, okazał się bezkrytycznym zwolennikiem reżimu Yahyi, w czym popierał go prezydent Richard Nixon i sekretarz stanu Henry Kissinger. Z kolei podwładni tego ostatniego z Departamentu Stanu częściej zgadzali się z Bloodem niż z Farlandem.

Autor przyznaje półgębkiem, że przyczyny sympatii ówczesnych sterników polityki zagranicznej USA wobec Yahyi są trudno zrozumiałe. Yahya był owszem przydatny jako kanał kontaktowy z Pekinem, dzięki któremu doszło do słynnego spotkania Kissingera z Mao Zedongiem i Zhou Enlaiem, ale Waszyngton miał też pod ręką innych potencjalnych pośredników. Pakistan był proamerykański, ale przecież i Liga Awami sympatyzowała z Amerykanami (dopiero postawa Białego Domu wobec pakistańskich czystek zmieniła te przyjazne uczucia w zażartą niechęć). Indie współpracowały z ZSRS, ale Pakistan Yahyi i tak nie był zbyt przydatnym sojusznikiem w zimnej wojnie. W dodatku zachowując wyniosłe milczenie w sprawie potwornych rzezi w Pakistanie Wschodnim, Nixon i Kissinger odbierali sobie samym w oczach opinii publicznej *bona fides* co do kwestii wietnamskiej. Mieszkańcy USA zaczęli bowiem postrzegać władze Wietnamu Południowego podobnie jak ekipę Yahyi — jako gnębiący własnych obywateli ohydny reżim zwalczający siły demokracji i trzymający się przy życiu dzięki amerykańskiej pomocy, w tym zwłaszcza dostawom broni. Trudno bowiem przychodziło przekonać kogokolwiek, że broniąc Sajgonu, broni się wolności Azjatów — choć to akurat było prawdą — gdy jednocześnie w innej części Azji wspierano juntę tłamszącą tę wolność jeszcze krwawiej niż podwładni „wujka Ho”. Co prawda z drugiej strony nastroje wrogie wojnie wietnamskiej paradoksalnie były w czasie bengalskiego kryzysu częściowo na rękę Nixonowi i Kissingerowi. Nie dało się bowiem jednocześnie skandować: *Make peace not war!* i domagać się interwencji zbrojnej w obronie Bengalczyków, co walenie utrudniało ich sympatykom (zwłaszcza demokratom) zadanie.

Bass naświetla omawiane problemy z rozmaitych stron, unikając łatwych uogólnień i przypominając o kiepsko znanych na Zachodzie kontekstach wydarzeń z 1971 r. Na przykład że walki w Bengalu Wschodnim toczyły się nie tylko między wojskiem a partyzantami, lecz także pomiędzy Bengalczykami a urdujęzycznymi imigrantami mieszkającymi tu od podziału Indii, tzw. Biharczykami. Że Indira Gandhi podjęła decyzję o interwencji nie tylko ze względów humanitarnych, ale też pragnąc pozbyć się milionów uciekinierów z Pakistanu Wschodniego, którzy mogliby stać się pożywką dla silnej w Bengalu Zachodnim komunistycznej partyzantki. Że od interwencji powstrzymywał ją z kolei trup we własnej szafie — proponując oderwanie Bengalu Wschodniego od Pakistanu pod hasłem samostanowienia narodów, trudno było wytłumaczyć, czemu odmawiać tego rządzonemu przez Indie żelazną ręką Kaszmirowi. I wreszcie że mimo to Delhi zaczęło na poważnie rozpatrywać interwencję w Pakistanie Wschodnim już pod koniec marca, jeszcze przed powstaniem (17 kwietnia) „rządu Bangladeszu na uchodźstwie”, a wstrzymało się od tego głównie ze względu na niepewność co do postawy Chin oraz nieprzygotowanie armii indyjskiej do wojny.

Rekonstruowane są też drobiazgowo wywołane przez wewnątrzpakistański konflikt właśnie w łonie dyplomacji USA — pomiędzy Kissingerem a jego podwładnymi

z Departamentu Stanu Bloodem a Farlandem, Keatingiem a Kissingerem i Nixonem itp. — oraz na amerykańskiej scenie politycznej, gdzie za Bangladeszem opowiedział się m.in. niedoszły kandydat na prezydenta Ted Kennedy.

Bass przedstawia Nixona i Kissingera jako ludzi niemal opętanych nienawiścią do Indusów, a to m.in. ze względu na osobistą zażyłość prezydenta z Yahją, indyjską krytykę wojny w Wietnamie oraz bliskie stosunki Delhi z Moskwą, zwieńczone podpisaniem w 1971 r. traktatu o przyjaźni z Sowietami (ale dopiero po tym, jak Waszyngton wyraził brak zainteresowania rzezią w Pakistanie Wschodnim). Starając się trzymać wyznaczonych z góry chronologicznych ram pracy, autor nie wyjaśnia, czy poglądy Nixona mogły mieć korzenie w czasach przed objęciem przez niego prezydentury. Stara się natomiast niuansować malowany przez siebie obraz, podkreślając m.in., że nawet, gdy stosunki Delhi–Waszyngton osiągnęły dno, ten ostatni wysyłał do Indii znaczną pomoc rozwojową oraz że na wsparcie uchodźców bengalskich USA przeznaczyły niewiele mniej niż reszta świata razem wzięta (choć Nixonowi szło tu bardziej o pozabawienie Indii „pretekstu” do wojny z Pakistanem niż o rzeczywiste współzucie dla cierpiących). Z drugiej strony ukazując paranoiczne stosunki panujące w prezydenckiej administracji, nie szczędzi pogardy Kissingerowi, którego treść rozmów prowadzonych z Nixonem ukazuje jako usłużnego potakiewicza, a wspomnienia i dokumenty innego typu — jako intryganta obmawiającego pryncypała za jego plecami oraz zbierającego na niego haki (np. w sprawie sprzecznego z prawem USA wysłania do Pakistanu amerykańskich myśliwców z Jordanii, za co w rzeczywistości odpowiadał nie tylko Nixon, ale i sam Kissinger). W kontrowersyjnej, często dyskutowanej sprawie, czy bez nacisków amerykańskich Indie mogłyby w 1971 r. oprócz Pakistanu Wschodniego zaatakować też Zachodni, Bass skłania się ku twierdzeniu, że Nixon walczył z cieniem i Delhi zależało co najwyżej na „korektach granicznych” w Kaszmirze. Sam jednak pokazuje, iż we władzach indyjskich oraz w armii istniała wówczas silna grupa „jastrzębi”, która aż się paliła, by zająć Kaszmir w całości i podsycając siły odśrodkowe m.in. w Beludżystanie, doprowadzić do rozbicia Pakistanu od środka. Nie jest jasne, czy Gandhi byłaby tak skora dezawuować tych ludzi, gdyby nie nacisk Waszyngtonu i Pekinu, a w drugim rządzie muszącej się z nimi liczyć Moskwa.

Bazę źródłową książki określić trzeba jako bogatą. Bass dobrze orientuje się w literaturze przedmiotu i zwykle jest na bieżąco co do sporów prowadzonych w historiografii wydarzeń roku 1971 (np. wokół słynnej, kontrowersyjnej tezy Sarmili Bose, że liczba śmiertelnych ofiar pakistańskiej pacyfikacji mogła być co najwyżej pięciocyfrowa, podobnie jak zgwałconych wówczas Bengalek). Zebrał wiele bardzo przydatnych relacji ustnych — zarówno pracowników aparatu dyplomatycznego USA, jak i Indusów. Przesłuchał setki godzin ujawnionych niedawno nagrań rozmów Nixona z Kissingerem. Zrobił dobry użytek z zawartości archiwów amerykańskich, ale wydobyl też, co się dało, z indyjskich (może i słusznie nawet nie próbował szukać w pakistańskich, zważywszy, że dokumenty dotyczące wojny są tam nadal tajne).

Spuścizna Indiry Gandhi (jak i „dynastii Nehru–Gandhi” w ogóle) jest dla historyków niedostępna, ale w zbiorach delhijskiego Nehru Memorial Museum and Library znajduje się bardzo bogata spuścizna P. N. Haksara, głównego sekretarza i bodaj najbliższego powiernika pani premier; to te archiwalia stały się podstawowym źródłem Bassa odnośnie do poczynań i nastrojów rządzącej Indiami ekipy.

Trudno natomiast zrozumieć pominięcie — mimo że z oczywistych względów są to źródła wymagające wielkiej ostrożności i dystansu — znacznej części wydanych drukiem wspomnień pakistańskich oficerów stacjonujących w Bengalu Wschodnim⁴. Toteż na s. 57 autor

⁴ Bass wykorzystał autobiografię dowódcy pakistańskiej armii na wschodzie (A. A. K. Niazi, *The Betrayal of East Pakistan*, Karachi 1997), ale już nie prace takie jak: S. Salik, *Witness to Surrender*,

pisze, że wybory z 1970 r., które dały zwycięstwo Mujibowi, przebiegały „w spokojnej atmosferze”, „wszyscy zgadzali się co do tego, że wybory należy uznać za rzeczywiście wolne i uczciwe”, co opiera się na relacjach Blooda i jego współpracowników. Ja osobiście byłbym jednak skłonny przyrzeć się dokładnie twierdzeniom — sformułowanym m.in. przez część wspomnianych wyżej oficerów — o zastraszaniu głosujących czy dokonywaniu oszustw wyborczych przez bojówki Ligi Awami i jej sympatyków. Sugeruje mi to nie ufność wobec pakistańskich wojskowych, ale wiedza, jak wyglądały wybory w Bengalu pod koniec rządów brytyjskich, a zwłaszcza później, w czasach Bangladeszu. Przez „wolne wybory” amerykański korpus dyplomatyczny niewątpliwie rozumiał to, że armia pozostała w koszarach i nie wtrącała się w głosowanie, co jest akurat faktem (miało to być gest dobrej woli Yahyi wobec wschodu), nie wyczerpuje jednak zagadnienia.

Oto przykładowa relacja pakistańskiego oficera, skądinąd dalekiego od nienawiści wobec Bengalczyków: „Kontrkandydaci Ligi Awami przeżyli ciężkie chwile. Nie stały za nimi ani partie mogące się zmierzyć z ochotnikami Ligi, ani parasol ochronny rządu. [...] W Chaumuhani (w dystrykcie Noakhali) w punkcie wyborczym zjawiał się dwunastoletni chłopak, głośno krzyczący *Dźoj Bangla*. Kandydat innej partii złapał go i podprowadził do kapitana Chaudhry'ego, który strzegł budynku ze swym plutonem. Kandydat poskarżył mu się, że a) chłopak był zbyt młody, żeby głosować, b) skandował hasła w punkcie wyborczym, naruszając zasady. Kapitan odrzekł: «Idź pan skarżyć się dowódcy. Ja nie dostałem poleceń, by interweniować w takich przypadkach». Inny incydent miał miejsce w Tangail, gdzie pewnego zwolennika Mujiba przyprowadzono do majora ze skargą, że zamierzał on głosować piąty raz przy zupełnej bezczynności komisarza wyborczego. Major odpowiedział: «Może i ma pan rację, ale to nie mój problem. No bo co — są tu jakieś zamieszki?». Nie, zamieszek nie było, a to dzięki krzeptkim oprychom z Ligi Awami»⁵.

„Istnieją liczne dowody pozwalające sugerować, że wybory z 1970 r. nie były ani sprawiedliwe, ani wolne” — zgadza się Ali M. S. Alghamdy, ówczesny saudyjski ambasador w Pakistanie, który w ciekawym, napisanym na emeryturze doktoracie wplótł treść licznych świadectw zebranych prywatnie. „P. Abdul Salam, biznesmen z Dhaki, powiedział piszącemu te słowa, że jego służący głosował dziewięciokrotnie i nikt mu w tym nie przeszkadzał. Inny mieszkaniec Dhaki zwierzył mi się, że jego pracownik [peon] oddał głos 17 razy oraz że jego żona przewodniczyła jednej z komisji wyborczych, gdzie około 10 rano Kazi Gholam Mustafa, żarliwy zwolennik Sheikha Mujiba, wprowadził grupę bodaj dwudziestu chuliganów i zaczął skreślać kolejne głosy. Poinformowany przez nią o wszystkim oficer policji odmówił interwencji”⁶.

Rzecz jasna, nie należy z góry zakładać, że są to relacje prawdziwe czy obiektywne. Zarówno pakistańscy oficerowie, jak i saudyjski ambasador (który nawet nie ukrywa niechęci do Mujiba, o poparciu Rijadu wobec Islamabadu w ówczesnym konflikcie z Bengalczykami nie wspominając) mogli mieć powody, by zniekształcać rzeczywistość, ale na identyczny dystans zasługują relacje bengalskie. Nie wiem też, czy istnieją (w zbiorach bangladeskich?)

New Delhi 2000; Rao Farman Ali, *How Pakistan Got Divided*, Lahore 1992; Hakeem Arshad Qureshi, *The 1971 Indo-Pakistan War: A Soldier's Narrative*, Karachi 2002; A.O. Mitha, *Unlikely Beginnings: A Soldier's Life*, Karachi 2003; A. R. Siddiqi, *East Pakistan: The End Game*, Karachi 2003; K. Matinuddin, *Tragedy of Errors: East Pakistan Crisis, 1968–1971*, Lahore 1994.

⁵ S. Salik, *Witness to Surrender*, s. 28.

⁶ A. M. S. Alghamdy, *Leadership and political development: a study of South Asian experience since 1967*, [niepublikowana praca doktorska obroniona na Aligarh Muslim University], 1990, s. 200, 201 (korzystałem z wersji internetowej: <<http://shodhganga.inflibnet.ac.in/handle/10603/51918>>).

pakistańskich?) dokumenty (policyjne?) mogące rzucić światło na tę sprawę, w każdym razie nie znam żadnego autora, który pokusiłby się o taką próbę⁷. W żadnym razie nie twierdzę przy tym, że Liga nie miała wówczas poparcia wystarczającego do zwycięstwa, niemniej omawiany problem prosi się o zniuansowanie. Albo przynajmniej zasygnalizowanie.

Do kwestii, w których niezajęcie stanowiska równa się niesprawiedliwości, należy też sprawa odpowiedzialności za samą pacyfikację. A jest to dość istotna kwestia: wiadomo, że to Bhutto, nie Yahya torpedował tygodniami zarówno pomysł oddania Mujibowi premierostwa, jak i jego propozycję przekształcenia Pakistanu w konfederację, z późniejszych zeznań sądowych samego Yahyi wiadomo zaś (o ile uznać je za wiarygodne), iż gdy 23 marca zapytał czołowych polityków cywilnych z Pakistanu Zachodniego o rady w obliczu negocjacyjnego pata, Bhutto jako jedyny zabrał głos i stanowczo domagał się użycia wojska. Co więcej, to samo źródło sugeruje również, iż Yahya mógłby zgodnie z wynikiem wyborów powierzyć formowanie rządu Mujibowi, gdyby nie wiedza, że część jego wysokich rangą oficerów pozostaje w konszachtach z Bhutto⁸. Omawiana książka w ogóle nie wspomina o tych kontrowersjach, a udział Bhutto w rokowaniach kwituje się skądinąd słusznymi twierdzeniami, iż Bengalczyki patrzyli na niego wilkiem. W ten sposób to Yahya zostaje obciążony pełnią winy, co niekoniecznie ma podstawy. Sądząc po łatwości, z jaką po przegranej wojnie Bhutto przejął władzę, osobiście byłbym raczej skłonny przyjąć za prawdopodobniejszą wersję generała⁹.

Bardzo poważnej sprawy dotyczy też inny fragment. Dowiadujemy się tam, iż gdy podczas jednej z rozmów z konsulem (nie napisano kiedy, ale z kontekstu wynika, że pod koniec lutego bądź na początku marca 1971 r.) wysłannik Mujiba, Alamgir Rahman, „spytał, czy Stany Zjednoczone podjęłyby się mediacji, gdyby Pakistan Wschodni ogłosił niepodległość, Blood jednoznacznie odmówił. Nie chciał mieć nic wspólnego z secesją i trzymał się oficjalnej linii politycznej Stanów Zjednoczonych: jeden Pakistan” (s. 58).

W autobiografii Blooda rzeczywiście pojawia się takie stwierdzenie i stąd właśnie zaczerpnął je Bass¹⁰. Sprawa nie jest jednak taka prosta, bo według raportu złożonego przez konsula Waszyngtonowi Alamgir Rahman pytał o całkiem inne sprawy: „Pytanie Mujiba, stwierdził Alamgir, brzmi tak: «Czy Stany Zjednoczone chcą być świadkiem konfrontacji militarnej [armii pakistańskiej z Bengalczykami] z perspektywą zdominowania Bengalu przez komunistów, czy też wołałyby one rozwiązanie obecnego kryzysu środkami politycznymi?». Powiedziałem Alamgirowi, że na pytanie zadane w ten sposób odpowiedzieć nietrudno [...]. Alamgir stwierdził następnie, że Mujib chce wiedzieć, czy USA zechciałyby nadmienić Yahyi, że mają nadzieję na rozwiązanie kryzysu środkami politycznymi”¹¹.

⁷ Ale w żadnym wypadku nie jest to argument rozstrzygający z uwagi m.in. na trudną dostępność archiwów pakistańskich dla okresu niepodległościowego oraz bałagan w archiwach bangladeskich (do czego w wypadku wyborów 1970 r. dołożyła się niewątpliwie rychła wojna). Co do tej ostatniej sprawy zob. wstęp do: A. Kamal, *State against the Nation*.

⁸ *Secret Affidavit of Yahya Khan on 1971*, red. Abu Rushd, Dhaka 2009, s. 41, 42, 47, 48, 73.

⁹ Nb. w maju 1971 r., a więc w apogeum pacyfikacji, zewnątrzni obserwatorzy zauważali, że to Bhutto, a nie Yahya jest najbardziej zniechęconym człowiekiem w Bengalu Wschodnim, którego obarcza się winą za wojskową interwencję. G. W. Choudhury, *The last days of united Pakistan*, London 1974, s. 192.

¹⁰ A. Blood, *The Cruel Birth of Bangladesh: Memoirs of an American Diplomat*, Dhaka 2002, s. 146. Piszący te słowa dziękuje autorowi pracy za wyjaśnienia w omawianej kwestii (konstrukcja przypisów, wynikająca z wytycznych amerykańskiego wydawcy, utrudnia jednoznaczne przyporządkowanie źródła do konkretnej informacji).

¹¹ Blood do Departamentu Stanu, 10 III 1971, *Foreign Relations of the United States: 1969–1976*, t. E–7, red. L. J. Smith, Washington 2005, dok. 124 (korzystałem z wersji internetowej: <<http://2001–2009.state.gov/r/pa/ho/frus/nixon/e7txt/47240.htm>>).

Nie jest to drobiazg — dotyczy bardzo istotnego problemu, kiedy Mujib zaczął na poważnie rozważać proklamowanie niepodległości Bangladeszu: zaraz po wyborach (tj. w lutym), w efekcie marcowych kroków władz pakistańskich zmierzających do odsunięcia Ligi Awami od władzy i promulgowania nowej konstytucji, czy też dopiero w efekcie pacyfikacji? Czy Blood pomylił się, spisując po latach relację z ówczesnych wydarzeń, czy to w 1971 r. okłamywał zwierzchników, przekazując im (np. z sympatii dla Bengalczyków) niepełne informacje o zamiarach Mujiba? Bass nawet nie próbuje rozstrzygnąć tego dylematu i domagającą się głębszej analizy wzmiankę przepisuje jako niezachwianie pewny fakt. A niesłusznie¹².

W tych kwestiach jednak istnieje szerokie pole do debaty; ogólnie rzecz biorąc, bez wątpienia należy docenić wnikliwość, jaką wykazał Bass, analizując archiwalia dotyczące roku 1971. Tym dziwniejsze, że gdy tylko autor wyściubia nos poza ten okres, popełnia błędy na poziomie szkolnym. Przedstawienie powstania Pakistanu jako wyniku brytyjskich intryg („Opuszczając Indie, Brytyjczycy postanowili stworzyć na subkontynencie jedno państwo muzułmańskie” — s. 49) to oczywiście bujda na resorach. Autor słusznie poświęcił sporo miejsca na analizę „chińskiego” wątku konfliktu, a jednak trudno mniej fortunnie opisać powody opowiedzenia się Pekinu po stronie Islamabadu, niż uczyniono na s. 188: „Chiński rząd, obarczony bolesnymi doświadczeniami zachodniego i japońskiego imperia- lizmu, uważał suwerenność za nienaruszalny fundament państwowości. Nienawidził secesjonistów w Tajwanie (*sic!*) i Tybecie”. Prawdziwym zmyśleniem jest informacja (s. 372), jakoby w drugiej połowie 1971 r. „miał miejsce jeden z najgorszych kryzysów politycz- nych w historii [Chińskiej] Republiki Ludowej” (z kontekstu wynika, że miał on jako- by wybuchnąć pomiędzy majową a październikową wizytą Kissingera i trwać podczas tej ostatniej).

Mniejszym, ale wciąż nadużyciem jest charakteryzowanie Nehru jako człowieka żywią- cego „ślepą wiarę w demokrację”, „bezgranicznie oddanego takim ideom jak wolność myśli i słowa, władza ludu oparta na głosowaniu, niezawisłość sądów”; niestety, zdaniem Bassa, jego córka Indira Gandhi nie całkiem się w niego wdała — „znacznie łatwiej przychodziło jej manipulowanie ludźmi”, a do tego „zdawała sobie sprawę, że brakuje jej szlachetności właściwej jej ojcu” (s. 71).

To częsta opinia, ale przesadzona, zwłaszcza tak podana. W istocie Nehru nie miał problemów z byciem demokratą po prostu dlatego, że przez większość jego rządów Partia Kongresu nieodmiennie wygrywała i w wyborach do władz stanowych, i krajowych. Gdy w 1957 r. w jednym ze stanów (Kerala) władzę zdobył kto inny, mianowicie Komunistyczna Partia Indii, Nehru nie zawahał się po kilkunastu miesiącach rozwiązać jej rządu pod błahym pretekstem, mimo sprzeciwu prezydenta Rajendry Prasada¹³. Również on był inicjatorem pierwszej poprawki do konstytucji Indii w 1951 r., wyliczającej długą listę przyczyn, dla których można było ograniczać zapewnianą przedtem bez zastrzeżeń wolność prasy¹⁴. Mając do końca życia większość parlamentarną, nie musiał się zaś przejmować sądami, skoro to, do czego mogłyby mieć zastrzeżenia, zawsze dało się wprowadzić do ustawy zasadniczej i pro-

¹² Ciekawe, że przywołując inny kontrowersyjny szczegół wywodów Blooda (o wydanym ponoć ame- rykańskim dyplomatowi podczas rzezi zakazie ukrywania Bengalczyków w domach), Bass stwierdza uczciwie, że w znanych mu dokumentach brak pokrycia dla takiego stwierdzenia (s. 472).

¹³ Zob. Z. Hasan, *The Prime Minister and the Left*, w: *Nehru to the Nineties: The Changing Office of Prime Minister in India*, red. J. Manor, London 1994, s. 210–215; by dowiedzieć się czegoś więcej o rządach komunistycznych w Kerali, zob. T. J. Nossiter, *Communism in Kerala: A Study in Political Adaptation*, Berkeley 1982, s. 140–178.

¹⁴ D. S. Mehta, *Mass Communication and Journalism in India*, Mumbai 2009, s. 217–220.

blem zniżał. Być może Indira była nieco bardziej autokratyczna od ojca, ale główna różnica pomiędzy nimi polegała nie na charakterze, lecz na realiach, w których działali.

Z drugiej strony nie ma jej też co wybielać. Owszem, jej młodszy syn Sanjay Gandhi uchodził powszechnie za złego ducha matki, ale to o wiele za mało, by przypisywać tylko jego namowom masowe aresztowania opozycji we wprowadzonym w 1975 r. stanie wyjątkowym (s. 436).

Nie jest prawdą, że „Yahya został prezydentem Pakistanu w maju 1969 roku, po tym, jak odsunął od władzy innego generała i wprowadził stan wojenny” (s. 34). Odwrotnie — jego poprzednik Muhammed Ayub Khan przekazał mu władzę właśnie jako swojemu pupilowi, samemu z różnych względów nie czując się na siłach, by dalej ją sprawować. I to on wprowadził przed ustąpieniem stan wojenny, zawieszając konstytucję (gdyby obowiązywała, władza trafiłaby do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, a był nim Bengalczyk). Na dobitkę było to w marcu, a nie w maju (ten błąd zrobił tłumacz — w oryginale jest poprawnie).

Trudno powiedzieć, skąd właściwie autor wziął kuriozalną informację, że w 1947 r. Pakistan Wschodni opuszczali najczęściej... mużłamanie. Natomiast exodus hinduistów z tej prowincji w 1950 r. nastąpił nie w wyniku „brutalnych działań wojska” (s. 490), lecz grup paramilitarnych, tzw. *ansarów*; armia jako taka zachowała wówczas bierność¹⁵.

Sri Lanka w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych była politycznie zbliżona do Pakistanu, ale nadużyciem jest twierdzenie, że wspieranie wówczas przez Indie Tamiłskich Tygrysów było częścią antypakistańskiej strategii Delhi (s. 424). Zupełnie nie wiadomo, czemu Bass uznaje zbudowanie przez Pakistan bomby atomowej za „katastrofalne” w tym samym stopniu, co wspieranie przez Islamabad dżihadystów (s. 430–432). Sheikh Russel, najmłodszy syn Mujiba, zamordowany wraz z ojcem i większością rodziny w sierpniu 1975 r., miał prawie jedenaście lat (a nie dziewięć, jak stwierdza tekst Bassa), nie był więc „mniej więcej w tym samym wieku” co pięcioletni wówczas Rahul Gandhi, wnuk Indiry (s. 437).

Za niesmaczną relatywizację należy uznać wezwanie, by traktować wsparcie USA wobec Pakistanu w czasie jego krwawych czystek „na równi z Wietnamem i Kambodżą, jako jedno z najmroczniejszych wydarzeń” zimnej wojny (s. 440). Niesmaczną, gdyż Bass jawnie twierdzi, że popieranie przez Waszyngton Wietnamu Południowego (walczącego z partyzantką wspieraną przez znacznie krwawszą od sajgońskiej dyktaturę) i Pakistanu (który sam wybrał drogę siłowej konfrontacji, przedkładając ją nad uznanie demokratycznych wyborów) to czyny równie zbrodnicze! Na całe szczęście reszta książki ledwo dotyka wątków wietnamskich, a gdy już to czyni, to bez ferowania głupich wyroków.

Autorowi można też zarzucić umieszczenie w tekście kilku dziwnych figur retorycznych. Opisując życiorys pewnego dziennikarza (s. 49), nadmienia mimochodem, że wysłano go do „lodowatej Polski” — przymiotnik w innym miejscu użyty do opisu Alaski — a Indira Gandhi, która za młodu pojechała uczyć się na słynnym uniwersytecie Rabindranatha Tagore’a w Śantiniketanie, zdaniem Bassa trafiła „w dzikie ostepy Bengalów” (s. 69).

W skądinąd bardzo dobrym tłumaczeniu razi używanie zwrotów „Hindusi” i „hinduski” jako synonimów słów „Indusi” i „induski”. Tak to rzeczywiście — nieprecyzyjnie — przez lata funkcjonowało, ale ostatnio przyjmuje się raczej stosowanie zwrotu „hinduski” zamiennie z „hinduistyczny” w sytuacjach, gdy mowa o wyznawcach tej religii w kontekście niekoniecz-

¹⁵ Na temat tych rozruchów zob. S. Bandhyopadhyay, *Caste, Protest and Identity in Colonial India: The Namasudras of Bengal, 1872–1947*, New Delhi 2011, s. 250–253; G. Chakrabarty, *Coming Out of Partition: Refugee Women of Bengal*, New Delhi 2005, s. 9–22; S. Biswas, H. Sato, *Religion and Politics in Bangladesh and West Bengal: A Study of Communal Relations*, „Joint Research Programme Series”, nr 99, Tokyo 1993, s. 34–44.

nie z religią związanym. I ma to podstawy: nazwać muzułmanina indyjskiego „Hindusem” to coś takiego, jak gdyby określić „Żydem” arabskiego mieszkańca Izraela, toteż wyrażenia typu „hinduskie społeczeństwo” czy „hinduscy dyplomaci” są błędne. Mylące jest wyjaśnienie, że nazwa „Bangladesz” oznacza „naród Bengalczyków” (s. 65) — bengalskie słowo *deś* jest rzeczywiście wieloznaczne i pojęcie „narodu” się w nim mieści, ale w tym kontekście to przede wszystkim „kraj”, „ojczyzna”. Gdy na s. 534 Blood porównuje Bengalczyków do Irlandczyków, „synów starego Erina”, powinno być oczywiście „Erinu”, bo chodzi o starożytną nazwę Irlandii, nie o osobę. Liczba pojedyncza od słowa „Gurkhowie” to nie „Gurkh” a „Gurkha”. Trudno powiedzieć, dlaczego tłumacz z uporem maniaka pisze o Sheikhu Mujiburze Rahmanie skrótowo „Mujibur”, skoro nie tylko Indusi i Banglijczycy na co dzień, ale i Bass w oryginalnej wersji używa formy „Mujib”. Życzliwej pamięci amatorów humoru z zeszytów szkolnych doprasza się wreszcie pomysł, by słowo *dear* automatycznie tłumaczyć na „kochanie”. Wypowiedziom jednego z indyjskich generałów, lubiącego się tak zwracać do podwładnych, przydano w ten sposób całkiem niepożądanych podtekstów gejowskich.

Polskiemu wydawcy można za to zrobić zarzut z licznych literówek, a przede wszystkim z nieskorygowania w przypisach fragmentów, które zdążyły się zdezaktualizować od czasu napisania książki (wydanie oryginalne w 2013 r.). W chwili obecnej Indiami oczywiście nie „rządzi nadal” dynastia Nehru–Gandhi (s. 438), a problemy dotyczące enklaw indyjskich w Bangladeszu i odwrotnie — które nb. trudno nazwać sporem granicznym, jak to czyni Bass (s. 422), bo chodziło po prostu o wymianę terenów w celu ułatwienia życia mieszkańcom — zostały rozwiązane w drodze porozumienia obu państw, ratyfikowanego ostatecznie przez Delhi w maju 2015 r.

Przy wszystkich zastrzeżeniach (do wymienionych wyżej dodać trzeba niemałą liczbę literówek) praca Bassa jest książką godną zdecydowanego polecenia zarówno historykom Azji, jak i wszystkim innym kategoriom czytelników, nawet kompletnym laikom. Nominowanie jej do Pulitzera i przyznanie Nagrody Cundilla (kanadyjski odpowiednik Nagrody Klio) należy uznać za splendory zasłużone.

Tomasz Flasiński
Warszawa